

PETERSBURG, D. 7 (19) PAŹDZIERNIKA 1894 ROKU.



## J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

ZNACZNE TRANSPORTY

## Cygar Hawańskich

w wielkim wyborze otrzymali i polecają

**KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI**  
w Warszawie, hotel Europejski. (618-6-4)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

### Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECIENNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

### B. HOZAKOWSKI, TORUŃ. DOM KOMISOWY

NA NASIONA I ZBOŻE.  
(2477-5-5)

### LECZNICA HOMEOPATYCZNA

nad Centr. Apt. Homeop. w Petersb.  
Przyj. codz. od 10—12 i od 2—4 g.  
Grochowa 15. (2461)

### Obiady Chociszewskiego.

Różne polskie potrawy, a w niedziele flaki. Róg Newskiego i Włodzimierskiej, № 51, d. Zaremby. (2387)

Dobroczytny pianista. Pianista K. daje koncert na rzecz przytulku starców.  
— Co za bezinteresowność! cały dochód oddaje na cel szlachetny.  
— O, to muzyk prawdziwie dobroczynny: nigdy u niego nie wie prawica, co robi lewica. (Gil Blas).

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

## FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**  
Warszawa, Miodowa 4. (402)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.  
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (549-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16  
w Warszawie. w Warszawie.  
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

**S. HISZPANSKI.**  
szewc męzki i damski  
w Warszawie, Bielańska 6.  
Egzystuje od 1838 r. (400)

PETERSBURSKA  
**Szkoła Muzyczna,**  
Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.  
Dyrekcja: (2473)  
Prof. F. J. Löttsch, J. Borowka.

WARSZAWSKI MAGAZYN  
OBUWIA  
**W. ZAREMBY,**  
Petersburg, Kazańska 48. (2418)

KRAWIEC MĘZKI  
**KAZ. SŁODZIŃSKI**  
(egz. od r. 1875).  
Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów



## HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. PETERSBURG: W. Morska 33. MOSKWA: Kuzniecki most. (2495-34)

Sprzedaż (na raty), Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA i WOLFFA.

MARJAN GAWALEWICZ

## „Królowa niebios”,

legandy o Matce Boskiej.

Wydanie wytworne na pięknym welinie. Ozdobione 12 heljograwurami oraz drzeworytami, podług obrazów

**PIOTRA STACHIEWICZA.**

Zeszyty IV, V i VI (ostatni) opuściły prasę.

Cena obecnie rs. 6, z przes. rs. 6 k. 50. (2521-3-2)

Księgarnia przyjmuje zamówienia na

ozdobną okładkę

w cenie rs. 1 k. 35, z przesyłką rs. 1 k. 70, oraz na egzemplarze w ozdobnej oprawie ze złoceniami rs. 8, z przesyłką rs. 8 k. 60.

Wydanie zbytckowne (*edition de luxe*), ukaże się w ciągu miesiąca.

Cena rs. 10, z przesyłką rs. 11, w oprawie ozdobnej rs. 13, z przesyłką rs. 14. Okładka oddzielnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50.

Student matematyk, który ukończył z złotym medalem, poszukuje lekcji. Adres: Fontanka 32, m. 41. (2526-3-1)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE  
polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (403)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA  
w połudn.-zachodnim kraju

## FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

## A. STROBL

w Kłajowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelewskiej i Policejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

PRACOWNIA I MAGAZYN  
OBUWIA

**L. NIEMCZYŃSKIEGO,**  
Petersburg, M. Italjańska 19.

Opuścił prasę i jest do nabycia we wszystkich główn. księgarniach

Obrazek historyczny

## ALEXANDRA KRAUSHARA

p. t. **ZATARG**

IMci Pana Łukasza Konopki z miastem Toruniem.  
1742—1756.

8-a, str. 82. Cena 60 k., z przes. 75 k. Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie. (630)

Z wojny chińsko-japońskiej.  
Rzekła nigdyś Europa, która ma inwencję: „Gdy Japonja będzie górą, zrobię in-

Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2,

świeżo wyszło z druku studjum historyczno-obyczajowe

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO

## KÓBIETA W POLSCE,

z przedmową i uwagami

**PIOTRA CHMIEŁOWSKIEGO.**

Cena 2 tomów rs. 3, w ozd. oprawie rs. 4 k. 80.

(2484-6-3)

terwencji! Dnia, gdy widzi, że tam siły tegie są i zdrowe, mówi: «po co między noce kładę swą całą głowę?» (Kur. Świat.).

**KSIĘGARNIA POLSKA**  
w PETERSBURGU,

ulica Jekateryńska № 2,  
poleca  
**NOWOŚCI LITERACKIE:**

Arystoteles. Konstytucja Ateńska. Z greckiego na język polski przełożył J. Wierzbicki, k. 65.  
Bądowski J. Geometria elementarna, Bąk. Kalendarz satyryczno-humoryst. na r. 1895, k. 20.  
Coppée Fr. Poezje, k. 25.  
Dzidzia. Wesoly kalend. dla dzieci na r. 1895, k. 15.  
Facet. Wesoly kalendarzyk na rok 1895, k. 20.

Gawalewicz M. Od jutra, pow. współcz., z papierów famil. spisana, rs. 1 k. 50.

Gawalewicz M. i Stachiewicz P. Królowa Niebios. Legendy ludowe o Matce Boskiej. Zeszyt I, II i III po rs. 1.

Goffine L. ks. Książka do oświec. i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej, czyli krótki wykład lekcyj i Ewangelij na wszystkie niedziele i święta, wraz z nauką wiary i obyczajów, jako też zwycięstwami Św. Pańskich, rs. 2 k. 50.

Hösick F. Samotność, krajobrazy i opowiad., rs. 1 k. 50.

Jordan. Pisma, 6 tomów, rs. 6.  
Junosza Kl. Monologi, z ilustrac. F. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 20.

Z Warszawy. Nowele. Falszywa kuropatwa. Mąż do asystencji. Sukcesorowie skąpcy, rs. 1.

Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce, Studium historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmielewskiego, 2 tomy, rs. 3, w opraw. ozdob., rs. 4 k. 80.

Kraushar A. Kartki historyczne i literackie, rs. 1 k. 50.

Zatarg Imci Pana Łukasza Koponik z miastem Toruniem. 1742—1756, k. 60.

Kosiakiewicz W. Bawełna, pow. rs. 1.

Lombroso C. Miłość u obłąkanych, k. 50.

Łopuszańska M. Na złotym szlaku. Opow. z ubiegłych wieków, rs. 2 k. 50.

Łoś W., hr. Zięciowie domu Kohn et Comp., powieść współczesna w 2 tomach. Wydanie drugie, rs. 3.

Mieżinis Ks. Słownik litewsko-łotewsko-polsko-ruski, rs. 2 k. 50.

Milkuszye M. Przemysłowcy, powieść, rs. 1 k. 20.

Müller K., dr. Poradnik domowy homeopatyczny, rs. 2.

Pieniązek C. Szare godziny, drobne obr. z życia, z ilustr. W. Rossowskiego. Wydanie drugie, rs. 1 k. 20.

Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.

Strzemeska J. i Weryho. M. Wychowanie przedszkolne. Podręcznik dla wychowawców, rs. 2.

Szreniawa Rom. Indie wschodnie, rs. 1.

Tetmajer K. Poezje, rs. 1 k. 20.

Theodorowicz R. Przez barwną szkiełką, szkice i obrazki, rs. 1 k. 80.

Weryho M. Co się z czego robi i z kąd pochodzi. Zbior prakt. wsk. dla wych. i naucz. począt., k. 45.

Woltschenk S. System. kurs kaligrafji i szybkiego pisania, w 3 zeszytach, rs. 1.

Wolowski M. Koniec wieku, powieść wsp., rs. 1 k. 50.

Zapolska G. Przedpiekle, pow., 2 tomy, rs. 2.

Тескетъ С. Военныя дѣйствія въ Царствѣ Польскомъ въ 1863 г., съ атласомъ чертежей и 52 планами, rs. 4 k. 50.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem

ONGI I TERAZ. Ongi mieli wszyscy żydzi swego króla, obecnie mają wszyscy królowie swoich żydów. (Kikeriki).

**TOW. UBEZPIECZEN**  
**„ROSSYA”**

NAJWYŻEJ zatwierdz. w 1881 r.  
w Petersburgu, Wielka Morska № 37.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 20,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera:

**Ubezpieczenia życiowe,**

t. j. kapitałów i dochodów dla zabezpieczenia rodziny lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendjum dla chłopców i t. p. na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Towarzystwie «Rossya» było ubezpieczonych 28,246 osób na sumę 75,621,010 rubli.

**Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków**

tak pojedynczych osób, jak i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

**Ubezpieczenia od ognia**

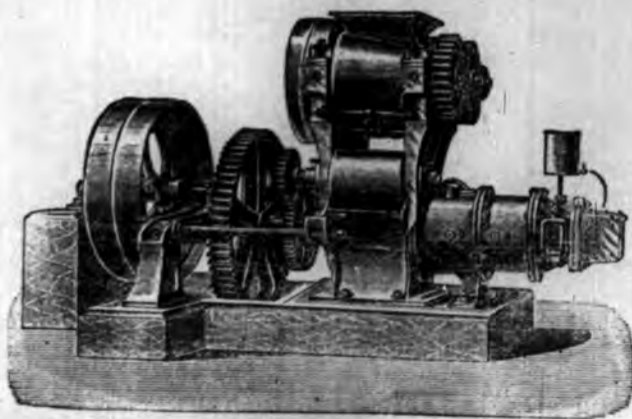
ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.).

**Ubezpieczenia transportów**

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Niecała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenie pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowemi wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych. (2527-6-1)



**MASZYN DO FABRYKACJI CEGŁY.**

EMIL STREBLOW w Sommerfeld.  
Reprezentanci: Rummel, Lesnik & Co,  
Warszawa, Włodzimierska 1. (609-5-2)

Zakład dla zbroceń mowy (jąkanie, bełkotanie, mowa nosowa, niegardzielowej, lekarza W. OLTUSZEWSKIEGO, obok domu zdrowia, Warszawa, Długa 8, przyjmuje na leczenie chorych przychodnich, oraz na stałe pomieszczenie. (604-12-5)

**NOWOWYTWORZONY**

DOM HANDLOWY

**M<sup>ME</sup> WENZEL,**

Petersburg,

37. Jekateryński kanał 37. na obok magazynu Bone.

Poleca w wielkim wyborze

**GORSETY,**

podług ostatnich modeli paryzkich. (2517-4-2)

Wielki wybór. Staranne wykonanie obstalunków, na żądanie w ciągu 3 godzin.

M<sup>ME</sup> WENZEL.

37, Jekateryński kanał № 37

Przed szynkiem. Policjant do pijaka, śpiącego na progu szynku:

— Nawet buty zdjął, żeby mu spać było wygodniej! No, wstawaj szybko! czego się guzdrasz, czy butów znaleźć nie możesz?  
— Buty widzę, ale siebie... nie. (Charivari).

M. Dzierżanowska, C. Niewiadomska i J. Warnkówna.

**Ćwiczenia**

do wykładu gramatyki i nauki języka, podług zasad gramatyki Małeckiego i Uchwał Akademji Umiejętności w Krakowie. Kurs elementarny. (Książka ucznia i nauczyciela).

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 20.

Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA, oraz do nabycia we wszystkich księgarniach. (631-3-2)

NIE MĘŻCZYŻNA. — Kto to był ten mężczyzna, z którym stałaś w sieni?

— Ależ, proszę pani, to nie był żaden mężczyzna, to był kominiarz z trzeciej części. (Facet).

Miniaturowa lornetka achromat.

**„LILIPUT”.**



Bez firmy i stempla fabr. podrabiana. Z paskiem i futerałem 8 1/2 rs.; z przes. do Rosji Eur. 9 rs., do Azjat. 9 1/2 rs. «Liliput» mieści się w kiesz. kamizelki lub między guzikami surduta i zastępuje w polu, podróży lub teatrze duże i ciężkie lornety. (2466)

**E. KRAUSS & C<sup>o</sup>.**

Specjalna fabr. wyr. optycznych: Paryż, Rue de Bondy 32.

Skład wyłączny na Rosję: Petersburg, Mojka № 42.

Cenn. ilustr. wysyła za 7-kop. markę.

NASZE DZIECI. — Patrz, Stasiu, spodełki ci się całkiem rozzerwały...

— E, to nic nie znaczy, mój ojciec jest muzykantem, to mi skomponuje nowe... (Dzidzia).

**CUKIERNIA WARSZAWSKA,**  
Jekaterynhofski 6.

Kawa, herbata, czekolada, ciasta, cukry. OBIADY (od godz. 1—7), śniadania, kolacje. Abonament taniej. Przyjmuje obstalunki. Otwarta, do g. 1 w nocy. (2520-12-2)

PROFESOR: «...Doprawdy skandal, jaka hołota ciśnie się teraz do gimnazjów. Za moich czasów było inaczej, nie każdy błazen oddawał się studjom, z mojego powiatu byłem tylko jeden. (Gross Wien).

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. 1 okładki przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 lita każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 6 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekaterynska, 3. Kantor warszawski: Włok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, D. 7 (19) PAŹDZIERNIKA 1894 R.

TREŚĆ 40 N-ru „KRAJU”:

**ARTYKUŁY WSTĘPNE:** Kredyt dla rolników, p. Ludomira Grendyzynskiego. Po mowie warszawskiej, p. P.  
**DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY:** Florenckie echa, p. Marije Konopnickiej. Wrażenia z wystawy, p. Scarabejusza. Wychowanka, powieść, p. Ostaję. Z poematu «Pod Wiedniem». Śpiew dziewięty, p. Deotymy. Wycieczka do Budapesztu. II, p. Grzegorza Smólskiego. Krytyk paryski o polskiej sztuce, p. Wiersz. Praczka księżna (Madame Sans Gêne). Romana z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. Edmunda Lepelletiera. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

**DZIAŁY BIEŻĄCE:** Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

## KREDYT DLA ROLNIKÓW



Ileż to pod powyższym tytułem lub na ten temat napisano artykułów w ciągu ostatniego dziesięciolecia! Wszystkie dyskusje i ankiety „w sprawie upadającej własności ziemskiej“ kończyły się zawsze stereotypową konkluzją: potrzeba kredytu!

Znaczyło to właściwie: potrzeba kapitału. Znaczyło, że rolnictwo z okresu patryarchalnego przeszło w okres kapitalistyczny, że stało się przemysłem, przedsiębiorstwem i, jak każde przedsiębiorstwo, potrzebuje kapitałów: zakładowego, obrotowego i nakładowego.

Właściciele ziemscy kapitałów tych nie mieli. Kapitał, tkwiący w pańszczyźnianej sile roboczej, znikł z chwilą uwłaszczenia. Nastąpiła likwidacja i zmiana własności ziemskiej, ale charakter rolnictwa, jako przedsiębiorstwa przemysłowego, nie był jeszcze dość wyraźny. Nowonabywcy obywali się nietylko bez obrotowego, ale częstokroć i bez zakładowego kapitału. „Nie tak to dawne jeszcze czasy—pisze p. Kłobukowski<sup>1)</sup>—w których można było kupić majątek ziemski, pozostawiając największą część niewypłacanego szacunku na hipotece, lub obciążyć ją długiem nawet 3/4 szacunku przenoszącym, i—wedle utartego wyrażenia—wyrzucić się z długu, czy to przez sprzedaż lub uprzedanie części lasu, czy też nawet przez użycie na ten cel wysokich dochodów, jakie z rolnictwa czerpać było można“. Znaczyło to, że renta z ziemi, jako kapitału zakładowego, była tak wysoka, że wystarczała i na kapitał obrotowy i na kapitał amortyzacyjny. Była zaś wysoka dlatego, że przy względnie niższych kosztach produkcji, rozwój komunikacji umożliwił podaż nadmiaru produkcji na rynki odległe.

Ale stan taki nie trwał długo. Nastąpiło tak zwane przesilenie, wywołane temi samymi przyczynami, które spowodowały zwyżkę renty. Rozwój komunikacji umożliwił dowóz i konkurencję zamorskich krajów rolniczych (pszenica) i wschodnich obszarów Cesarstwa (żyto), gdzie koszta produkcji, nawet po dodaniu kosztów transportu, są jeszcze niższe od naszych. Rolnictwo w Europie zachodniej broniło się przejściem do coraz intensywniejszej kultury, co w ostatecznym rezultacie jest także obniżeniem względnych kosztów produkcji. Nam do tej reformy zabrakło wiedzy fachowej i kapitału nakładowego.

Ziemia nasza, przy zwiększonej cenie szacunkowej, przy większych już teraz stosunkowo kosztach pro-

dukcji, a równej lub mniejszej urodzajności, przestała dawać lub znacznie zmniejszyła rentę, czyli procent od kapitału zakładowego. Więc na kapitał obrotowy czerpaliśmy teraz już nie z procentu, ale z samego kapitału zakładowego za pomocą kredytu hipotecznego. Kredyt to był drogi, oprocentowany wyżej niż wynosił czysty dochód z włożonej w obrót gospodarstwa pożyczki, więc dochód ten nietylko nie wystarczał na amortyzację długów (w pożyczce Towarzystwa przymusową), ale często i na same procenty. O nakładach meljoracyjnych, zwiększających produktywność, nie mogło już być mowy. Stało się już teraz rzeczą jasną, że właścicielem przedsiębiorstwa rolnego może pozostać ten tylko, kto będzie posiadał kapitał zakładowy, kontentujący się bardzo małym procentem, a nadto osobny kapitał obrotowy. Kto kapitał zakładowy nadszarpnął zbyt wiele—musi likwidować.

Jeżeli likwiduje normalnie, odprzedając całość lub część nowonabywcom, zaopatrzonym w odpowiednie kapitały i umiejętność fachową—społeczeństwo ponosi zapewne stratę moralną, wpływającą zawsze ze zbyt częstej lub zbyt gęstej zmiany właścicielstwa ziemskiego, ale ekonomicznie zyskuje. Jeżeli niszczy warsztat rolny, rabując to, co pozostaje pod zastawem hipotecznym, albo oddając go na pastwę t. zw. „dzikiej“ parcelacji, wyrządza dotkliwą szkodę całemu społeczeństwu.

Z powyższego wywodu wynika, że przy dzisiejszym stanie rzeczy długoterminowy kredyt hipoteczny upadającemu właścicielowi nie pomoże nic. Ażeby pomógł, musiałby być oprocentowany tak nisko, jak niską jest dzisiaj renta gruntowa, a ta, jak wiadomo, jest już u nas prawie żadna. Kto jednak hipoteki swojej jeszcze zbyt mocno nie wyczerpał, ten może się jeszcze ratować przez pozyskanie i umiejętne użycie kapitału obrotowego, który w rolnictwie przynosi zawsze procent większy, aniżeli kapitał zakładowy.

I tu wszakże zachodzi niezbędny warunek, aby kapitał ten obrotowy kosztował tanio, o wiele taniej, aniżeli wynosi praktykowana dziś u nas stopa pożyczek hipotecznych. Zbawiennym, też być może racjonalnie użyty kapitał nakładowy (meljoracyjny), o ile oparty zostanie nie na hipotece, lecz na nadwartości przez meljorację wytworzyć się mającej, a przewyższającej jego oprocentowanie.

Prawdy te w ostatnich czasach stały się już jasnymi dla wszystkich i dlatego też w postulatach, stawianych przez statystów i ekonomistów naszych, widzimy dziś mniej oglądania się za kredytem hipotecznym, a natomiast zalecanie bezwarunkowej i to jak najspieszniejszej likwidacji dla tych, którzy hipotekę swoją nadmiernie przeczężyli, oraz wołanie o kredyt na kapitał obrotowy i meljoracyjny pozahipoteczny, dla tych co jeszcze mają szanse ratunku.

Przez długie lata wszakże były to wołania na puszczy. Pod względem kredytu krótkoterminowego, rolnicy nasi byli wyjątkowo upośledzeni. W ostatnich latach istnienia Banku polskiego, rolnik mógł korzystać z kredytu wekslowego tylko pod tym warunkiem, że, wykupiwszy świadectwo handlowe, poddawał się pod charakter kupca i poddawał zwyczajom i jurysdykcji handlowej. Dział pożyczek dla rolników na solą-weksle w Banku państwa obracał się w bardzo szczupłych granicach, a do gub. Królestwa wcale nie został rozciągnięty. Istniejące banki akcyjne unikały interesów z rolnikami, w tem przekonaniu, że obowiązkiem ich jest służyć tylko kupcom. Łatwiej w nich uzyskał kredyt byle „dyskonter“ z pod banku, aniżeli

<sup>1)</sup> «Kwestja upadającej własności ziemskiej». Warszawa, 1894 r.

najzamożniejszy właściciel ziemski. Wszelkie projekty i usiłowania do wytworzenia prowincjonalnych instytucyj kredytowych, napotykały na nieprzewyciężone przeszkody. Pieniądze bankowe dochodziły wprawdzie do rąk ziemian za pośrednictwem małomiasteczkowych handlarzy, ale z jakąś nadwyżką procentu!

Przywykliśmy z biegiem czasu do takiego trybu rzeczy i skłonni byliśmy wierzyć, że p. Mordka, bankier z Bodzanowa, jest najwłaściwszym dostarczycielem kredytu krótkoterminowego dla producenta z Chudych Dołków.

Przywykliśmy tak dobrze, że gdy nagle, niespodziewanie, bez uprzednich zapowiedzi dziennikarskich, ogłoszone zostały przepisy o kredytach udzielanych rolnikom przez Bank państwa — nie mogliśmy w to od razu uwierzyć. I dzisiaj jeszcze, podczas gdy w jednych ruchliwych i rzutniejszych okolicach rolnicy pobrali już z filij bankowych setki tysięcy rubli, do innych wiadomość o tem albo jeszcze nie doszła, albo przyjmowana jest z niedowierzaniem i nieufnością.

W rzeczy samej była to — jak się wyraził w „Słowie“ p. Kłobukowski — istna prawodawcza niespodzianka. Pogłoski o reformie Banku państwa zapowiadały raczej kredyty na ewikcję hipoteczną, pisano wiele o kredycie meljoracyjnym, tymczasem wprowadzono zupełnie nowe, a doskonale do produkcji rolnej przystosowane formy kredytu lombardowego na zboże i kredytu osobistego na kapitał obrotowy.

Pierwsza z tych form wprowadzoną została już w r. z. jako środek czasowy w czasie wojny celnej, ale nie znalazła szerszego zastosowania, zwłaszcza w gub. Królestwa, gdyż obejmowała tylko zboże w ziarnie, oddane pod klucz bankowi. Ta forma oddania zastawu w posiadanie wierzyciela była niezbędną dla zapewnienia bankowi przywileju przed innymi wierzycielami, ale też była zbyt krępującą dla dłużnika.

Tymczasem w nowej ustawie zasadniczej Banku państwa, Najwyżej zatwierdzonej 18(30) czerwca r. b., a ogłoszonej przed samem rozpoczęciem żniw tegorocznych, wprowadzono zasadę prawną, nieznaną dotychczas naszemu kodeksowi cywilnemu. Podczas gdy artykuł 2076 kodeksu Napoleona stanowi, iż: „przywilej na zastawie ruchomym służy tylko o tyle, o ile zastaw ten oddany był i pozostawał w posiadaniu wierzyciela lub osoby trzeciej“, nowa ustawa Banku państwa zawiera przepis następujący:

«Bank ma prawo pozostawiać na przechowaniu u dłużników przyjęte od nich pod zastaw ruchomości».

Liberalna ta zasada rozwiniętą została jeszcze bardziej w specjalnych przepisach o pożyczkach pod zastaw produktów rolniczych. Zboże, na które bank udziela pożyczki, może być nieomłócone, może pozostać w stodole dłużnika bez osobnego zamknięcia, a nawet w stertach na polu. Może być młócone, przewożone z miejsca na miejsce i sprzedawane częściowo pod warunkiem częściowej spłaty lub przelewu pożyczki bankowej. Jednym słowem, rolnik nie jest zupełnie ograniczony w prawie dysponowania zastawioną krescencją — odpowiedzialny jest tylko kryminalnie, w razie gdyby sprzedał ją, nie uiścił pożyczki bankowej.

Podczas gdy tak zwane „zaliczenie“ na zboże, otrzymywane od kupca z miasteczka, obowiązywało do sprzedaży mu zboża po określonej cenie i do odstawy w określonym terminie, pożyczka bankowa zostawia pod tym względem rolnikowi zupełną swobodę.

Pożyczki w tej formie udzielają się w zasadzie na 9 miesięcy. Gdyby wszakże w tym okresie czasu rolnik nie doczekał się cen lepszych i zboża nie sprzedał, mogą być prolongowane na 3 miesiące za spłatą dziesiątej części pożyczki. Przy powtórnej, trzymiesięcznej prolongacji spłacić trzeba piątą część pierwotnie pożyczonej sumy, a przy trzeciej 40 proc. tejże. W ten sposób rolnik, gdyby nawet przez rok cały ziarno w spichrzu przetrzymał, może, doczekaw-

szy się nowych zbiorów, zaciągnąć na nie nową pożyczkę, a zboże zeszłoroczne z pod zastawu uwolnić. Można sobie przytem jak najdogodniej rozłożyć terminy spłat, zastawiając np. osobno zboże w stodole, a osobno w stertach, biorąc 40 proc. szacunku na zboże w słomie, a dobierając następnie do 66 proc. po dokonany omłocie i t. p.

Dodajmy do tego, że od kredytu tego bank pobiera procent w stosunku  $4\frac{1}{2}$  proc. rocznie, że korzyść zeń można częściowo w formie otwartego czekowego kredytu, że procent liczy się tylko za czas rzeczywistego korzystania z pożyczki i zwraca się w razie spłat przed pierwotnie oznaczonym terminem.

Formalności, wymagane do pozyskania takiego kredytu, są bardzo proste. Po złożeniu deklaracji na przygotowanym przez bank blankiecie, dłużnik otrzymuje zawiadomienie o dniu, w którym zjedzie na grunt urzędnik bankowy na sprawdzenie. Do zawiadomienia tego bank dodaje prośbę, aby poinformować sąsiadów o przyjeździe delegata bankowego, który ma obowiązek przyjmowania deklaracji i sprawdzania za jedną bytnością wszystkich zastawów w danej okolicy. W ten sposób koszt zjazdu rozkładają się na większą liczbę pożyczek i wynoszą zaledwie po kilka rubli na jednego dłużnika.

Jeżeli podane do zastawu zboże jest już ubezpieczone od ognia, polisa składa się w banku; jeżeli nie, bank ubezpiecza je sam od siebie na swoje imię, a na rachunek dłużnika (ubezpieczenia takie wolne są od opłaty skarbowej), ale tylko do wysokości sumy o 15 proc. przewyższającej pożyczkę. Pozostałą część zastawionej wartości, jako też ruchomości niezastawione w banku, rolnik musi w takim razie ubezpieczyć za osobną polisą.

Po za tem dłużnik podpisuje odpowiednie zobowiązanie zastawowe, oraz weksel, na czem kończą się formalności. Cała procedura może być załatwiona w ciągu tygodnia, a można ją przeprowadzić nawet przez pełnomocnika.

W gub. Królestwa, wobec braku wszelkich innych źródeł taniego kredytu, a przy ułatwionych komunikacjach, ten rodzaj kredytu znalazł od razu dość szerokie zastosowanie, i choć, jak nadmieniliśmy powyżej, wiadomość i zaufanie do tej inowacji nie wszędzie się jeszcze rozpowszechniły, udzielono już rolnikom w ciągu miesiąca na kilkakroć sto tysięcy rubli pożyczek, przez ważnie drobnymi sumami od kilkuset rubli do kilku tysięcy.

Drugą formą kredytu dla rolników, przez Bank państwa udzielanego, jest kredyt osobisty na kapitał obrotowy, przyznawany podług orzeczenia komitetu pożyczkowego, do którego powoływani są wybitniejsi ziemianie. Od pożyczek w tej formie opłaca się 5 proc. rocznie.

Po za tem wreszcie otwarto kredyt na maszyny rolnicze krajowego wyrobu, na chmiel, nasiona oleiste, wreszcie na owce i wełnę, a wkrótce zapewne i na pozostałe gatunki inwentarza.

Jak widzimy przeto, z instytucji finansowo-handlowej, Bank państwa przekształcony został na potężny czynnik, popierający produkcję, a przede wszystkim produkcję rolną. Ale nie dosyć na tem. Szerszym poglądem ekonomiczno-społecznym i wielką praktycznością nacechowana ustawa banku poszła jeszcze dalej, powołując do współdziałania w organizacji kredytu siły społeczne. Przez instytucję tak nazwaną „pośredników Banku państwa“ sama organizacja i korzystanie z różnorodnych form kredytu mogą być znakomicie udoskonalone i uproszczone. Pośrednikami takimi w guberniach Cesarstwa, posiadających samorząd prowincjonalny, mogą być przede wszystkim ziemstwa, zaś w guberniach pozostałych prywatne instytucje finansowe i stowarzyszenia, oraz spółki na wzajemności oparte, a nawet odpowiedzialne osoby prywatne. Pośrednikom takim Bank państwa dostarcza funduszy, potrzebnych na operacje kredytu rolnego, i co do roz-

porządzenia temi funduszami pozostawia pośrednikom szeroką autonomję, zastrzegając sobie tylko prawo kontroli.

Nie wątpimy, że nasze instytucje finansowe, zachęcone przykładem i korzystając z funduszy Banku państwa, oraz z wprowadzonych przez nowe przepisy nowych form prawnych, zechcą rozwinąć u siebie dział kredytu rolnego, widząc w tem nietylko interes, ale i obywatelski obowiązek. Niezależnie wszakże od instytucyj już istniejących, inicjatywa i zachęta Banku państwa powinna dać impuls do zakładania nowych stowarzyszeń. Jako najbardziej zalecenia godne i najmniej przeszkód pod względem zatwierdzenia ustawy napotykal, p. Kłobukowski, w cytowanej już wyżej swej pracy, wymienia prowincjonalne towarzystwa wzajemnego kredytu. Przyjawszy na się rolę pośredników Banku państwa, towarzystwa takie będą miały od razu w swem rozporządzeniu potrzebne fundusze.

Ale niezależnie od tego, dość jest aby w pewnej okolicy kilku, lub kilkunastu odpowiedzialnych obywateli związało się rejentalnie w zwykłą solidarną spółkę poręczającą, a będą już mogli reprezentować wobec banku osobę prawną i dysponować funduszami bankowemi na 3½ proc., z prawem pobierania od swoich klientów-współsiadów 1 proc. na koszt administracji i komisowego.

W ten sposób rolnictwo nasze pozyskać może jeden z niezbędnych czynników dalszego swego bytu i rozwoju—kapitał obrotowy. Byłoby zapewne zbyt wielkim optymizmem przypuszczać, że pomoc ta zdolna jest dokonać całkowitej sanacji stosunków, tak silnie zachwianych przez wyczerpanie kapitału zakładowego (w formie odłuzenia hipotecznego), przez konkurencję krajów taniej produkujących, oraz przez brak kultury intensywnej.

Temu ostatniemu ma zaradzić zapowiedziany kredyt meljoracyjny, choć bardzo poważne głosy twierdzą, że w naszych stosunkach te tylko meljoracje mogą być dla rolników zbawienne, których dokonać potrafią z własnych funduszy, nie uciekając się do kredytu, choćby najtańszego. W każdym jednak razie usunięcie tak ważnej przeszkody w rozwoju rolnictwa, jak brak taniego kapitału obrotowego, samo przez się bez wielce dodatniego wpływu nie pozostanie.

Cała kwestja polega tutaj, jak zresztą przy wszelkich rodzajach kredytu, na umiejętnem, racjonalnem, produkcyjnem kredytu tego zużytkowaniu, na obliczeniu się dokładnem z siłami własnymi, potrzebami gospodarstwa i konjunkturami handlowymi, tak iżby swej zdolności kredytowej na szwank nie narazić i wobec banku oraz sfer finansowych nie zdyskredytować.

Słyszeliśmy pod tym względem różne obawy. Najważniejsza z nich, ta, że z nadejściem terminów bankowych cała masa zastawionego zboża rzucona zostanie od razu na rynek i obniży ceny jeszcze bardziej—nie wydaje nam się uzasadnioną. Terminy bankowe nie przyjdą jednocześnie, zboże zastawione może być sprzedawane w ciągu całego roku, stara pożyczka bankowa może być spłacona przez nową.

Co do obawy drugiej, wyrażającej nieufność w przymioty handlowe naszych rolników, obawy o ich nieopatrność, nierachunkowość i nieakuratność, sądzimy, że w ostatnich czasach stosunki o wiele zmieniły się na lepsze. Przeszliśmy twardą szkołę i potrafimy zdać egzamin.

Ludomir Grendyszyński.

## PO MOWIE WARCINSKIEJ.

Petersburg, 6 października.

Głos Bismarka, wzywający do krucjaty przeciw „grożącemu ze strony polskiej niebezpieczeństwu“, znalazł odzew prawie powszechny i najwidoczniej trafił do serca i przekonań większości patriotów niemieckich. Nietylko pisma specjalne bismarkowskie i narodowo-liberalne, ale nawet niektóre konserwatywne, przyklaskują słowom b. kanclerza. „Kreuz Ztg“, która jeszcze przed paru laty, po uchwaleniu projektu wojkowego, głosowała przeciwko „prześladowaniu poznańczyków za to tylko, że nie są pochodzenia niemieckiego“ i prześladowanie takie poczytywała za „sprzeciwiające się nietylko najprostszym zasadom sprawiedliwości“ ale i interesowi państwa, dziś zmieniła ton zupełnie, a „Koelnische Ztg“, która po enuncjacjach Bismarka w Wiedniu, napadła na niego (w głośnym artykule: „*Verwirrungen und Verirrungen*“), jako na buntownika i krzewiciela idei antymonarchicznych, dziś nietylko nie znalazła dla niego ani jednego słówka nagany, za jego publiczną krytykę działań monarchy, ale owszem tylko wyrazy uznania i entuzjazmu.

Naturalnie, nie brak w prasie niemieckiej głosów uczciwych, bezstronnych, a nawet szczerze nam życzliwych, ale stanowią one mniejszość i na postępowanie sfer rządzących i kierunek polityczny — stanowczego wpływu wywrzeć nie mogą. Najprzyjaźniej występują pisma, należące do frakcji katolickiej, dalej idzie demokratyczna „Frankf. Ztg“, wolnomyślny „Berl. Boers. Courier“ i pisma południowo-niemieckie. Niektóre z tych głosów zasługują na powtórzenie, ze względu na pouczające i ciekawe argumenty, które przytaczają.

„Frankfurter Zeitung“, omawiając manifestację bismarkowską, powiada: „Ucisk wywołał reakcję w Poznaniu, za taki rezultat niemieckość (*Deutschthum*) powinna pociągnąć do odpowiedzialności Bismarka. Jeżeli rząd obecny zasługuje na zarzut, to chyba za to, że nie zerwał jeszcze ostatecznie z jego polityką względem Polaków“. Liberalna „Nation“ wesoło podrwiwa sobie z Bismarka, który polskiego djabła maluje na ścianie, i ż plotek o Wilamowitzu i Stablewskim, z czerwono-białych chorągwi; z animuszu kapeli wojskowej i t. d. „Całego tego melodramatycznego przedstawienia dostarczył Bismark opisem straszliwych przewrotów, grożących Prusom i Europie, w które, naturalnie, nikt nie wierzy, a może nawet i sam orator“. „Westpreussisches Volksblatt“ dziwi się wrzaskom antypolskim (*Polenrummel*) i ubolewa, że w „publicznej dyskusji wykluczone są obecnie najprostsze zasady sprawiedliwości i przyzwoitości politycznej“. „Westfälischer Merkur“ cieszy się, że Bismark, pomimo „*Hexenschuß'u*“, potrafił przez trzy kwadransy mówić, ale za to mowa jego była zbyt słabą, żeby następcom jego mogła sprawić przykrość. Twierdzenie, że szlachta i księża nic a nic się nie zmienili, dowodzi, że napróżną była jego walka z wiatrakami. B. twierdzi, że kwestja narodowości robotników jest dla niego obojętną. I to mówi człowiek, który wypędził z granic państwa 30 tysięcy pracującego ludu, tylko ze względu na jego pochodzenie! Ten „stary pan“ gada szeroko i pompatycznie o niezbędności utrzymania i obrony wschodnich dzielnic, a sam się do ich osłabienia, przez złe traktowanie „pruskich poddanych“, przyczynił. „Düsseldorfer Volksblatt“ zarzuca B. błąd logiczny i twierdzi, że jeżeli się chce istotnie pozyskać lud dla rządu, trzeba inaczej z nim postępować. „Westfälisches Volksblatt“ zwraca uwagę, że chociaż B. nienawidzi Francuzów w Alzacji i Lotaryngji i nie traktuje ich z wyszukaną uprzejmością, to jednak uważa ich przynajmniej za ludzi; względem Polaków zaś dopuszczał się poprostu gwałtów. Wedle świadectwa swych przyjaciół, ma B. całkiem legendarne wyobrażenia o Polakach i jezuitach, przypisując im w polityce międzynarodowej równie doniosłą,

jak tajemniczą rolę. Jest to dziwnego rodzaju idiosynkrazja. Jeżeli nawskroś niemieccy westfalczy, nadreńscy, bawarzy i t. d. stoją po stronie polaków, to z pewnością nie czynią tego dla ich „pięknych oczu“, ale ze względu na wyrządzone im krzywdy.

Do tej wiązanki głosów przyjaźnej nam prasy niemieckiej pozwolimy sobie dołączyć wyciągi z dwóch listów otwartych, zamieszczonych jeszcze dawniej w „Berliner Zeitung“ i w serdecznie nas nienawidzącej „Schlesische Zeitung“. Redakcja tego ostatniego pisma zastrzega się wprawdzie bardzo uroczyście, że się ze swym korespondentem nie solidaryzuje, i że „gdyby rząd chciał się kierować takimi, jak autor listu względami, natrafiłby bezwątpienia na opór wielostronny“, nie zmniejsza to wszakże wartości i doniosłości listu.

«Kto obawia się wzrostu polskiej propagandy—pisze korespondent «Schl. Ztg.»—ten ceni chyba mało samowiedzę swą narodową i nie ufa dostatecznie przeczności organów państwowych. Im mniej nieprzychylności okazywać będziemy polakom i im mniej ich będziemy odpychali, tem większą wzbudzimy w nich wiarę. Książę Bismark powiedział niegdyś, że rozróżnia głównie dwie kategorie narodów: męskie i żeńskie. Wielki mąż stanu okazał się i pod tym względem dalekowidzącym. Polacy mają te same zalety i wady, co kobiety. Nie myśląc nadmiernie logicznie, unosząc się bardzo łatwo i przekraczając w uniesieniu granice, są oni z drugiej strony tem więcej uległymi, skorymi do ofiar i wiernymi».

Korespondent „Berliner Zeitung“ wyraża zdziwienie, dlaczego gazety niemieckie skarżą się na szorstkie występowanie polaków wobec Niemców w Księstwie.

«Pominąwszy uprawnione, albo też nieuprawnione, ale w każdym razie dające się usprawiedliwić narodowe dążności polaków, nie ma przecież Niemcy żadnego powodu do podnoszenia tylu wrzasków na zachowanie się polaków. Urodziłem się w Poznańskiem, liczę obecnie lat 40, a chociaż stosunki mego powołania wskazywały mi prawie jedynie na obcowanie z polakami, to jednakże nierozważnie i niegodziwie postąpiłbym sobie, gdybym twierdził, że polacy wobec mnie inaczej występowali, jak gdybym sobie tego życzył. Polak mienniejszy i wykształcony jest uprzejmy, robotnik jest obojętne do pracy, skromny, posłuszny i niewymagający. Niemiec, przybysz tutaj lub do zachodnich Prus, zamierza tu zapewnić sobie egzystencję, doznawszy poprzednio zawodu w rodzinnych stronach. Rolnik, w mały tylko zaopatrzony kapitał, zamierza nabyć tu większą posiadłość, ile możności majątek rycerski; procederzysta chce na swój sposób wyzyskać tutejsze pomysły stosunki, aby się zbogacić. Robotnik polski pracuje u niemieckiego chlebobdawcy za myto, któreby robotnikowi w prowincjach niemieckich ledwie na zakupienie cygar wystarczało, i tak pomaga niemieckiemu panu do odgrywania roli, jaka mu się po części nie należy. Ledwo taki pan nieco się podskrobie, to marzy mu się zaraz, jakim on to wielkim zuchem i jakie mu to dobrodziejstwa kraj polski zawdzięcza. Zdaniem jego, każdy polak musi mu miejsce oddmuchać i podziwiać go jako wyższą istotę, a jeżeli mu tych honoracji nie okazują, to się oburza i wyzywa polaków, że są nieprzyjazylnymi Niemcom. Jest to niegodnym, aby za jednostkę sangwinistycznego charakteru czynić odpowiedzialną całą ludność polską. Zarzutów takich nie powinno się czynić już ze względu na polaków, spełniających swoje obowiązki względem państwa. Setki polaków są wiernymi, sumiennymi urzędnikami państwa i tyleż chętnieby swoje usługi poświęciło państwu, gdyby ich nie spotykało niezaspokojone niezaufanie; tysiące polaków jest w szeregach wojskowych i ci bezwątpienia nie należą do najgorszych żołnierzy, jak dowodzą tego ofiary poległych w czasie walk, któreśmy w naszym własnym narodowym interesie staczali. Ten mąż z lasów saskich, którego my, Niemcy, z pewnością czcimy, jako twórcę wielkości narodowej, mógłby też czemś lepszym się zająć, aniżeli nieużytecznymi mowami, zaostrzającymi stosunki, któreśmy przeważnie sami wywołali naszą zarozumiałością. Gdy kto inny od swych poddanych niemieckiej narodowości żąda tego, czego my od polaków żądamy, wtedy krzyczymy; gdy węgier od siedmiogrodzian żąda, aby się zmadjaryzowali, znowu krzyczymy, bo Niemcy mają wszędzie, gdzie im się osiąść podoba, Niemcami pozostać, bez względu na to, czy się to zgadza z ustrojem państwowym, czy nie. Ponieważ kilku upartych, podochoconych węgryzmem, przemawiało we Lwowie nieco o sprawach polskich, to już zaraz chwieją się wszystkie filary niemieckości. Ale gdy Niemcy z innych krajów zjadają się do Lipska lub do innego miasta na festyny turnerów, albo śpiewaków, i zapalając się wygłaszają przemówienia, wręcz nie zgadzające się z instytucjami państw, z których przybyli, to wtenczas nazywamy to czemś wielkiem i wspaniałem i na wszelkie tempa opiekujemy. Dewizy «*Suum cuique*» użyjmy także wobec naszych polskich współobywateli, a pozyskamy w nich wiernych i do poświęceń gotowych obywateli państwa».

Przechodząc do prasy ruskiej, zaznaczyć należy, że prawie wszystkie jej organy zachowały się wobec

Bismarka albo obojętnie albo krytycznie. Na szczególne wyróżnienie zasługuje głos „Russkich Wiedomosti“, organu wydawanego przez grono profesorów moskiewskich i cieszącego się wielkim wpływem wśród inteligencji ruskiej, zatem zdanie ich zasługuje na uwagę:

«Treść mów Bismarka do państw jest mało interesującą. Według zdania Bismarka, Niemcy są zbyt dobroduszni i sentymentalni i pozwalają wszystkim deptać sobie po nogach. Czyż to podobne na Prusaków! Wiele o tem, że nie jestem skłonny do przeceniania wad Niemców i do niedoceniań ich przysług, ale przypisywanie Prusakom sentymentalizmu w kwestjach władzy, w stosunkach z innymi narodowościami, jest zbyt wielką śmiałością. Ostatnimi czasy ucisk w Alzacji i Poznańskiem nie jest tak głęboki, to i wszystko, ale mowy być nie może nietylko o sentymentalizmie, ale nawet o zarzuceniu germanizacji: władze są niemieckie, szkoła niemiecka, żołnierstwo niemieckie. Między Poznańskiem i Galicją olbrzymia jest różnica; nawet o uniwersytetach takich jak w Krakowie i Lwowie, Polacy Pruscy mogli marzyć jedynie tylko dlatego, że niemieckie przysłowie głosi, że «*Gedanken sind zollfrei*». Być może, iż marzenia ich sięgają dalej jeszcze, ale jakiej narodowości można to mieć za złe, jeśli nie schodzi ona z gruntu legalności?»

„Nowosti“ stawiają w artykule wstępnym pytanie, dlaczego teraz właśnie wysunięto kwestję polską w Prusach? Bismark przeciwstawia 2 (?) miliony Polaków 48 milionom Niemców? Te dwie ilości są tak niepomierne, że lękać się i bić na alarm niema racji. Prawda, że Polacy na wschodnich kresach Prus polonizują swoich kulturträgerów, ale czynią to nie za pomocą represji. „Nowosti“ twierdzą, że żadna z gazet niemieckich nie podała ani jednego poważnego faktu, mogącego usprawiedliwić nową, urządzoną przeciw Polakom naganę.

Do mowy Bismarka i jego polityki powrócimy w obszerniejszym artykule.

P.

## FLORENCKIE ECHA.

### VI.

...Ave Miriam!...

Drzwi do cichej twej komnaty,  
Przetworzone, słońcem świecą,  
Na tem oknie pachną kwiaty,  
Na tem drugim książek nieco...

Czarny Chrystus nad posłaniem,  
Dante w glinie na warsztacie:  
Niby piosnką, niby łkaniem,  
Dźwięczą ściany w twej komnacie:

— A jak do mnie myśl uleci,  
To niech ci się tak wydaje,  
Żeś na wioski zaszła skraje  
Gdzie ogieniek lichy świeci...

Bo na skraju naszej wioski,  
Zwyczajem siedzi jakieś lichy:  
Człek ni ludzki, ni to boski,  
Śpiewa głośno, płacze cicho...

A jak do mnie przyjdiesz w gości,  
To jak gdybyś zaszła w progi  
Chaty, wpadłej od starości,  
W niekzresany cierz i głogi...

Coraz głębiej chata wpada,  
Coraz kwiecia mniej na grzędzie...  
Dla starego, wierzaj, dziada,  
Wkrótce innej trzeba będzie!

Jeszczeć na niej znaczna strzecha,  
I bocianie z brony gniazdo,  
A z pod strzechy biją echa:  
— Ave Miriam! Witaj gwiazdo!

Bo ty może nie wiesz o tem,  
Że twe imię gwiazdę znaczy,  
Więc tak idziesz niebem złotem,  
Bo nie możesz już inaczej!

Zaświeczone mi do okienka,  
Jak ta nasza po koleździe...  
— Cichnie, cichnie już piosenka,  
I niedługo mnie tu będzie!

## VII.

...«Noi andavam per lo vespero attentis...  
Dante Purg. XV.

Więc ku Fiesole gdyśmy szli z pośpiechem,  
Rzekł: Do twej duszy pielgrzymuję oto  
Przez lat już wiele, rzucając się echem,  
Pieśnią, tęsknotą.

Bo jest czas mały, a ja mam ci wiele  
Mówić i pytać, i słuchać w zadumie,  
Co robi polne i łązne tam ziele,  
W zbożowym szumie?

Bo jest czas mały, a wiedzieć mi pilno,  
O tych wasilkach i o bożych-gładach,  
Co zarastają drożynę mogilną,  
Wonia na grzędach...

O wszelkiem zielei prostaczem i lichem,  
Troskę mam w sercu i drzenie mam w duszy,  
I czuję dreszcz ich, gdy polem się cichem  
Wiatr chłodny ruszy...

I mam ci wiele powiadać o ziołach,  
Co nigdy z rosy obeschnąć nie mogą,  
Lecz całe we łzach—srebrnieją po siołach,  
Albo nad drogą...

I pilno wiedzieć od ciebie mi trzeba,  
O tych dziewannach, co świecą w ugorze,  
I o konwajach dzwoniących do nieba,  
Na ranne zorze...

To wszystko mów mi, bo jest ci czas mały,  
A w duszy suchość gorąca dopieka...  
Powiadam tobie, dziś czuję dzień cały  
Woń pól zdaleka!

Szedł, wyciągnawszy ramiona przed siebie,  
W oczarowaniu niezmierniej tęsknoty,  
A nad Fiesole sierp błysnął na niebie,  
Modry i złoty.

Marja Konopnicka

## Wrażenia z wystawy.

Na brudnym peronie zaniedbanego lwowskiego dworca «Podzamcze» było pusto i cicho. Oczekiwałem na dawno już sygnalizowany ze stacji głównej pociąg, kelnerzy i tragarze po uregulowaniu wszelkich formalności i należności opuścili mnie «całując rączki», «panna» straciwszy nadzieję zżecenia mnie kupnem pamiątek wystawowych, kokietała portjera i tylko mój przyjaciel, lwowianin, jeden z niezliczonych «organizatorów», dotrzymywał towarzysztwa, wciąż starając się przekonać:

— Tak «panie-serce», mówił ze wzruszającym me serce akcentem, powinienes koniecznie skreślić swoje wrażenia z wystawy, bo przedewszystkiem byłeś pan u nas w wyjątkowo szczęśliwych warunkach, bo powtórę wrażenie pańskie było wyjątkowo normalne.

— Nie rozumiem.

— W wyjątkowo szczęśliwych warunkach, bo widziałeś pan tylko wystawę i nic więcej. U nas bo to rzecz była rzadka. W ciągu dni kilku zdarzało się albo otwarcie, albo zjazd, kongres, dostojny gość, zbiorowa wycieczka, albo wreszcie deszcz; często jedno z drugim, np. gość z deszczem lub odwrotnie. Kto zwiedzał tedy wystawę, z konieczności miał uwagę rozerwaną względami postronnymi. W czasie zaś bytności pańskiej, oprócz pięciu górali, reprezentujących «lud zakopański» nie było nikogo i pogoda służyła, mogłeś więc pan widzieć wystawę «samą w sobie».

— Dobrze, ale dlaczego wrażenia moje mają być wyjątkowo normalne?

— Bo pan z wielką łatwością mogłeś się zachować względem wystawy w roli «zyczliwego cudzoziemca». Zyczliwego o tyle, iż znasz pan historję Galicji i z rezultatów mozesz sądzić o wysilkach. Cudzoziemca—choć to dziwne—właśnie dlatego, że bywałeś pan u nas już nieraz, przywykłeś nieco do właściwości i oryginalności naszego życia, więc ani cię ono olśniewa, ani razi, mozesz tedy sądzić o nas i naszej robocie bez tendencji i efronterji, jeżeli się, naturalnie, na to zdołasz.

— Nie ręczę—odparłem. Jeżeli się nie mylę, Voltaire chcąc wygłosić zdanie w pewnej zawilej materji, włożył swoje sądy w usta mieszkańca Saturna, mogącego sądzić o sprawach ziemskich z zupełną bezstronnością, ale na-

wet Voltaire'owi to się nie udało i szydło encyklopedyczne wylazi z worka, wogóle więc nie wierzę w możliwość, tem mniej udatność bezstronnych wrażeń dzien-  
nikarskich.

— A jednak spróbuj pan. Sąd taki będzie i dla nas nie pozbawiony interesu. Naturalnie, my sami znamy siebie dobrze i stoimy już na tym stopniu rozwoju, iż dla własnej oceny nie potrzebujemy obcych głosów. O nas samych ani o naszej wystawie nie powiesz nam pan nic nowego, ale ciekawimy nieco wrażeń, jakie obudzamy w innych. Ze zaś wrażenia pańskie mogą być i bezstronne i normalne, zatem do ich skreślenia pana namawiam.

— Dobrze — zakończyłem — korzystam z tego moralnego kredytu i spróbuję, zastrzegając się, że nie mam pretensji do opisanja wystawy, a tylko moich wrażeń, które mogą nie odpowiadać istocie rzeczy. Pan wierzysz, że moje zwierciadło duchowe odbija przedmioty wiernie, a cóż będzie jeżeli się przekonacie, że odbija krzywo i fałszuje wizerunek.

— Wielkie rzeczy, to rozbijemy pańskie «zwierciadło» w «Kurjerze» czy w «Narodówce», albo rozbiją pana gdzieindziej, no, ale co pan na tem stracisz.

— Rzeczywiście, co ja na tem stracę—pomyślałem—i oto, wywiązując się z danego lwowskiemu przyjacielowi przyrzeczenia, kreślę poniższych słów kilka.

## I.

Na pytanie: czy ładnie przedstawia się wystawa lwowska? odpowiedziałbym wraz z całym chórem «gości»: ładnie, a bodaj bardzo ładnie; że jednak występuję w roli «zyczliwego cudzoziemca», czy nawet «mieszkańca Saturna», wypada mi więc owo wrażenie ładnego wyglądu zanalizować.

Wystawa lwowska zewnętrznie jest to zbiór budynków, nazywanych technicznie «pawilonami» (nieraz przypominającymi zresztą proste budy i szopy), uszykowanych w kształcie nieregularnej podkowy z dwóch stron głębokiego jaru. Z tych pawilonów jedne są bardzo piękne, jak np. pawilon sztuki, inne ładne chociaż bardzo tandetne, jak np. architektury, niektóre solidne, jak np. dyrekcji skarbu, większość banalne, a niektóre wprost brzydkie. Uderza mianowicie w budownictwie wystawowym jakaś nieszczęśliwa manja wieżyczkowa i kopułkowa, pstrzająca proste linje drewnianych budowli całkiem niesmacznymi wyskokami, że już nie wspomnę o karłowatych «Eiflach» z drzewa. Porównywując wystawę lwowską naturalnie nie z wszechświatowemi, bo byłoby to niewłaściwem, ale np. z francuzką wystawą w Moskwie w r. 1891, powiem, iż niewątpliwie lokale wystawowe w Moskwie były i wspanialsze i większe, a jednak całość wydaje się daleko ładniejsza we Lwowie. Składają się na to, zdaniem mojem, dwie przyczyny. Przedewszystkiem — położenie, że się tak wyrażę: *to fizyczne*. Na wzgórzu z imponującą fasadą pawilonu sztuki, w rozległym parku z przepięknym, widokiem na miasto i kopiec, oświetlona elektrycznością i ubarwiona flagami wystawa nie może się wydawać źle. Powtórę, niespodzianka — *to duchowe*. Cokolwiek pisano i mówiono o Galicji w czasach ostatnich, w pojęciu nawet rodaków zakordonowych, a tem bardziej sąsiadów bliższych i dalszych, «galileusz» przedstawiał się przed wystawą jako istota żywiąca się autonomją i haniebnymi papierosami, a ciasnogłowa i zacofana Galicja, jako kraina w stylu Lama, produkująca wyłącznie rekrutów i posiadająca «nędzę w cyfrach». Przeciętny więc gość jechał z uczuciem zyczliwej wyższości, w znacznej myśli «poparcia tych biednych galileuszów», pełen przytem pobłażania dla przewidywanych niedoborów i niewygod. «Tak się biedactwo starało, myślano, niechaj tam—pocieszę ich swoją osobą». Tymczasem pobłażliwego gościa wsadzono do elektrycznego tramwaju, który, nawiasem mówiąc, szaloną robił furorę, i pokazano mu tyle, iż musiał siedzieć długo, oglądać dużo i dziwić się szczerze. Rzecz jasna, iż przygotowane zasoby pobłażania zmieniły się naturalną rzeczy kolejną w zachwyty. Cóż dziwnego, kto spodziewał się widzieć «Golicję i Głodomerję», a ujrzał chociażby tylko Galicję i Lodomerję, na tego kraina ta mogła zrobić wrażenie najżyźniejszej Lombardji. Tem sobie tłómaczę powszechny zachwyty, nad zewnętrzną, że się tak wyrażę, urodą wystawy, zachwyty niewątpliwie szczery, ale nieco zabarwiony: nieświadomie — niespodzianką, a może i trochę świadomie tendencją. Że jednak ze swej roli mam się strzedz tendencji, a nawet możliwości tendencji, pomnę więc swoje wrażenia w pawilonie sztuki i panoramie, a

odrazu będą się spowiadał z wrażeń przemysłowych, jako to najbliższej od wejścia stoi wielki pawilon «przemysłowy». Przedewszystkiem jednak parę uwag wstępnych.

Przemysłu nietylko w pawilonie przemysłowym szukać należy. Zwyczajem to jest powszechnym na wszelkich wystawach, iż nigdy wszystkie przedmioty jednego działu nie mieszczą się w jednym gmachu, na lokację tegoż działu przeznaczonym, ale zawsze trzeba ich nadto szukać w osobnych pawilonach, w oddzielnych wystawkach i t. p. Ten sam objaw dostrzegamy i na wystawie lwowskiej, ale w porównaniu z innymi wystawami zachodzi tu pewna charakterystyczna różnica. Osobne pawilony zazwyczaj tworzy potężna inicjatywa przemysłowa, której za ciasno w pawilonie wspólnym; na wystawie lwowskiej przemysł lokował się w osobnych pawilonach, jako uzupełnienie gospodarstwa w wielkich dominjach, grając zatem i w tych osobnych lożacjach rolę zależną. Unikał wielkiego pawilonu nie dlatego, że jest «wielki», jak to się zdarza zazwyczaj, gdy firmy potężne wnoszą swe specjalne pawilony, ale dlatego, iż jest własnością wielkich panów, którzy z godną uznania skwapliwością powznosili swe drewniane «państwa» na wystawie.

Objaw to dla przeciętnego «wystawowicza» europejskiego nowy, a jednak w Galicji całkiem naturalny. Wiadomo albowiem powszechnie, a dodam — aż zanadto wiadomo (zanadto, bo takie powszechnie uznane prawdy zazwyczaj maskują tylko banalność), iż Galicja wielkiego przemysłu w stylu europejskim nie posiada.

Tyle z powodu tego braku biadano, iż wcale się nie zdziwiłem, usłyszawszy na wystawie lwowskiej zdanie sprzeczne, to jest sprzeczne nie z istotą faktu (bo gdy czego niema, to niema), ale z jego znaczeniem.

— Owszem—powiadał mi mój zapalony interlokutor— to właśnie dobrze, iż w Galicji nie wytworzył się przemysł wielki, właśnie to jej wyższość (naturalnie, wyższość dla przyszłości), gdyż choroba przesilenia społecznego mniej nas dotknie i łatwiej się da zażegnać, niż w innych krajach europejskich. Chwała Bogu, niema u nas jeszcze niewolnictwa robotnika, niema kolosalnej centralizacji, łatwiej więc nam będzie osiągnąć ideał społecznej produkcji drobnej i niezależnej, a pomimo tego postępowej, uzbrojonej w technikę i wiedzę, ideał, który dla całej Europy jest dzisiaj niedościgłym marzeniem, możliwym praktycznie przy zastosowaniu na szeroką skalę motorów elektrycznych, ale niemożliwym moralnie, bo robotnik europejski stracił już poczucie swej niezależności. Tam jest on tylko szeregowcem armji przemysłowej, u nas to jeszcze majster lub kmieć przemysłowy, trzeba więc w normalnym rzeczy porządku nie plantować wielki przemysł, lecz udoskonalać typ społeczny naszego producenta pod względem technicznym, potrzeba prowadzić go przez szkoły, potrzeba mu dać ulepszone narzędzia i t. p. To się robi dziś i to już przynosi owoce i dlatego idź pan oglądać nasz przemysł domowy.

Było to bardzo ładne, a przynajmniej «zacne» rozumowanie, na nieszczęście autor zapominał o jednej drobnostce, iż w produkcji przemysłowej najważniejszą sprawą jest przedewszystkiem produkcja, a dopiero potem idzie jej forma społeczna. Przemysł wielki produkuje więcej i taniej i na to żadne sympatje i żadne szkoły nie pomogą. Rozumowanie powyższe (dość zresztą wyjątkowe wśród galicjan) przypomniło mi zwyczajne rozprawy wszystkich zwolenników zapalonych przemysłu domowego, t. zw. «kustarnoj promyslenosti» w Rosji z przed lat 15. Przecież było to dawniej prawdą uznaną, iż «obszczina i kustari», w dodatku jeszcze zorganizowani w «artele», mają olbrzymią przyszłość przed sobą, że w nich to leży wyższość Rosji nad Europą i że formy te stanowią «panaceum» od wszelkich społecznych dolegliwości, że zatem nie kultywować wielki przemysł, ale udoskonalać drobny, to prawdziwie zdrowa polityka ekonomiczna. Kiedy jednak przemysł wielki w ciągu ostatnich lat 15 kolosalnie się rozwinął, dziś już powyższe zachwyty nad «kustariami» umilkły i nikt nie sprzecza się co do drugorzędnej roli przemysłu domowego w ogólnej produkcji. Robi się dla «kustariej» dużo, ale nikt nie myśli, żeby oni mogli zastąpić przemysł wielki. To samo, przypuszczam, będzie z czasem i w Galicji, tymczasem zaś na wystawie widzieliśmy szczególniejsze względy dla tegoż przemysłu domowego i dowody troskliwej opieki krajowej, naturalnie więc zwiedzanie wystawy rozpoczęliśmy od przemysłu domowego.

Scarabejus.

## WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

17)

O S T O J Ę .

V.

W salonie Waliński i Jaśkiewicz rozmówili się w kilku słowach; przejrano weksle i rachunki w milczeniu, bez żadnych uwag ze strony poszkodowanej. Zanim Jaśkiewicz zdołał oświadczyć, że Gródek nabędzie chętnie, Jedlińska oświadczyła bardzo spokojnie, ale bardzo stanowczo zarazem, że od stu tysięcy nie odstąpi ani grosza.

Zamilkła. Obaj mężczyźni spojrzeli po sobie. Waliński zrobił minę, jakby chciał parsknąć śmiechem, ręce wsunął w kieszenie.

— Ha, to już wujenka sama ten interes skończy — mruknął, zły na babę za ten nowy fortel.

Wstał, pogwizdując zeicha, chodząc po salonie, raz po raz na drzwi do pokoju Anny spoglądał.

— Temu nigdy końca nie będzie. Ja ztąd za miesiąc nie wyjadę, bodaj je wszystkie piorun trzasnął!

Nie cierpiał kobiet w interesie! Pewny był, że to Anna podmówiła matkę, żeby jak najwięcej z kupca wyciągnąć.

— Sto tysięcy! Palnęła, jak z bata! Chyba mu i córke odda w dodatku.

Spojrzał z ukosa na Jaśkiewicza.

Jaśkiewicz milczał, zdumiony wygórowaną ceną. Miał zamiar wprawdzie nie targować się zbytnie, żeby tym sposobem wątpliwe nieco rachunki wyrównać. Stu tysięcy jednak nie spodziewał się w żadnym razie.

Jedlińska skinęła głową z zaciśniętymi wargami, ze stalowym odbłyskiem w oczach.

— Zacięta baba! czy ona ma pojęcie, co to jest sto tysięcy!

W kilku niejasnych słowach dał do zrozumienia, że pomyśli, zobaczy, może sam do Gródka pojedzie. Nie cofał się, ale i nie obiecywał.

— Kapitału nie zwróca, a zamiast procentu, będą otrzymywał błagalno-uprzejme liściki... Oto interes pieniężny z babami!

Obejrzał się na Walińskiego, oczekując pomocy.

Oboje tak wyglądali, jakby nie mieli już nic do powiedzenia.

— Nie chcą mówić ze mną, pogadają z moim adwokatem!

Sięgnął po kapelusze; stanął w kącie przy fortepianie, nakładał rękawiczki. Szedł ztąd na koncert; w balowym stroju, w złotych okularach, wyglądał okazale.

Jedlińska, zmieszana trochę milczeniem Jaśkiewicza i tłumionym oburzeniem Walińskiego, wysunęła się z pokoju sztywna, z podniesioną głową; wytrwała w swojej roli do końca.

— Cóż pan na to?— spytał Jaśkiewicz.

Waliński, chodząc po pokoju, podrzucił ramionami.

Nie mógł ciotki swej nazwać warjatką, a w tej chwili żadne inne określenie nie przychodziło mu na myśl, więc milczał.

Weszła Anna, za nią Jedliński we fraku, w białym krawacie, z szapoklakiem pod pachą, błądy, sztywny, z zapadniętymi oczami, wyglądał jak nieboszczyk wystrójony do trumny.

Ujął pod ramię Walińskiego i, odprowadziwszy do okna, prosił, żeby przy ostatecznych rachunkach o należnych mu pięciu tysiącach pamiętano, z procentów on już rezygnuje. Kapitał jednak, kapitałik raczej jest mu w tych czasach niezbędny sam zaś z panią bratową mówić o tem nie chce.

Waliński słuchał niby, a wzrokiem śledził Annę i Jaśkiewicza.

— Królowa! dalibóg! Zkąd się ona wzięła w tej rodzinie? Wszystkie Jedlińskie mają płaskie twarze i uszy jak serwety, nie wyłączając mojej matki! Jej matka była guwernantką! hm, jakie to świetne rezultaty daje czasami nauka!

Jedliński ujął go zlekka za kłapę surduta i przyciszonym głosem w dalszym ciągu sprawę swoją przekładał.

— Dobrze, naturalnie... no tak... odpowiadał z roz-targnieniem, a wzrokiem wciąż śledził rozmawiającą przy fortepianie Annę.



— Kupczysko dzentlemana udaje... za długie ma, be-  
stja, rękawiczki!

Świetny brylant w białym krawacie Jaskiewicza mi-  
gotał jak gwiazdka przy każdym poruszeniu.

— Ze też ona nie ma szczęścia?...

— Wszak Napoleon był z rozwódką zony?—zagad-  
nął nagle Jedlińskiego—a przecież mógł wybierać w Eu-  
ropie i Afryce, jeżeli się nie mylę?...

Jedliński zamilkł w połowie frazesu.

— A!

Skinął głową w stronę Anny, na znak, że zrozu-  
miał.

— Niema bohaterów!—odrzekł zartobliwie.

Przy ludziach nigdy na nią dłużej nie patrzył.

— Ten Jaskiewicz... jak wuj sądzi... ma z miljon?—  
szepnął Waliński.

Fakir milczał.

— Oddać ją temu kupcowi!—szeptał Waliński, ozy-  
wiony nową myślą. Chłop jak dąb, zapalił się do niej od-  
razu, to tam i na przeszłość zbytecznie zważać nie bę-  
dzie. Jak wuj myśli?

— *Quelle idée!* taka inteligentna kobieta i ten...

— Niechże jej wuj przynajmniej głowy nie zawraca  
tą inteligencją! Dla męża ten fant trzech groszy nie  
war! Ładna, to prawda, to też niech korzysta z czasu.  
Dziś może weźmie ją kupiec milioner, za lat parę ona na-  
próżno kupca szukać będzie!

Zaśmiał się z własnego dowcipu.

— Czy on taki lichwiarz, jak jego ojciec?

— A cóż to ją może obchodzić? Zona za sprawki mę-  
za nie odpowiada! Raz się sparzyła, teraz będzie ostroż-  
niejszą!

Myśl ta podobała mu się niezmiernie; nie chciał im  
przerywać rozmowy; długo jednak w roli biernego widza  
wytrwać nie mógł.

Jaskiewicz, widząc, że się zbliża do nich, sięgnął po  
kapelusze.

— Usłyszę pani muzykę — rzekł do Anny, popatrzył  
jej w oczy. Chciałbym porozmawiać z panią o wielu rze-  
czach, czy mogę przyjść jutro? My, kupcy, znamy się na  
ludziach. Otóż, zdaje mi się, że pani brak przychylnego  
doradcy. Wielbiciele przyjaciela nie zastąpią!

Pocałował ją w rękę i wyszedł z salonu.

Za bramą ogrodu zapalił cygaro. Zmrok zapadł; na  
niebie błyszczały gwiazdy; po za szeregiem drzew, w głę-  
bi ogrodów, stały odosobnione wille.

Poszedł zwolna ku miastu. Po nad jego głową, w ge-  
stych liściach, odzywały się senne ptaki.

Ile razy rzucił pracę i otrząsnął się na czas jakiś  
z kłopotów, przez kilka dni dręczył się więcej jeszcze  
niż w kantorze, najgorsze kombinacje przychodziły mu  
na myśl, chciał wracać, źle sypiał i pisał list za listem,  
ale to przez kilka pierwszych dni tylko.

Dziś odrazu zajął się Kubicką; myślał o niej przez  
cały dzień; a mówiąc o należności z Walińskim, rzecz  
całą traktował jakby połowicznie, bez zwykłej sobie sta-  
nowczości i rozwagi.

Gdyby zamiast Jedlińskiej Anna wspomniała mu o  
stu tysiącach, nie zaprzeczyłby ani jednym słowem, nie  
zgodziłby się może odrazu, bo rozważna kupiecka natu-  
ra wstrzymałaby go mimo jego woli, ale nie zaprzeczył-  
by ani jednym słowem.

Uległ odrazu urokowi jej urody i szczerzej prostoty.

Spotykał nieraz takie kobiety; może mniej ładne, ale  
rozumne, proste; szanował je, lubił z nimi rozmawiać,  
na głębszą sympatję jednak dla żadnej zdobyć się nie  
mógł. Ta zahypnotyzowała go niezwykłą urodą. Uspokoił  
się, wszelkie sprawy na dalszy plan usunął, myślał tyl-  
ko o niej, powoli, rozważnie nasyczał się przyjemnym wra-  
żeniem.

Brakowało mu tego w życiu, zawsze myślał o dobrej,  
pięknej i rozumnej żonie. Sam, zapracowany po uszy,  
chciał, żeby żona jego piękną i dobrą stronę życia od-  
czuwała i rozumiała dokładnie. Z taką kobietą dobrze-  
by mu było.

Kochanki przykrzyły mu się prędko. Ostatnią utrzy-  
mywał od lat kilku, ale dlatego tylko, że do dziecka  
przywiązał się całą duszą. Dawniej, zamłodu, nie potra-  
fiłby tak kochać dziecka, teraz czuł pustkę, praca mu  
nie wystarczała, ładna, wątła dziewczynka wkra-  
ła się do duszy mimo jego wiedzy; dla matki jej zobojętniał  
oudawna.

Każdy człowiek ma czyste, uczciwe wspomnienie mi-  
łosne, on tego nie miał, tak jakoś dziwnie życie się zło-

żyło. Pierwsza młodość przeszła, teraz ociężał już tro-  
chę, czuł jednak, że go ominęło coś świętego, uroczego,  
co się prawie każdemu należy... Znadto fortunie się  
poświęcił? I to nie! Zrobił majątek, bo miał ku temu  
wyjątkowe zdolności, ale całej swej duszy w pieniądze  
nie włożył. Gdzie tam!

Machnął ręką z pogardliwym uśmiechem.

Robił majątek więcej może dla samej pracy, niż dla  
pieniędzy. Siły i energja miały ujście, zdobywał przez  
to spokój i równowagę, z nałogu zresztą. Wycofać się  
jeszcze nie czas, był tylu ludzi związanych z tym intere-  
sem, pracuje więc dalej i pracować jeszcze będzie długo,  
dokąd sił starczy. Ale ta praca pustki w duszy nie za-  
pełni.

Gdyby Anna chciała pójść z nim, wziąłby ją bez na-  
mysłu!

Teraz, gdy się znalazł sam jeden w pustej, cichej  
ulicy, projekt ten wydał mu się taki naturalny, tak łat-  
wy do spełnienia! Zrozumiał ją odrazu i wie, że dru-  
giej takiej może już nie spotka. On zaś, nie lepszy i  
nie gorszy od innych, tylko może więcej od innych sprag-  
niony szczęścia, tego czystego, podniosłego uczucia, ja-  
kiego w życiu nie zaznał!

— Gdyby ona chciała!...

Skłopotana kobieta bez opieki, bez majątku. Kochałby  
ją; to wprawdzie jeszcze szczęścia nie zapewnia, ale  
cóż więcej człowiek dać może?...

— Gdyby ona chciała!...

Wszelkie warunki, stosunki, otoczenie nie istniały dla  
niego. Ona poradzi z tem sobie, jak zechce, on zgodzi  
się na wszystko. Dotąd miał już wszystko, co pieniądz  
i życie dać może, tylko szczęścia nie miał.

Ona mu to szczęście dać mogła...

— Zobaczę, dzień, dwa, trzy, chociażby tydzień  
cały, posiedzę tu dla niej! Wyjadę może uboższy o je-  
dyną, ostatnią nadzieję, a może... Kto wie? Niedokład-  
nie ją rozumiem czasami, ale już rozumieć zaczynam.  
Tyle rzeczy zaniedbało się dla rachunków!... Niech ona  
mi przypomni, niech obudzi, ja za to tylko więcej ją  
kochać będę, za to właśnie...

Uśmiechnął się do niej, zapełniła mu duszę, a nie  
zamąciła spokoju.

— Już za tę odrobinę błogiej radości wdzięczność się  
jej należy.

Bóg wie z kąd, wśród gwiazdzistego wieczoru, stanął  
mu w myśli Ian złocistego zboża słońcem zalany, opa-  
sany ciemnym pierścieniem lasu.

— To od niej taką wiejską prostotą wieje, ależ i  
ja mam to w sobie! Mam! Ja—z krwi i kości ziemianin!  
Dziś zrozumiałem to dokładnie, a jutro z nią o tem po-  
mówię. Co prawda, dziś tylko jako kupiec figurowałem,  
nie zna mnie jeszcze, więc i myśleć o mnie nie może,  
a szkoda... Oto jeden dzień, pierwsze wrażenie... zmar-  
nowane!...

— Wrażenie! Jakie ja tam mogę zrobić wrażenie!

W sferach finansowych był potęgą, tam był pewny  
siebie, sztywny, trochę imponujący. Ale znał i innych  
ludzi, przesuwali się czasami przez jego kantor; mówili  
z nim tak, jakby się nie domyślali nawet, że jest bo-  
gaty; szukali w nim człowieka.

Po kilku takich spotkaniach zdawało mu się chwila-  
mi, że cześć dla pieniędzy chwiać się zaczyna, że  
z tych mas, hołdujących ślepo bogactwu, wylania się duch  
opozycji, wolny od pożądliwości, pogardzający tem wszyst-  
kiem, co dotąd było celem starań i zabiegów dorobkie-  
wiczów na wszelkich polach.

Nie umiał tego sformułować, ale czuł jakiś prąd  
nowy, widział go w spokojnych twarzach tych ludzi,  
którzy nie mieli nic wspólnego z uniżonością, pokorą,  
zachwytem, z rozjątrzeniem i ponurą zawiścią tych in-  
nych, których znał zdaleka i zblizka. Była w nich wro-  
dzona pogarda dla przesyty i używania; tak mu się zda-  
wało przynajmniej; a wierzył w ich szczerłość, gdyż ni-  
gdy z nim o tem nie mówili.

Ten sam rys dostrzegł w Annie: ubiór, ułożenie, pro-  
jekty na przyszłość nie pasowały wcale do niezwyklej  
urody, która też jest potęgą większą może, niż bogac-  
two. Nie dbała o to, co mieć mogła; inną drogę wy-  
brała. Po co? Dlaczego?

Otarł czoło fularem. Szedł coraz prędzej, chciał przy-  
być przed nią. Na koncercie do niej się nie dociśnie, bę-  
dzie czekał na nią na schodach. Chciał, żeby zrozumia-  
ła, że przyszedł dla niej jedynie. Nie miał czasu do strac-  
nienia; nie potrafiłby zresztą zdobywać uczucia subtelne-

mi sposobami: w pierwszej rozmowie duszę przed nią otworzy, ale w pierw musi zwrócić jej uwagę na siebie; niech się ona oswoi z tą myślą, niech nie patrzy na niego, jak na wierzyciela jedynie. Zwodzić go nie będzie. On też zrozumie odrazu, co go czeka. Przyspieszył kroku; serce biło silnie; wczoraj jeszcze nie przeczuwał, że potrafi zakochać się odrazu, jak student.

— Nie zestarzałem się jeszcze!

Przed pałacem księżny szereg karet: goście jeszcze się zjeżdżają.

Wszedł do wspaniałego przedsionka. W szeregu mężczyzn, stojących u schodów, dostrzegł Szurskiego; wysunięty naprzód, z szapoklakiem w rękę, wyglądał imponująco. Przy świetle żółkła twarz wyglądała matowobiałą, czarny zarost, piękne rysy i czarne, błyszczące oczy wyróżniały go z całej masy ufrakowanych mężczyzn z białymi gorsami, w białych krawatach.

Stał na pierwszym planie, kobiety musiały około niego przechodzić; lubił wzbudzać zainteresowanie. Sport ten urzędzał sobie na każdym liczniejszym zebraniu. Za pięknymi posyłał przeciągłe, zabójcze spojrzenie—prawie zawsze oglądały się na niego, uwierzył więc w siłę swego wzroku; próbował tej siły przy każdej sposobności.

Jaśkiewicz stanął we framudze okna, naprzeciwko szerokich schodów, czerwonym sukniem wysłanych. Śledził bacznie przybywające kobiety. Karety zajeżdżały. Tłok zrobił się w przedsionku, z tłumu przybywających gości wysuwały się kobiety; po dwie, po trzy wchodziły zwolna na schody. Wszystkie wyglądały wysokie, smukłe, w sukniach z długimi trenami.

Szły nieprzerwanym szeregiem przez środek schodów. Olbrzymi żyrandol rzucał blask z góry na białe, niebieskie, różowe jedwabie, na ciężkie suknie z ciemnego aksamitu.

Szelest jedwabiów, woń perfum, blask brylantów, migocących we włosach, w uszach, na obnażonych szyjach, olśniewały i odurzały zarazem.

Po obu stronach różnobarwnej falangi dwa szeregi czarnych fraków sunęły się z szapoklakami pod pachą.

Mężczyźni, wyprzedzając damy, spoglądali dyskretnie na młode i stare z profilu, zatrzymywali się chwilowo, przeprowadzając wzrokiem piękniejsze okazy.

Natarczywe oględziny nie podobały się Jaśkiewiczowi. Cekał na Annę i już zawczasu uplanował, że z jednej strony Jedliński, z drugiej on zasłoni ją od oczu ciekawych.

Spostrzegł Annę w przedsionku: zdejmowała koronkowy płaszcz, za nią stał sztywny Jedliński.

DCN

## Z POEMATU „POD WIEDNIEM”.

SPIEW DZIEWIĄTY.

4)

PRZEZ

DEOTYME.

Kasztelan Łącki, połą od ferezji  
Twarz zasłoniwszy, jęczał: — «Jezus Marja!  
Kopje skasować? Herezja herezji!  
A w cóż się wtedy obróci husarja?  
Ten kwiat narodu! Ta rzecz taka swojska!  
Niema na świecie piękniejszego wojska!  
Zaś pan Myszkowski krzyczał: — «Katylinio!  
Jeśli nam spisek przeprowadzisz taki,  
To ja wynoszę się precz na kozaki.  
Ojczyzna i cnota gina!»

Młody pan Wessel podbiegł i uprasza:  
— «Panie hetmanie! To srom dla husarzy!  
Kopje nam weźmiesz? Jakbyś dał po twarzy.  
Wszak to nasz klejnot? Wszakci Polska nasza,  
Jej tylko winna sławę swych wiktoryj?»  
A na to hetman: «Nie przeczę tej glori.  
Tak, i jam z kopją bawił się od dziecka.  
Broń to wspaniała, lecz do naszych czasów  
Już nie pasuje. Ciężka, staroświecka,  
Słychać ją mchem starych lasów».

291

Tu Lanckoroński zapytał szyszcząc:

— «I cóż pan hetman dać raczy w zamianę?»

— «Co? Broń ognistą—broń piorunującą—

To dziwo, niegdyś bogom tylko znane.

Do niej rozumne dziś kwapia się nacje,

Bo z nią nam weszły nowe konstelacje.

Tak! Już nie kopja, nie żadna broń biała,

Lecz ta garść piasku, co prochem się zowie,

Będzie o przyszłych bojach rozstrzygała.

Patrzcie na niemców, panowie.

Król nasz pozwoli, że dziś mu przypomnę,

Jako sam wczoraj głosił ich zalety.

A cóż najęściej tam widać? Muszkiety

I harkabuzy. A te ich ogromne

Działa, toż pyszność! — «A jednak, mospanie—

Wtracił Żaluzki—gdy strach przypadł na nie,

To wszystkie owe grafy i barony,

Z oną fuzyjką i oną harmatką,

Do starej kopji sunęły w poklony,

I krzyczą: Ratuń nas, matko!»

Hetman zawołał, chyląc się ku panu

Kątskiemu: «Wesprzyj—że mnie, jenerale!»

Pan Kątski gładził swe pukle z hebanu.

Do sporu dotąd nie mieszał się wcale.

Gdzie dam nie było, tam piękny jenerał

Szkariatne usta niechętnie otwierał,

Tylko po gościach obwodził koleją

Swe powłóczyste oczy granatowe,

Które, jak gwiazdy, co błysną to mgieją.

Lecz na zaczepkę wznosił głowę.

I drwiącym głosem odrzekł: «Nie inaczej,

Proch jeszcze różne pokaże nam sztuki.

Z nas już nikt może tego nie zobaczy,

Ale zobaczą to nasze prawniki,

Jak armje, biegłe w dalekim wystrzale,

Będą się biły, nie widząc się wcale».

Na tak bajeczne o przyszłości wnioski,

Śmiechy i żarty gruchnęły rześście.

Wszyscy nań wsiedli. Tylko Jabłonowski

Przywtarzał artylerzyście.

Potem, chciał znowu dla swojej obrony,

Cisnąć argument; może najszcześliwszy,

Już ręką kreślił ruch zaokrąglony,

Gdy król, puhaem o stół uderzywszy,

Rzekł: «Ej! Tą razą na swoim postawię.

Waszność wiesz dobrze, panie Stanisławie,

Że u mnie twoja amicitia może

Wszystko wynukać, ale z tą robotą

Musisz poczekać, aż w grób się położę,

Lub aż zostanę idjotą.

Nie! Ja husarji psować nie pozwolę,

Bo w naszej Polsce jest przypowieść taka:

*Dopóki kopji, dopóty polaka».*

Tu z końca w koniec krzyknięto przy stole:

— «Tak! Tak! To świętość! A rzec się jej, grzechem!»

Pan hetman odparł z dwuznacznym uśmiechem:

— «Już jam na wszystko zezwolić jest gotów,

Byleś nam, królu, żył długo szczęśliwie.

Tam gdzie pan każe, ja się nie sprzeciwię.

Wszelako bronię mych wotów.

Gdyby to była reguła tak ścisła,

Że nic w rynsztunkach odmieniać nie wolno,

Toby nam przyszło, jak za Ziemomysła,

Nosić kijaszki, lub maczugę smolną,

I helm z paszczęki niedźwiedziej lub wilczej.

Owóż tak nie jest. Czas nigdy nie milczy.

Codzień, nowina. Któż teraz i wspomni

Te różne bronie, co miały swe dzieje

Sławne u przodków, a z jakich potomni,

Zazwyczaj stroją firleje?

Gdzie są te miecze piastowskie, kolnierza

Dosięgające, proste jak polano?

Albo te szable, które za Kaźmierza

Jagiellończyka, *indyczkami* zwano?

Wszystko to przeszło. Więc i broń usarska...  
Tu nagle uciał, bo król wicz parską

Mu w oczy śmiechem, i piszczy: «A kuku!

Indyczki! Przebóg! Cóż za gust pstrokaty

I dziki, miały te stare sarmaty!»

I śmieje się do rozpuku.

Wszyscy spojrzeli na księżatko młode,

Zdziwieni śmiechem. Bo też z niego rzadki

Był melancholik. Zkąd on tę przyrodę

Wziął? Trudno zgadnąć. Ni z ojca, ni z matki.

Sztywny, pochmurny, czuł i myślał skrycie,

Jakby nie w Żółkwi rósł, ale w Madrycie.

Jednak, niepróżno ma się lat szesnascie.

I w nim niekiedy zawrzała pustacka

Młodość, a wtedy wybuchał zniecacka,

I lubił ostre napaście.

292

Rad był król-ojciec (najweselszy z ludzi),  
Kiedy mu trochę poswywolił synek.  
«Może też—myślał—polak się w nim zbudzi?»  
Więc—choć markotny w duszy, za przycinek  
Do swojej drogiej sarmatczyzny—plazem  
Puścił go dziecku, i śmiał się z nim razem.  
Zaczem, pan Morsztyn, młodzik, co z oblicza  
I z min, wyglądał na kocię sierdzące,  
Rzekł, wychylony z po za królewicza:  
— «Pięknie to było, zaiste!

Pięknie, gdy rycerz, jak baba z jarmarku,  
Jechał na wroga, z indyczką pod pachą.  
— «Hm!—sarknął Feliks Potocki. Nie błaża  
Była, mój gaszku, jej moc, gdy po karku  
Siekła jakiego murzę lub komtura.  
Wtedy indyczece rosły orle pióra».  
— «Dalbym—król rzecze—byka za indyka,  
Byle zobaczyć ptaszynę takową.  
Ale człek nigdzie już jej nie spotyka».  
Królewicz chwycił za słowo:

— «Prócz na półmisku, i tam ja wysoki  
Mam dla niej respekt. Ależ u rycerzy,  
*Mon Dieu!* Indyczka!» I znów się za boki  
Wziął, a z nim inni; co było młodzieży,  
Wszystkich wesolość ogarnęła pusta.  
Próżno się duszą, zatykają usta;  
Co chwila (zwłaszcza z tych kątów namiotu,  
Gdzie są paziowie), cienki śmiech figlarzy  
Pęka jak raca, tak, że od chichotu,  
Już się nie słyszą i starzy.

Król niby laje: «Nie śmiać się, panowie».  
Pogorszył sprawę. Ci śmiechem aż zioną,  
Jakby im bajkę o czapli pleciono.  
— «Ależ bo, papo—królewicz odpowie—  
Jak się tu nie śmiać? Czy to rzecz bywała,  
Aby broń ludzka «Glu-glu-glu!» się zwała».  
— «Synu! wiedziały ojce-dobrodzieje,  
Co jak nazywać. Cóż ty myślisz, kurczę,  
Przyganiać kurom? Kto mi się rozśmieje,  
Tego ja: «Glu-glu-glu!» zburczę».

DCN

## Wycieczka do Budapesztu.

### II.

Budapeszt, 6 października.

[Stanowisko Węgier wobec Austrii. Centralizm i madjaryzacja. Wizyta u posła Istoczygo i rozmowa z nim. Madjarski parlament. Stronnictwa parlamentarne. Rozmowa z posłem Bolgarem].

Państwo węgierskie jest przede wszystkim i nawskroś narodem; charakter ten występuje wyraźnie w dążnościach wszystkich stronnictw, a nawet poszczególnych osobników społeczeństwa madjarskiego. Z tego też stanowiska należy oceniać każdorazowy rząd, działalność parlamentu i wszystkie stronnictwa tutejsze państwowe bez wyjątku. Dzisiejsze Węgry z ludnością 14 milionów, mają co najwięcej 6 milionów madjarów, rządzący zatem naród przedstawia, mniej więcej, trzecią tylko część ogólnej ludności, a mimo to trzyma tak silnie w swych kleszczach dwie trzecie części obcoplemiennej ludności, jak gdyby ta była nikłą wobec niego mniejszością. Ani słowa, iż szczerp madjarski posiada dużo inteligencji, energii, wytrwałości, sprytu i bezwzględności, jednak obecny stan rzeczy byłby na Węgrzech niemożliwy, gdyby nie dwie okoliczności, mianowicie: haracz płacony przez Austrię na podstawie ugody i pomoc fizyczna z jej strony. Dziś przy Austrii są Węgry pierwszorzędnym mocarstwem europejskim, zwłaszcza, iż madjarzy umieli sobie zdobyć w sprawach wspólnopństwowych, a więc i w polityce zagranicznej, wpływ rozstrzygający. Austriackie pieniądze i armja «cesarska i królewska», rozporządzająca na stopie pokojowej 800 tysiącami bagnetów, są z pewnością silnym i wystarczającym środkiem dla obecnego madjaryzującego systemu na Węgrzech. Ludy austriackie bezwiednie, jak karjatydy, służą madjaryzacji, są pośrednio współpracownikami w tępieniu wszelkich innych narodowości, dokonywanem «po tamtej stronie Litawy». Drugą okolicznością sprzyjającą w tym kierunku jest ustrój społeczny na Węgrzech, do którego też przystosowana jest cała węgierska konstytucja. Szlachta madjarska i zmadjaryzowana dzierży wszystko w swoim ręku, a po miastach inteligencja madjarska wydaje hasło

szowinistyczne gnębienia i tępienia innych narodowości. Wybory robi szlachta, popierana przez rząd i przez specyficznie dla celów madjaryzacji przykrojoną ordynację wyborczą. Tym bowiem tylko sposobem da się wytlómaczyć niepojęte zjawisko, iż ani 2,800,000 słowaków, ani też półtrzecia miliona rumunów nie posiadają w węgierskim parlamencie ani jednego przedstawiciela narodowego. Szlachcie, zupan, zandarm i pandur wybierają posłów z gmin wiejskich, a zdarzały się już nieraz wypadki, iż biedny chłop słowacki, oddający głos swojemu mężowi zaufania, otrzymywał dwadzieścia pięć kijów, lub odsiadywał za to karę w więzieniu komitatowem. Hasłem państwa, wszystkich stronnictw i całego społeczeństwa węgierskiego jest: podnoszenie stanu gospodarczego i zwiększanie liczby madjarów przez gwałtowne i niesłychanie brutalne madjaryzowanie wszystkich bez różnicy innych narodowości. Proces ten przerabiania na madjarów rumunów, serbów, niemców, a szczególnie słowaków, których nawet dzieci porywa «kulturowe stowarzyszenie madjarów» od łona matek i transportuje w masie «na wychowanie» do okolic zamieszkałych przez rdzenną ludność madjarską, odbywa się w środku cywilizowanej Europy nie tylko bezkarnie, ale nawet znajduje pośrednio moralne poparcie przez sympatje wyrażane tyranom i pochwały dla «ich dzielności».

Żydzi, pojmując to hasło, zaczęli się dla «geszeftu» dobrowolnie madjaryzować, przyswajając sobie język i zwyczaje panującej rasy, a nawet zmieniając swoje nazwiska na rdzennie madjarskie. Dziś np. są w Budapeszcie żydowscy Esterhazowie, Czakowie, Apponyowie, Zichowie i t. d. Czytałem sam nad szynkiem nazwisko żydowskiego właściciela: Csakki Sandor, różniące się tylko podwójnym *k* od nazwiska hr. Csakich. Icyk Katzenbalg przezwiał się Estehrhazym Izydorem, różniąc się od książąt i hrabiów tylko jednym *k* w środku nazwiska. Inni nie sięgali tak daleko i Braun zamienił się na Bar-na, Veigelblich na Csorbę, Spreizeles na Kapusza i t. p. Wynikiem tego było, że antysemita dziś znikł zupełnie z widowni. A jednak niegdyś nazwiska Istoczygo i Onodygo miały sławę europejską. Onody inscenizował głośny i powszechnie znany proces tisz-eslarski o mord rytualny, zarzucany żydom, a Istoczy występował w parlamencie tak gwałtownie i hałaśliwie przeciwko żydom, iż wiedeńscy antysemita przywódcy: Lueger, ks. Liechtenstein, a nawet Schneider, w porównaniu z nim wydawać się musza barankami. Odwiedziłem tę zajmującą i wybitną w swoim rodzaju osobistość, którą «tygrysem w ludzkich kształtach» nazywali żydzi, a która obecnie—straciła zęby. A miałem, zanim go odszukałem wedle wypisanego adresu, nie mało fatalności. Mieszka on przy «Gyöngytyuk-utca». Pytam o tę ulicę, wymawiając wedle pisowni jej nazwę, konstabl rusza ramionami i mówi mi, że takiej ulicy niema. Toż samo słyszę od innych osób pytanych, aż nareszcie zniecierpliwiony zaczynam i ja się sprzeczać:

- Ależ tak stoi wyraźnie w książce adresowej.
- Nie, pan się musisz mylić.
- Przeciwnie, wypisałem dokładnie, oto kartka.
- *Gjendjuk-utca* — słyszę odpowiedź—to co innego.

Pan mówiłeś wcale inaczej.

Zkąd ja mogłem wiedzieć, że «Gyöngytyuk» wymawia się po madjarsku w ten sposób. Te madjarskie nazwy ulic narażają obcego na wielką stratę czasu i wielkie niedogodności. Zanim odszukałem Istoczygo, straciłem dwie godziny czasu, a ulica, gdzie mieszka, była o sto kroków odemnie.

Istoczy jest i obecnie posłem «dzikim». Okazał się postawą, przystojny, ma w swej twarzy coś lwiego. Bujne włosy spadają mu na czoło jak grzywa. Wyraz jego fizjognomji ma w sobie coś demonicznego; blask oczu przeszywający zdradza, że człowiek ten, wpadłszy w zapał, staje się furjatem; jest on agitatorom z urodzenia, działającym już swoją powierzchownością na masy.

— Ruch antysemita—mówił—był u nas najsilniejszy w r. 1884. Mieliliśmy w parlamencie nasz klub osobny, złożony z 18 członków, stanowiliśmy odrębne stronnictwo, posiadające swoją prasę. Ale żydzi u nas stali się już zbyt potężnymi, zwyciężyli nas zupełnie na ostatnich wyborach. Z 18 dawniejszych posłów wyszło nas z urny wyborczej tylko 5. Nikt nas nie popierał. Pisma nasze zaczęły upadać jedno po drugim, musieliśmy schować broń do pochwy, zwyciężeni przez żydów na całej linii. W Węgrzech niema antysemityzmu, niema stronnictwa antysemita.

Zupełny upadek antysemityzmu na Węgrzech, o którym mówił Istoczy, jest niezawodnie wynikiem oportunistycznej narodowej polityki madjarskiej, której najczystszym przedstawicielem był Kossuth Lajos. Przewodniącym myśla jego programu było zupełne oderwanie Węgier od Austrii, złożenie z tronu dynastji panującej i ogłoszenie zupełnej niezawisłości Węgier. W takiej Madjarji starano by się bez pardonu wytepić wszystkie niemadjarские narodowości, całe terytorjum korony św. Stefana zaludnić samymi madjarami, Węgry uczynić jednolitem państwem narodowym. Potem zabraliby się do chorwatów, w nadziei, że uporawszy się z nimi, rozszerzaliby granice państwa na Wschodzie, z czasem możeby się pokusili i o cały półwysep Bałkański; a wówczas staliby się potężnym i wielkim narodem, mocarstwem pierwszorzędnym w Europie. Tak śnił i marzył stary rewolucjonista madjarski. Przeciwno niemu powstał trzeźwiej i praktyczniej myślący mąż stanu, Franciszek Deak, twórca dzisiejszego państwa madjarów, narodowiec jednak taki sam, jak Kossuth, tylko innymi drogami do tego samego celu zmierzający, mianowicie przez krzepienie narodowości madjarskiej za pomocą Austrii. Skutki, odniesione przez Deaka, wpłynęły nieco na zmianę programu tak zwanego stronnictwa niepodległości, które, wyrzekłszy się złożenia z tronu dynastji panującej, życzy sobie tylko zamiany unji realnej na osobistą, z cesarzem austriackim, jako królem. Stronnictwo to sądzi bowiem, że przy takim stanie rzeczy węgry żdołają zmadjaryzować inne narodowości i przeistoczyć różnojęzyczne państwo w jednolicie narodowo-madjarskie.

Tenże sam ideał przyświeca stronnictwu rządowemu, które najpraktyczniej i najskuteczniej prowadzi sprawę. Bierze od Austrii pieniądze, używa jej wpływu i madjaryzuje wszystko, w nadziei, że przyjdzie chwila, która pozwoli mu uczynić dalszy krok naprzód. Wtedy na scenę wystąpi stronnictwo narodowe hr. Apponyiego, który przedewszystkiem żąda podziału armji i «ściślejszego przeprowadzenia ugody w kierunku narodowym», po nim nastąpi kolej na «stronnictwo niepodległości», przejście z unji realnej do osobistej, no a w końcu zmagłychwstanie «wielka idea» Kossutha, czczonego w Węgrzech jako pierwszego bohatera narodowego, co stwierdził pogrzeb jego, urządony w Budapeszcie.

Ale przypatrzmy się nieco bliżej stronnictwom madjarskim w izbie.

Parlament węgierski liczy 453 posłów łącznie z 40 chorwackimi, którzy jednak głosują tylko w sprawach wspólnych, to jest dotyczących Węgier i Chorwacji, posiadającej, jak wiadomo, własny samorząd. Tu musi uderzyć każdego potworny stosunek liczby posłów chorwackich do węgierskich, mianowicie 40 : 413. Parlament rozpada się obecnie na cztery stronnictwa: liberalne (rządowe), liczące 209 posłów, narodowe pod wodzą hr. Apponyiego 62, stronnictwo niezawisłości (najsakrajniejsza lewica) 102 i grupa hr. Juljusza Szaparyego, byłego prezydenta gabinetu wraz z kilkoma «dzikimi» posłami 40 członków. Ta ostatnia oddzieliła się od stronnictwa rządowego, wskutek przedłożenia przez rząd ustaw kościelno-politycznych, przeciwko którym zajęła stanowisko opozycyjne. Z zestawienia liczb członków stronnictw opozycyjnych (stronnictwo narodowe 62 + najskakrajniejsza lewica 102 + grupa Szaparyego z «dzikimi» 40) wynika, iż opozycja rozporządza 204, rządowe zaś stronnictwo 209 głosami, tak, iż większość gabinetu wynosi 5 głosów. Dlatego stanowisko ministerjum Wekerlego jest, bądź co bądź, chwiejnym i niepewnym. Okoliczność zaś, iż ustawa o małżeństwach cywilnych zyskała w izbie poselskiej dość znaczną większość głosów, tłómaczy się tem, iż część stronnictwa niepodległości i narodowego głosowała za ustawą.

Stronnictwo rządowe, zowiące się liberalnym, stoi ściśle na gruncie ugody, uważając pomoc pieniężną, wojskową i moralną, jakiej Węgry doznają ze strony Austrii, za niezbędną dla ich przyszłości. Jest to stronnictwo istniejącego w Węgrzech porządku, centralistyczne co do zarządu państwowego, madjaryzujące, judofilskie do najostateczniejszych granic, liberalne w znaczeniu dawniejszej austriackiej lewicy niemieckiej. Gabinet obecny, wyszły z łona tego stronnictwa, składa się z najwybitniejszych osobistości, mianowicie: Wekerlego, Dezyderjusza Szilagiego (minister sprawiedliwości) i byłego ministra oświaty hr. Csakiego. Z tymi z całej reszty posłów madjarskich równać się może jedynie hr. Apponyi, najznakomitszy mówca parlamentu węgierskiego.

Grupa hr. Szaparyego nie może być nazwana stronnictwem, gdyż składa się ona z samych niezadowolonych i nie posiada żadnego programu. Są to w większej części umiarkowani liberalowie lub też zachowawcy, mieniający się liberalami.

W celu poinformowania się o programie i dążnościach stronnictwa narodowego, odwiedziłem jednego z najwybitniejszych jego członków, mianowicie posła i członka delegacji węgierskiej, p. Bolgara, redaktora «Budapester Tagblatt», człowieka bardzo dystyngowanego.

— Naszym programem — mówił — jest zupełne przeprowadzenie ustawy ugodowej z r. 1868. Sądziły bowiem, że artykuł 12 tejże ustawy nie został wykonany, ponieważ charakter narodowy nie znalazł wyrazu w armji wspólnej.

Było to nieco dyplomatyczne wyrażenie. Stronnictwo to żąda bowiem podziału armji na część austriacką i węgierską, ostatnia naturalnie z komendą i językiem madjarskim.

Co do stanowiska w sprawie kościelnej, zapewniał mnie p. Bolgar, iż hr. Apponyi nie jest przeciwnikiem tych reform. Zauważyłem tu, iż głosował on swego czasu w izbie poselskiej przeciwko ustawie o małżeństwach cywilnych.

— Tak jest, masz pan słusność — potwierdził mój interlokutor — jednak hr. Apponyi żądał poprawy ustawy w myśl swoich wniosków, a ponieważ te odrzucono, więc musiał też głosować następnie przeciwko całej ustawie. Zresztą — dodał — cała sprawa kościelno-polityczna niepotrzebnie została wywleczoną, ponieważ nie wypłynęła ona z żadnej potrzeby publicznej, lecz była tylko taktycznym wykretem stronnictwa rządowego, w celu utrzymania się dalej przy sterze i odwrócenia uwagi od coraz głośniejszych odzywających się żądań narodowych.

Poruszyłem sprawę niemadjarskich narodowości.

— Sprawę tę uważa nasze stronnictwo — odparł pan Bolgar — za jedną z najważniejszych na Węgrzech, która koniecznie załatwić trzeba.

Na moje pytanie, w jaki sposób stronnictwo narodowe załatwiłoby ją, odpowiedział ogólnikiem:

— Na podstawie równych praw, ale także i równych obowiązków dla wszystkich.

Kiedym go jednak zapytał, które właściwie madjarskie stronnictwo idzie najdalej w kierunku ustępstw narodowych, odparł z przekąsem:

— Oczywiście rząd, który na wszystko zezwala, byle tylko nie przysparzać sobie kłopotów i trudności. Główną bowiem dążnością rządu jest utrzymać się tak długo, jak tylko można. Taktycznym środkiem jest także sprawa kościelno-polityczna. Jakoż istotnie przyniosła ona wielkie zamieszanie, szczególnie w stronnictwie niepodległości, które obecnie podzieliło się na dwie grupy: jedną pod kierownictwem tryumwiratu: Ugron-Helfy-Just, liczącą 90 członków, i drugą pod wodzą adwokata Eötvösa. Ale rząd przeliczył się, bo i jego własne stronnictwo rozbiło się z tego samego powodu, a tylko najskakrajniejsza lewica, której znaczna część głosowała za ustawą o małżeństwach cywilnych — uratowała żywot gabinetu.

Po chwili przerwy podjął mój interlokutor:

— Stanowisko stronnictwa liberalnego jest strasznie zachwiane. Trzeba bowiem wiedzieć, iż obecny gabinet łączy w sobie najzdolniejszych przedstawicieli stronnictwa, a mimo to rady sobie dać nie może.

Rozmowa przeszła na poszczególnych członków gabinetu.

— Wekerle, niemiec z pochodzenia, jest bezsprzecznie nadzwyczaj zdolnym człowiekiem, Szilagyi mężem ogromnej nauki i wymowy, a Lukacs, minister handlu, z pochodzenia ormianin, urzędnik bardzo rytynowany i pilny. Szilagyi i Lukacs należeli dawniej do naszego stronnictwa. Wyborna raz rozegrała się scena pomiędzy tymi obydwojema ministrami. Lukacs pierwszy wystąpił z naszego, a przyłączył się do rządowego stronnictwa. Otóż Szilagyi robił mu raz z tego powodu zarzut na publicznym posiedzeniu parlamentu, pytając dlaczego to uczynił. Bez namysłu odparł na to Lukacs: «Aby z tak nieznośnym człowiekiem, jak ty, nie siedzieć razem». Obecnie siedzą w jednym gabinecie i jakoś się znoszą.

W końcu tak się wyraził o położeniu na Węgrzech:

— Polityczne stosunki u nas znajdują się w takim zamieszaniu, jak nigdy. Stronnictwo rządowe się rozpada tak samo, jak i stronnictwo niepodległości. Tylko narodowe idzie naprzód w zwartym szeregu. Do czasu nowych wyborów sytuacja się nie zmieni, do czasu nowych

wyborów, których rząd się obawia, ponieważ za sprawą kościelno-polityczną wytworzyło się nowe stronnictwo katolickie, założone niedawno przez posła Antunowicza, z grupy Szaparyego w Teresopolu.

Grzegorz Smólski.

## KRYTYK PARYŻKI O POLSKIEJ SZTUCE.

Paryż, 8 października.

P. Roger Milès bywa w wolnych chwilach poeta; świeżo znów oddał Fr. Sarcey w swych «Pogadankach teatralnych» należny hołd jego poetycznemu polotowi, z powodu pięknych chwytów jego pióra, objaśniających żywe obrazy, «*Les victimes du devoir*», wystawiane w jednym z paryżskich teatrów. Przedewszystkiem jednak jest on krytykiem sztuki, krytykiem szanowanym i cenionym, i do niego zwracają się wydawcy Bous-senod i Vallason, spadkobiercy słynnego Goupila, z prośbą o napisanie tekstu do wspaniałego wydawnictwa «*Le Salon*», którego corocznie pojawia się tom jeden in 4-o, z pysznymi reprodukcjami najcenniejszych obrazów z paryżskiego Salonu. Wytrawne pióro p. Milèsa objaśnia i ocenia dzieła artystów, którzy wyróżnili się w tym turnieju mistrzów pędzla i dłuta obu półkul, a choć wygórowana cena zbytkownej tej publikacji sprawia, że nie ma ona bardzo licznych czytelników w szeregach artystycznych i kolach zagorzałych miłośników sztuki, sąd p. Milèsa waz-ży nie mało, a pochlebna wzmianka w «*Le Salon*» o czyjś dziele uważana jest za odznaczenie.

Zdobyte przez p. Milèsa stanowisko to wybitnego krytyka, oraz wpływ i powaga jego sądu, sprawiają też, że salon jego (23, rue de Navarin), wypełniony dziełami sztuki, obrazami i szkicami najgłośniejszych współczesnych malarzy, jest punktem zbornym licznego grona artystów i literatów i co czwartek toczą się tam żwawe dysputy artystyczne, ściągają zdania, wyra-bia opinie. Przed kilkoma dniami, wśród licznego, jak zwykle, zebrania, przerwał gospodarz domu rozmowę o rozwoju francuzkiej sztuki, słowami:

— Wiecie panowie, co imponuje mi niezmiernie we współczesnym naszym malarstwie? Sztuka polska. My nie mamy dokładnego o niej wyobrażenia, niestety; malarze polscy mało wystawiają w ostatnich czasach w Paryżu, posyłają przeważnie dzieła swe na wystawy niemieckie. Nie znam powodu, skłaniającego ich do stronięcia od naszych salonów, w których zawsze liczyć mogą na życzliwe przyjęcie, ale żałuję, że nie dają nam sposobności do wyrobienia sobie zdania o całości polskiego malarstwa, o stanie jego obecnym i jego bezsprzecznym rozwoju. My, francuzi, mało wiemy, co dzieje się za granicami Francji, ledwie domyślamy się, że jakaś sztuka polska istnieje, aż od czasu do czasu błysnie przed naszymi oczyma talent jakiś, jak meteor, i zdziwieni stajemy przed obrazem, zupełnie odmiennym od innych, który sklasyfikować nam trudno, do którego brak nam nieraz klucza, i sprawy zdać sobie nie możemy ze stanu malarstwa, które narzuca się naszej uwadze tak potężnymi objawami. Odrębne to i niepoślednie. A zważcie panowie, że fakt to nie wyjątkowy, że co kilka lat, perjodycznie, stawia nam sztuka polska takie zagadnienia, stwierdza, że ma artystów, którzy nie tylko malują niezwykle, ale, co więcej, czują niezwykają. Nie mówię już o obrazach dawniejszych, wystarczy przypatrzeć się technice Pochwalskiego, polotowi i sile Szymanowskiego. Jakie potężne, jakie szczere uczucie w tej jego «Modlitwie»; to dzieło pierwszorzędne. Osobiście żałuję niezmiernie, że nie przysyłają polscy malarze stale obrazów swych do Paryża. Oczywiście nie byłoby to same arcydzieła; arcydzieło zawsze jest wyjątkiem, ale nie wyrasta nigdy na gruncie jałowym: niepoślednie musi być malarstwo, które stać na takie wyjątki. Niepoślednie i ciekawe. Niechby jak najwięcej przysyłali; zrażać ich nie powinna surowa czasem krytyka; wszak wybitni ich ziomkowie znaleźli zawsze ocenę sprawiedliwą, mimo uprzedzenia naszego do wszystkiego, co obce, i do nazwisk, których wymówić nam niepodobna. Ani Pochwalski, ani Szymanowski, skarżyć się nie mogli na paryżką krytykę: niemal jednomyślnie znaleźli uznanie.

Słowa te p. Milèsa znalazły w słuchaczach przychylnie echo, a co dziwniejsza, nie znalazły opozycji. Zaciekawiony, wystara-łem się o ostatni «*Le Salon 1894*» i napotkalem w nim następujący ustęp:

«Dochodzę do dzieła, które zalicza się do najlepszych w Sa-lonie i zdradza naturę, wyposażoną wyjątkowo: «Modlitwa» p. Szymanowskiego. Malarz nie postawił sobie za zadanie od-dać epizod jakiś z życia Chrystusa, pragnął on pozostać w gra-nicach mistycznej abstrakcji i wywołać wrażenie wiary widowi-skim, które przed nami roztacza. «Modlitwa» jego pojęta jest w formie tryptyku. Na skrzydle lewym dzwon bije, wzywając spłzonym swym głosem wiernych do kościoła. Skrzydło prawe wypełnia ołtarz z monstrancją. W oświetleniu występują ozdo-by jego ciężkie, wartościowe, czuć wszakże, że jest w nim sym-bol, tajemnica, i ótarz ten, o rysunku banalnym, przybiera kształty czegoś bardzo podniosłego. Pośrodku wreszcie, w se-rokiej kompozycji, wierni modlą się na klęczkach. Promień świa-tła, przedzierający się przez okienko, oświetla rząd cały kobiet, reszta zaś tłumu zanurzona w cieniu. A na twarzach żarliwość

widać, wyrażoną częstokroć prawdziwie dramatycznie. Zdaje się doprawdy, że dusza dobywa się aż do ust, by ślubować, podczas gdy oczy błagają i jaśnieją płomieniem prawdziwego nabożeń-stwa.

«Wiem, że filozofja, rozum, nauka, twierdzą, że teologia czy-ni bezwiednie Boga niedostępnym dla modłów i że, skoro chry-stjanizm uwielbia Boga wszechwidzącego i nieomylnego, wszel-ka modlitwa musi wobec Niego być bezowocną. Mniejsza o to, skoro modlitwa zdolną jest budzić uczucie choćby tylko este-tyczne, trzeba ją zachować, trzeba się jej poddać. Gdy zawładnie ona naszym organizmem, naszymi nerwami, naszym jestestwem, w treści swej uczuciwem, trzeba naonczas porzucić rozum i suchy rozsądek. Modlitwa może być szaleń, a szal to wspaniałego polotu; wątpienie zgubną tylko gorączką.

«Wszystko to widać, dotknąć tego można palcem, pa-trząc na piękne dzieło p. Szymanowskiego. Malarz—figurom swym ściśniętym, na klęczkach na zimnej posadzce, bez tro-ski, co myślą sąsiedzi, w rozmowie tylko, rozmowie głęboko szczerzej, z zasadą nieskończoną i wieczną — zdołał dać twa-rze, w których wszystkie porywy szlachetne, nadzieja i wiara, wypisane są pośród wszystkij nędzy. To potężnie ludzkie i drga uczuciem szczerem. Dzieła tej doniosłości i tak wspaniale rzadkie i nigdy dość im się nie można napatrzeć. A niech nikt nie myśli, że wiara tem mię tutaj pociąga, że przybiera formy chrześcijańskiego nabożeństwa. Wiara jest wieczną; udziałem ona wszystkich religij, wszystkich symbolów. Szczerości tylko od niej żądamy, by godną była szacunku, i to samo budzi uczucie, gdy o błogosławieństwo chodzi katolickie, jak w obrazie Zwillera, o komunję protestancką, jak u Brożika, lub modlitwę druidów, jak w obrazie p. Sinibaldi».

Wierz.

## PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gène).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

XXV.

Szabla z pod Piramid.

Bonaparte d. 23 lutego 1796 r. został mianowany na-czelnym wodzem armji włoskiej. Carnot przyłączył się do zdania Barrasa, jeden Rewbell tylko sprzeciwił się, ale jego towarzysze nie zważali na to. W kilka dni po-tem, d. 9 marca, jenerał Bonaparte ożenił się z wdową Beauharnais, z którą, jak się zdaje, już przed ślubem był w ściślejszych stosunkach. Owiładnęła nim teraz sza-lona gorączka miłosna, literalnie ubóstwiał swą Józefinę. Obsypywał ją pieśzcotami, całował gwałtownie, rzucał się na nią i unosił jak zwierzę łup swój do alkowy. Kochał, posiadał kobietę po raz pierwszy prawie, ukryte namięt-ności jego płynęły teraz jak potok z góry, rwący z gwał-townością wody, długo zatrzymanej przez rozliczne prze-szkody. Wśród tego potężnego wyłania uczu, tego na-sycenia się cielesnego, tej rozkoszy podwójnej, Bonaparte zapominał o wojnie, o sławie i władzy, o której całe ży-cie swoje marzył. Był to już inny człowiek. Drżał, szep-tał, śmiał się i płakał. Było w tem owładnięciu Józefiną coś z szaleństwa. Sama uroczystość zaślubin zakończyła ten krótki miesiąc miodowy. W dwa dni po ceremonjal-nych zaślubinach wyruszono do Włoch. Bonaparte wszedł teraz wyłącznie na drogę sławy i miłość go już więcej nie zajmowała, chyba mimochodem, między jednym a dru-giem zwycięstwem, aż do chwili, gdy fatalność pchnęła go ku arcyksiężniczce Marji-Ludwice austriackiej.

Przez grzeczność, w akcie zaślubin, aby zrównoważyć różnicę lat, Bonaparte dodał sobie dwa lata, a Józefina, przez kokieterję, w świadectwie, które zastąpiło auten-tyczny akt urodzenia, ujęła sobie lat cztery. Ten podstęp pięknej kobiety, chcącej uchodzić za młodszą przy boku młodego małżonka, miał mieć straszne następstwa dla Józefiny w epoce rozwodu.

Bonaparte poniósł swą gwałtowną gorączkę do Włoch, gdzie oczekiwały go tryumfy nadzwyczajne. Nie by-ło ani jednego dnia, żeby nie wysłał do Józefiny listu miłosnego, pisanego tonem nieco nienaturalnym, pełnym wymowy i napuszystości Saint-Preux'a, piszącego do Ju-lji. Zmordowany pracą, znużony czuwaniem nocnem, sko-ro tylko zsiadł z konia po przejrzeniu pozycji, gdzie nazajutrz miał odnieść zwycięstwo, młody jenerał pośród

mnożących się zajęć i niebezpieczeństw nie omieszkali nigdy rzucić na papier zdań płomiennych, wyrażających siłę jego uczuć, które kurjer, jadąc dzień i noc, wiozł wraz ze sprawozdaniem o bitwie wygranej i wiadomością o zdobyciu sztandarów nieprzyjacielskich, składanych zwykle na ołtarzu ojczyzny ze wspaniałą ceremonją, której przewodniczyli dyrektorowie.

Otóż te uroczystości zwycięstwa, ułożone w namiocie na pobojowisku pod Rivoli, ów dzień radości patriotycznej, jaką dał Paryżowi, gdy jego przyjaciel Junot zjawił się przed konwencją, niosąc sztandary austriackie, były przeznaczone dla Józefiny. Ona to, ta nędzna i zmysłowa kreolka, była owego dnia królową Francji. Przed wojskiem, przed zebraniem tłumnie narodem, przy huku dział i odgłosie dzwonów, niosących miastu wieść radosną o zwycięstwie, szła ona pod rękę z Junotem, witanym, jako reprezentant, przyjaciel i towarzysz bohatera, którego imię, wynoszone pod niebiosy, wymawiane było przez sto tysięcy ust z zapalem. Carnot, stojąc na stopniach na polu Marsowem, wygłosił mowę, w której młody, zwycięzki generał porównywanym był do Epaminondasy i Milejadasy. Lebrun, poeta urzędowy, dyrygował chórem, śpiewającym hymn okolicznościowy. Cały Paryż pokazywał sobie wtedy obywatelkę Bonaparte i rozprawał o jej mężu, który właśnie wyruszał na Mantuę, by ją wziąć za jednym zamachem. Tymczasem Józefina, wieczorem, w dniu tej apoteozy, w której figurowała jako bogini, rozstawszy się z podrzędnym aktorem, który zajmował ją od niejakiego czasu, oddała się pięknemu adjutantowi od huzarów, p. Charles. Młodzieńcowi temu dawała wszystkie pieniądze, jakie mogła dostać od lichwiarzy, liwerantów i jakie jej Bonaparte przysyłał. Ale Józefina nie tylko oszukiwała swego młodego męża, tak namiętnego, tak głośnego, o którego ubiegały się wszystkie kobiety, a którego wcale nie kochała, lecz nie miała dla niego żadnych względów, wymaganych przez najprostszą nawet przyzwoitość.

Długo nie chciała zgodzić się na podróż do Włoch, gdzie wzywał ją ciągle Bonaparte. Podrażniony jej nieobecnością i jej brakiem, robił dziwaczne postanowienia, mówił, że porzuci dowództwo, poda się do dymisji i pojedzie do Paryża, do Józefiny, jeżeli ta nie zgodzi się na przybycie do niego. Uległa na koniec i z ciężkim sercem opuściła Paryż, który tak kochała. Między przedmiotami, które z sobą wiozła, znajdował się także piękny p. Charles. Niegodną była zdrada tej ukoronowanej nie-rządniczy, której poeci, romansopisarze, dramaturgowie, oszukując potomność, wytworzyli popularność i jej losami obudzili litość w masach. Napoleon nie był szczęśliwy w małżeństwie. Obie kobiety, które nosiły jego sławę opromienione imię, były nie wartemi; nawet arcyksiężniczka Marja-Ludwika, zajęta wiecznie polowaniem, nie może być usprawiedliwioną. Nie wyciągnięto jej z dwuznacznych buduarów dyrektorjatu, ale też nie mogła ona czuć wdzięczności dla żołnierza ukoronowanego, który zdobył ją z orężem w rękę i wstępował do łoża małżeńskiego jak do zdobytej stolicy.

Po ukończeniu kampanji włoskiej, po zawarciu traktatu w Campo-Formio, Bonaparte, tryumfator, a zarazem dawca pokoju, myśleć zaczął o zdobyciu Wschodu. Już teraz nie pchała go tam nędza, ale ambicja, żądza chwycenia wszystkiego, zdobycia wszystkiego. Wschód nie był dla niego tylko rajem sławy, którą miał zdobyć, ale schroniskiem i miejscem spoczynku niejako.

DN

## NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

*Dziela Juliusza Słowackiego, wydał dr. Henryk Biegeleisen. Lwów, nakładem księgarni polskiej, 1894. Tomów sześć, str. 384, 362, 454, 432, 501, 526.*

Nieustrudzony badacz literatury i bibliograf, dr. Biegeleisen, zasłużywszy się pierwszym krytycznym wydaniem dzieł Mickiewicza, z niemałym nakładem pracy oddał też samą przysługę Słowackiemu. Pierwsze cztery tomy są krytycznym przedrukiem pism Juliusza, dwa ostatnie składają się z samych objaśnień pióra wydawcy. Praca to mozolna i, ze tak powiemy, nieopłacona, bo tylko garstka znawców zrozumie jej ogrom i znaczenie. Więc tem większe uznanie mamy dla wydawcy. Nie znaczy to jednak, ażebyśmy pracę jego uważali za wyczerpującą i pozbawioną usterek. Za najwłaściwsze, najodpowiedniejsze i najlepiej zestawione uważamy objaśnienia, dotyczące się genezy każdego utworu. Mniej nas już zadawalnia streszczenie krytyki i sądów o każdym utworze Słowackiego. Dział ten, rzecz prosta, obchodzić może tylko znawców i bardzo wykształconą publiczność. Tak dla jednych, jak i dla drugiej, nadzwyczaj ciekawe są te sądy o Słowackim, które ukazywały się za jego życia; rozrzucone po roz-

małych czasopiśmie i książkach, są prawie niedostępne, a więc dzięki za ich wydobyć z zapomnienia. Ale nowsze krytyki pp. Małeckiego, Tarnowskiego, Bałuckiego, Nehringa i t. p., każdej chwili w rękach mieć możemy. Kto chce studjować Słowackiego, sam do nich zajrzy, a nie poprzestanie na streszczeniu d-ra Biegeleisena, które z natury rzeczy musi być krótkie, a więc dosyć pobieżne. Najmniej nam się podoba dział objaśnień rzeczowych. Dr. Biegeleisen poszedł w nich za daleko, bo tak je układał, jakby Słowacki miał być czytany przez całkiem niewykształconą publiczność. Objasnia więc, co to znaczy: *mokka, bandera, czajka, sgrzeblo, Wenus, tłumaczy*, że Stambul jest to samo co Konstantynopol, co to jest: *Kolloseum, koltun, kurant, ananas* i t. d. Tego rodzaju objaśnienia były bardzo na miejscu przy 10-centowym wydaniu dla ludu «Pana Tadeusza», ale przecież lud i wogóle sfery niewykształcone nie wezmą nigdy do ręki ani Krasińskiego ani Słowackiego, bo ich całkiem nie rozumieją, a ci, co ich czytają, z pewnością bez takich objaśnień się obejdują. Podziękować natomiast należy szanownemu wydawcy za bibliografję wydań, krytyk i przekładów Słowackiego. Mniej nas zadawalnia «Juliusz Słowacki na scenie», gdyż nie widzimy celu w wyliczaniu wszystkich aktorów i aktorek w jego dramatach występujących; lepiej było poprzestać na zdefiniowaniu gry głównych wykonawców. W dziale «Słowacki w malarstwie» znaleźliśmy wiele opuszczeń. Nie wspomina np. dr. Biegeleisen o «Anhellim» Pruszkowskiego, który z pewnością jest jedną z najwspanialszych ilustracji poematu; nie ma też wzmianki o ilustracjach do «Baladyny» Stachewicza, Lisiewicza, Maszyńskiego i Roztworowskiego, wywołanych konkursem krakowskim; sam Roztworowski stworzył sześć bardzo ładnych i za najlepsze przez sędziów konkursowych uznanych kompozycji. Pówtarzamy jednak, iż pomimo tych usterek, tego czasem przedkładania, a czasem niewyczerpania przedmiotu, praca d-ra Biegeleisena zasługuje na wysokie uznanie, a kto tylko pragnie nabyć najlepsze wydanie dzieł Słowackiego, ten ma wybór łatwy, bo lepszego nad to wydanie, o którym mówimy, nie znajdzie.

*Teodor Jeske-Choiński. Bez wyboru, opowieści jakich wiele. Warszawa, 1895, str. 317.*

Zbiór rozpoczyna się «Romansem bez słów». Dwoje młodych ludzi kocha się, ale miłość to beznadziejna, bo każde z nich ma obowiązki, stojące im na przeszkodzie w zrealizowaniu pragnień. Przechodzą więc całą gamę uczucia, nie powiedziawszy o flem sobie ani słowa. Rzecz to zgrabna i dobrze podpatrzona. W «Czytanej próbie» autor opisuje meki literata, który «popelnit» komedję, nie spodziewając się, jakie go przejścia ciężkie czekają, zanim ujrzy ją na deskach teatralnych. Dużo w tym obrazku humoru i dobrej charakterystyki stosunków teatralnych. «Powracająca fala» jest najstarszym utworem w zbiorze. Dowodzi w niej autor, iż każdy ojciec ma kłopot z dojrzewającym synem w chwili gdy ten uczuwa wyższe bicie serca. Ale i ów ojciec sprawiał kłopot swojemu znowu ojcu, a na synu pomścił się znowu jego potomek. Wszystko to prawda, ale albo rzecz sama przez się nie ciekawa, albo nie wyzyskana dostatecznie przez autora. Za «Powracającą falą», według spisu rzeczy, miał następować «Pogrom Rosenbergow», ale «Pogromu» tego ani śladu, a zamiast niego mamy luźne kartki «Z Rzymu», opowiadające nam o rzeczach dość znanych. Drugą połowę tomu wypełnia obszerna nowela «Z miłości», znana już poprzednio z osobnego wydania. Rzecz to wyborna, napisana z talentem, z życiem, ze sporą dozą obserwacji i prawdą psychiczną. W tej kartce z życia odnajdujemy wszystkie niepomierne zalety pióra Choińskiego.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

W Paryżu w pierwszych dniach października odbył się kongres socjologów, w którym przyjęli udział uczeni całego świata. Na prezesa kongresu zaproszono Johna Lubbocka, autora wielu znanych dzieł, traktujących o pierwotnym ustroju społeczeństwa ludzkiego, wice-prezesami zaś byli: senator Nowikow ze strony Rosji, Tarde, Alb. Scheffle i Henr. Ferry jako przedstawiciele Francji, Austrii i Hiszpanji. Referaty, między innymi, wygłosili: Ludw. Gumplowicz wyłożył program socjologii, prof. Kowalewski «O przedhistorycznych czasach w Rosji», senator Lillienfeld o indukcyjnej metodzie w socjologii, Pezada o anarchji i socjologii, Ferry o socjologii i socjalizmie. Kongres został zwołany przez stowarzyszenie naukowe, noszące nazwę «L'institut internationale de sociologie», założone przez René Wormsa, uczonego francuzkiego. Ustawa Instytutu określa liczbę jego członków rzeczywistych na stu, a korespondentów na dwustu. Prace swoje członkowie ogłaszają w piśmie «La revue internationale de sociologie», które zyskało już sobie wielką powagę w świecie uczonym.

W Petersburgu ukazała się bardzo ciekawa broszura w języku ruskim. Pułkownik sztabu jeneralnego, a zarazem profesor nadzwyczajny Akademji mikołajewskiej, p. Heisman, znalazł w bibliotece sztabu głównego niezmiernie rzadki, jak utrzymuje, druk z r. 1789, zawierający «Projekt reorganizacji armji polskiej, a zwłaszcza jazdy», napisany przez Karola de Grisein, byłego pułkownika jazdy. Projekt ten, skreślony po francuzku, wydrukowany został w Warszawie. Pułkownik Heisman w swej broszurze daje streszczenie tej rzadkiej i, o ile wiemy, nieznaney naszym bibliografom książki.

Dr. Humbert Norsy, młody literat włoski, przetłumaczył bardzo starannie i dokładnie na język włoski «Dziady» Mickiewicza i pracuje obecnie nad przekładem «Sonetów krymskich». Tłumaczenia swoje z naszej literatury umieszcza w piśmie «Fanfulla della Domenica», wychodzącym w Rzymie, gdzie żywe obudzily zajęcia ustępy z «Gli Avi, di Adamo Mickiewicz». Przekłady d-ra Norsy wyjdą niebawem w osobnej książce.

Firma berlińska «Max Harrwitz» (Potsdamerstrasse, 41, A), zajmująca się specjalnie pośrednictwem w zbywaniu i nabywaniu autografów, ogłosiła świeżo katalog, obejmujący 400 numerów autografów, w których liczbie znajdują się listy: hr. Maurycyego Beniowskiego, jen. Józefa Chłopickiego, Fel. Bentkowskiego, Kaz. Brodzińskiego, Józ. Korzeniowskiego i w. in., mogących interesować nasze społeczeństwo. Ceny tych autografów są nader przystępne.

## Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty za IV kwart. dla uniknięcia zwłoki w odbiorze pisma.

«Prawit. Wiestn.» we wtorkowym wieczornym dodatku nadzwyczajnym ogłasza co następuje:

«Opinia lekarzy: berlińskiego profesora Leydena, profesora Zacharjina, doktora Popowa i honorowego lejb-chirurga Weljaminowa, zapadła na konsyljum, odbytem d. 4 października, dotycząca stanu zdrowia Jego Cesarskiej Mości:

«W chorobie nerek niema polepszenia, siły osłabły. Lekarze żywią nadzieję, że klimat południowego wybrzeża Krymu wpłynie dobroczynnie na stan zdrowia Najjaśniejszego Pacjenta».

«Prawit. Wiestnik» w dodatku do N-ru 216 (z dnia 6 b. m.), ogłasza co następuje:

Buletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.

Liwadja, d. 5 października, g. 11 wiecz.

«W stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana zauważyc się dało pogorszenie: ogólne osłabienie i słabość serca zwiększyły się».

Prof. Leyden. Prof. Zacharjin. Lejb-chirurg Hirsch. Dr. Popow. Honorowy lejb-chirurg Weljaminow.

(«Praw. Wiestn.»).

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 października.

Feljetonista „Now. Wr.“, w braku właściwych tematów feljetonowych, dotknął przed paru dniami kwestji... politycznej. Poszukując widocznie jakiegoś adresu w roczniku Suworina: „Wies Pietierburg“, natrafił w spisie urzędników Kontroli państwa i zarządu drogi żel. Nikołajewskiej na kilka nazwisk z brzmieniem i końcówkami polskimi, i z tego powodu postawił zjadliwe pytanie: „Komu w Pietierburgie żit' choroszo?“ Kronikarz „Gazety Warszawskiej“ nie może zrozumieć, „co może komu szkodzić garstka ludzi, cicho pracujących i gorliwie spełniających swoje obowiązki?“ Wątpimy, żeby taka skromna uwaga trafiła do przekonania i zasłużyła na odpowiedź pana feljetonisty. Polityka jest obecnie w modzie i nie dziwilibyśmy się, gdyby peregrynując od artykułów wstępnych i korespondencyj aż do feljetonów, nie zabłądziła i do działu ogłoszeń, gdzie dotąd bezkarnie rozgaszczają się: cukiernie polskie, wędliniarnie warszawskie, sery litewskie i... stara wódka. Żart żartem, ale doprawdy trzeba mocnych nerwów, żeby spokojnie odpowiadać na pewne kwestje, stawiane przez pewne, na szczęście bardzo nieliczne, organy prasy. Feljetonista „Now. Wr.“ np. chce być „plus royaliste que le roi“ Sam on mówi, że na czele Kontroli państwa stoi „szczerze ruski

człowiek“, Tertij Iwanowicz Filipow, jeden z najpopularniejszych patriotów, patron Towarzystwa słowiańskiego, gorliwy syn kościoła prawosławnego. Jeżeli w biurze jego jest kilku polaków, to chyba z powodów poważnych i bez szkody dla interesów państwowych, których p. Filipow lepiej zapewne bronić potrafi, niż feljetonista dziennikarski. Co się tyczy kolei żelaznych, to pod względem udziału elementów nieruskich istnieją przepisy, określające bardzo skrupulatnie procent tych elementów, przepisy, stosowane na wszystkich kolejach, nie wyłączając nikołajewskiej. Co się tyczy twierdzenia p. „Pietierburzca“, że polacy w adwokaturze petersburskiej „czują się jak w domu“, to zapewne odnosi się to wyrażenie do dobrych z rosjanami stosunków, a nie do liczebności polaków, gdyż, o ile nam wiadomo, na 300 przedstawicieli palestry petersburskiej jest ich tylko 30, niebezpieczeństwo więc żadne z tej strony nie grozi. Że zresztą w sferach wyższych radykalizm p. feljetonisty i niektórych jego kolegów po piórze nie znajduje odgłosu, dowodzą dwie nominacje zasłane niedawno: jednego z dyrektorów departamentu i jednego z dowódców korpusu armji.

Telegramy z Warszawy do pism petersburskich przyniosły wiadomość o życzliwym przyjęciu przez p. ministra sprawiedliwości przedstawicieli ciała obrończego przy Izbie sądowej warszawskiej i o przychylnem wysłuchaniu wniosku przemawiającego w imieniu adwokatury p. H. Krajewskiego, co do potrzeby utworzenia rady adwokackiej w obwodzie sądowym warszawskim. P. minister w odpowiedzi zaznaczył, iż rozstrzygnięcie tej kwestji zależeć będzie przede wszystkim od opinii wyższych władz sądowych, zalecił wszakże wygotowanie stosownego memorjału, który zostanie złożonym do ministerstwa sprawiedliwości i uwzględnionym będzie przy obradach nad reformą sądownictwa, stojącą, jak wiadomo, na porządku dziennym. Gdziekolwiek istnieje ciało obrończe, ma ono własny organ urzędowy, tak zw. izbę obrończą, której zadaniem jest przedstawicielstwo korporacji na zewnątrz i czuwanie nad godnością, interesami i moralnością zawodową stanu adwokackiego. Nikt potrzeby istnienia organu tego rodzaju w zasadzie nie kwestjonował, ustawy zaś sądowe 20 listopada 1864 r. uznały ją o tyle (art. 367), o ile ustanowieniu izby obrończej nie stały na przeszkodzie względy wcale odmiennej kategorii. Z tych względów właśnie art. 65 ustawy o wprowadzeniu reformy sądowej cesarza Aleksandra II do Królestwa orzeka, iż „rady adwokackie nie ustanawiają się, prawa zaś i obowiązki tych rad wykonywane będą, stosownie do art. 378 ust. organiza-

cji sąd., przez sądy okręgowe“. Nie ulega wątpliwości, że sądy spełniały poruczone im zadanie z całą powagą i starannością, nie mogły one wszakże, z natury rzeczy, zastąpić rad obrończych, świadomych bliżej warunków, wśród których przejawia się pozasądowa, że tak powiemy, działalność adwokatów, niedostępna w olbrzymiej większości wypadków dla kontroli instytucji sądowych. Pismo nasze („Kraj“ Nr. 36, 1892 roku) dotknęło już sprawy ustanowienia rady obrończej w Warszawie, w obszernym artykule pióra fachowego, wykazującym niemożliwość istnienia wspomnianej kontroli, co zresztą uznawały sądy, powołane do jej wykonywania. W r. 1876 sąd okr. warsz. utworzył „komisję adwokatów przysięgłych“, której zdania zasięgano w kwestjach, dotyczących kompetencji istnienia gdzieindziej rad obrończych. W roku wszakże 1882 komisja ta została zwinięta. Tymczasem adwokatura warszawska, zdawna już jako ciało obrończe istniejąca i posiadająca ustalone tradycje wiekowe postępowania i etyki obrończej, zasługuje niewątpliwie na to, by ochroniono ją od wstępu do jej organizacji pierwiastków rozkładowych. Słowa uznania, jakimi p. Murawjew zaszczycił przedstawicieli tej adwokatury, i przychylnie przyjęcie, jakiego odeń doznał wniosek, dotyczący potrzeby ustanowienia rady, każą się spodziewać, iż zamierzona reforma sądownictwa potrzeby tej nie przepomni.

W tych dniach parlament austriacki rozpoczął posiedzenia pod znakiem koalicji, wzmocnionej podczas feryj. Na pierwszej sesji, d. 16 b. m., min. skarbu Plener przedłożył miał budżet państwowy na r. 1895. P. Plener, surowy krytyk budżetów b. ministra Dunajewskiego, ma teraz najlepszą sposobność przekonać się, iż krytykować daleko łatwiej, aniżeli robić samemu. Dunajewski oczyścił budżet z niedoborów, które za rządów niemiecko-centralistycznych dochodziły do 40 i więcej jeszcze milionów, a przywróciwszy równowagę, miał zwyżki do wykazania, wynoszące kilkanaście milionów, pomimo czynionych równocześnie bardzo znacznych nakładów, jak np. na budowę kolei arulańskiej. Pod następcą Dunajewskiego, ministrem Steinbachem, topniała nadwyżka, a niezawodnie, jak zresztą zapowiada prasa półurzędowa, nie wzniesie się ona nad poziom minimalny i w budżecie wielkiego krytyka Plenera. Dziś już wskazują niektóre organy jego stronnictwa na zwiększające się wydatki na armję, chociaż w r. b. to zwiększenie daleko mniej wynosi, aniżeli za czasów urzędowania Dunajewskiego. „Polska gospodarka“ tym sposobem z porównania wychodzi zwycięzko.

Poniżej, w rubryce „Kurjer prawny”, znajdują czytelnicy dosłowny wyrok wileńskiej Izby sądowej w sprawie 69 włościan i szlachty zagrodowej z Kroź, gub. kowieńskiej, oskarżonych o opór władzy. Sprawa ciągnęła się od 20 do 29 września. Czterech obwinionych: Markiewicza, Brazłowskiego, Rymkusa i Żutowta skazano na 10 lat ciężkich robót, 33 na różne kary od zesłania do gub. tobolskiej aż do 7-dniowego aresztu policyjnego; resztę zaś obwinionych od odpowiedzialności sądowej uwolniono. Wyrok ten wszakże, zgodny z obowiązującym kodeksem karnym, Izba sądowa uznała za możliwe znacznie złagodzić, postanowiła mianowicie: upraszać Jego Cesarską Mość Najjaśniejszego Pana, za pośrednictwem p. ministra sprawiedliwości, o zmniejszenie kary czterem głównym oskarżonym z 10-letniej katorgi na 1 rok więzienia bez pozbawienia praw, i o zupełne ulaskawienie wszystkich innych oskarżonych. Od przedstawicieli adwokatry petersburskiej, którzy w tej sprawie stawali, słyszeliśmy słowa ogólnego uznania dla starszego prezesa Izby, r. t. Stadolskiego, który czuwał nad prowadzeniem śledztwa i przewodniczył obradom sądowym z wielką powagą, bezstronnością i poszanowaniem prawa.

Trzeci zjazd rolniczy w kraju połudn.-zach., jak nam donosi nasz korespondent kijowski, odbędzie się stanowczo między 5 a 25 lutego w r. p., w Kijowie. Program szczegółowy zjazdu znajdzie czytelnik w rubryce „Ekonomisty”. Obejmuje on wiele spraw ważnych i na dobre będących. Naturalnie, żadne konferencje przesilenia rolniczego nie zażegnają i na podniesienie cen zboża nie wpłyną, ale zawsze mogą niejedną kwestję rozświetlić i pomódz do rozwiązania palącego pytania: co przedsięwziąć, oraz co i jak zreformować, aby gospodarstwo rolne przystosować do nowych warunków, wytworzonych przez zatomowanie eksportu zboża zagranicę. Punkt 2 kwestyj ogólnych, jakie mają być rozpatrywane na zjeździe, obejmuje sprawę „dzierżaw rolniczych, ich znaczenia, formy i pożądaných udoskonaleń”. Szczegółowe rozpatrzenie tej kwestji jest ze wszech miar pożądanem, ponieważ skutkiem przesilenia ekonomicznego wielu dzierżawców w kraju półn.-zachodnim, nie mogąc opłacić raty dzierżawnej, doszło do zupełnej ruiny. W dobrach białocerkiewskich hr. Wład. Branickiej, 45 posesorów zawiesiło wypłaty, oczekując od właścicielki obniżenia płacy dzierżawnej. Sprawa więc i ważna i pilna.

Przeciw urządzaniu dalszych gromjalnych wycieczek demonstracyjnych do Bismarka, wystąpił w „Koenigsb. Hart. Ztg” wolnomysłny radca sprawiedliwości Grabowsky z dłuższym artykułem, w którym wykazuje,

że wycieczki te nie mają sensu, gdyż Bismark za swoje zasługi około Niemiec dosyć już zyskał zaszczytów i obfitą zapłatę w dobrach ziemskich. Wycieczki do niego urządzone pochodzą z nieczystego źródła, gdyż celem ich jest «fronda» przeciw hr. Capriviemu i cesarzowi.

«Berliner Boersen-Courier» wystąpił przeciwko «Kreutz Ztg», zarzucając jej błędne poglądy na politykę rządu niemieckiego względem polaków, oraz o oczernianie przez nią niemieckości. Przyczyną pierwszego zarzutu jest wypowiedziane przez «Kr. Ztg» zdanie, że obecność prezesa naczelnego bar. Wilamowitza i prezesa rejencji Himly'ego, na uroczystości poświęcenia nowego kościoła luteranckiego pod Leszmem, jest oznaką wzmocnienia się polityki antypolskiej. Oskarżenie zaś drugie opiera się na podanej przez «Kr. Ztg» wiadomości, że koloniści niemieccy katolicy polszczą się w Poznańskim. Przeciwko obu tym twierdzeniom «Berl. Boers.-Courier» protestuje energicznie.

Według wiadomości z Berlina, zaliczanie rekrutów-polaków do wojsk w W. Ks. poznańskim konsystujących wstrzymanem zostało. Będą oni wysyłani nadal do wojsk rozlokowanych w prowincjach niemieckich. «Leipziger Tageblatt» dowiaduje się, jakoby minister wyznań, widząc się niedawno z arcybiskupem Stablewskim, wyraził mu niezadowolnienie cesarza z powodu oświadczeń przez prasę komentowanych.

Według wiadomości z Wiednia, cesarz rozmawiał z różnymi członkami delegacji na zebraniu d. 8 października. Z posłem Zaleskim mówił o bliższych posiedzeniach rady państwa i w najpochlebniejszych słowach wyraził się o stanowisku politycznym, jakiego się trzyma Koło polskie; posłowi Barwińskiemu wyraził uznanie z powodu wygłoszonej przezeń w delegacjach mowy. «N. Fr. Presse» donosi, że w rozmowie z posłem Treninfelsem cesarz dotknął bronionej przezeń w delegacjach kwestji rzekomego przeciążenia miejscowych strzelców tyrolskich i podniesionym głosem po dwakroć oznajmił: «Przecież to żołnierze, w watę ich nie można obwiązać».

Telegram donosi z Tokio: «Jakkolwiek Japonja życzliwie traktuje dążenie Rosji do zyskania sobie w Korei portu niezamierzającego w zimie, to jednak nie może się zgodzić na to, aby jakiegokolwiek państwo oswładnęło tym krajem. Japonja zobowiązała się nie przyłączać Korei do swoich posiadłości, ale nie będzie jej ewakuować, dopóki kraj ten nie stanie się zdolnym do rządzenia sobą samodzielnie. Japonja powołuje się w tym wypadku na przykład Egiptu».

«Koeln. Zeitung» otrzymuje wiadomość z Berlina, opartą na różnych źródłach, jakoby Niemcy odrzucili propozycję, dotyczącą niezwłocznej interwencji mocarstw z powodu konfliktu japońsko-chińskiego, wskutek czego interwencja wyłączonej została z programu dyplomatycznego.

Według telegramu z Paryża, prezydent rzeczypospolitej przyjmował we wtorek, d. 16 października, odwiedzinę Jego Cesarskiej Wysokości W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, który przybył do pałacu Elizejskiego w odkrytym powozie. Jego Cesarska Wysokość powitany został honorami wojskowymi. Prezydentowi asystował orszak jego cywilny i wojskowy. Odwiedziny nacechowane były obustronną serdecznością i trwały przeszło pół godziny. Prezydent miał Jego Cesarską Wysokość nazajutrz rewizytować.

Telegram z Berlina donosi, że na jubileuszu ośmdziesięcioletniego istnienia pułku grenadierów gwardji Imienia Cesarza Aleksandra, generał Hanke wznosił toast na cześć Najjaśniejszego Cesarza Ruskiego,

zaznaczył, że rocznica ta przypomina ową żelazną epokę, w której zawarto braterstwo wojskowe z współkolegami-rośjanami. Generał życzył długich lat Jego Cesarskiej Mości.

Posel ruski Nelidow wyjechał z Konstantynopola do Liwadji. W poniedziałek, 26 września, p. Nelidow miał audjencję u sultana, który wyraził swoje współczucie z powodu niezdrovia Najjaśniejszego Pana i prosił posła o zapytanie się, czy Jego Cesarska Mość pozwoli na wysłanie do Liwadji misji tureckiej, w celu powitania Go tam. W razie pomyślnej odpowiedzi, misja zaraz będzie wyprawiona.

Gazety greckie donoszą, że ks. Walji zamówił dla siebie apartamenty w Hôtel St. George w Korfu. Spodziewają się również, że król grecki, jadąc do Aten, wstąpi po drodze na tę wyspę, dokąd również podobno ma zawinąć i jeden z pancerników francuzkich.

Admirał Awelan z czterema okrętami, jadąc do Korfu, wstąpił do Pyreus. Do Korfu również uda się eskadra grecka, złożona z kilku pancerników, czterech okrętów mniejszych i pewnej liczby torpedowców.

Król grecki przyjmował, 12 b. m., ruskiego fligel-adjutanta Benkendorfa, który dnia następnego wyjechał do Korfu.

Niektóre dzienniki zagraniczne utrzymują, że celem podróży obecnej króla serbskiego Aleksandra jest upatrzenie sobie żony w panujących domach austriackim i niemieckim.

W Austrii organizuje się obecnie samodzielne ministerstwo komunikacji; stanowisko ministra objąć ma dotychczasowy dyrektor jeneralny austriackich rządowych dróg żel., p. Biliński.

Z Pragi donoszą o zamknięciu ze względów politycznych stowarzyszenia studentów «Sławja», złożonego przeważnie z członków «Omladiny».

## Przegląd prasy.

«Russkija Wiedomosti» podają obszerny artykuł, rozważający interesy Rosji wobec konfliktu między Japonją a Chinami. Konkluzja ogólna artykułu jest ta, że Chiny nie są tak wrogie Rosji, jak Japonja. Zarówno ludność, jak i rząd chiński w ogólności traktują rosjan przyjaźniej niż innych cudzoziemców, gdyż rosjanie im niczem się nie naprzykrzyli; a i wzajemne stosunki handlowe tych dwóch państw są bardzo rozwinięte. Przeciwnie w Japonji, jak mówią «Russk. Wied.»:

«Masa narodu, zwłaszcza klasy rządzącej inteligencja, usposobione są względem Rosji i rosjan niezyczliwie; fakt ten znajduje wytłomaczenie w najnowszej historii europeizowania się Japonji, która przedewszystkiem uległa kulturalnemu wpływowi angiłków, amerykańców, francuzów, a następnie — niemców. Od tych mistrzów japończycy przejęli traktowanie Rosji jako «państwa zacofanego, w którym masa ludu pozostaje w ciemności, w którym stosunki ekonomiczne, zarówno jak oświata i przemysł na daleko niższym stoją stopniu, aniżeli we wszystkich przodujących państwach Zachodu».

Rozpowszechnieniu się takich poglądów wielce, zdaniem autora, sprzyjały szkoły japońskie, które albo są nawskroś cudzoziemskie, albo też jednego z niemi typu i ducha, a jednocześnie nader znaczny rozwój oświaty



ludowej. Dotykając następnie strony czysto politycznej, autor znów pisze:

«Uznając swoją pokrewność z plemionami wschodniej i północnej Azji i uważając się za najbardziej ucywilizowaną i postępową narodowość współczesnego Wschodu, japończycy przejęli się myślą, że naród ich jest powołany do ucywilizowania obumarłej masy swych współbraci na lądzie stałym. Korea, Mandżurja, część Chin — wszystko to powinno być areną działalności japończyków, którzy, ze względu na swe położenie geograficzne i etnograficzne, mają większe prawo do tych prowincyj, niż jakikolwiek inny naród, zwłaszcza obcy, jak wszystkie narody europejskie. Z liczby tych narodów — rurski, z punktu zapatrywania się szwinitów japońskich, najmniej ma prawa do władztwa w Azji wschodniej, a tymczasem posiadłość ruskie posunęły się do samej Korei, na wybrzeżu morza Japońskiego powstał port ruski, a budująca się droga syberyjska dowodzi dążenia Rosji do ściślejszego zespolenia tego kresu z punktami centralnymi państwa i do spotęgowania rurskiego wpływu i handlu na terytorjum chińsko-japońskim».

Te to właśnie względy, jak mówi autor, zniewalają japończyków do traktowania Rosji nieprzyjaźnie i do myślenia nietylko o tem, iżby odebrać Rosji kraj usuryjski, ale wypędzić rosjan ze wschodniej, a może i z całej Syberji aż do łańcucha gór Uralskich. Oprócz jednak tych względów, istnieją jeszcze czysto praktyczne potrzeby Japonji. Terytorjum jej zaledwie wynosi tyle, co terytorjum Prus łącznie z królestwem wirtemberskiem i w. ks. badeniem, liczba zaś jej mieszkańców dochodzi do 42 mil.; gęstość przeto ludności jest też sama, co w Anglii i Belgji. Ludność ta potrzebuje ziemi pod kolonizację, a ztąd wojenne dążenia Japonji.

Podając streszczenie powyższego artykułu, «Now. Wremia» uważa, że wyluszczone w nim kombinacje mogą zawieść, a japończycy, otrzymawszy doskonałą naukę, musieliby na długo wyrzec się tych marzeń.

«Ale ciekawemby było wiedzieć — pisze «Nowe Wremia» — czy wielu mamy ludzi gruntownie Japonję znających? W całej naszej literaturze z ostatnich lat 10 lub 15 przypomniemy sobie jeden tylko artykuł o Japonji, umieszczony przed dwoma czy trzema laty w «Istoricz. Wiestn.», wypowiedziający poglądy mniej więcej te same, co obecnie «Ruszkija Wiedom.». Autor artykułu w «Istoricz. Wiestn.» zapatrywał się zresztą z zupełnym niedowierzaniem na moralną siłę japończyków i możność spełnienia przez nich kulturalnego zadania. A co robią — konkluduje «Now. Wremia» — nasi marynarze i agenci dyplomatyczni, przyjemnie całe lata w Japonji spędzający? Czy przynajmniej uczą się języka japońskiego?»

Na temat przewidywanych skutków wojny chińsko-japońskiej, «Niedziela» wypowiada swoje uwagi o możliwości rozbioru tego państwa. Wspomniałszy, że Rosja dotychczas nie wyszła z granic ścisłej neutralności, choć widocznie gromadzi swoje siły około Władywostoku, «Niedziela» zaznacza, że dla państwa rurskiego dogodniejszym byłoby rozpadnięcie się Chin na drobne państewka, aniżeli zdobycie sobie nowych obszernych posiadłości, z wielomiljonową ludnością obcą.

«Dla samych narodów i plemion, składających państwo Niebieskie — czytamy dalej — takie rozdrobnienie się mocarstwa byłoby wielkim szczęściem, równałoby się bowiem uwolnieniu ich z pod wyniszczającego ich uciesmienia przez państwo skamieniałe. Małe państewka mniej są podległe wpływom despotyzmu patriarchalnego; samowiedza praw obywatelskich występuje tam żywiej, działalność, oparta na siłach własnych, mocniej się objawia. Gdyby Japonja była częścią Chin, nie obudziliby się w niej pragnienie postępu, i naodwrot, gdyby Chiny rozpadły się na drobne państewka — każde z nich stałoby się Ja-

ponją (co potwierdza przykład Sjamu). Dople- ro wówczas — pisze dalej «Nied.» — gdy rozstrzelił się przez gwałt zgromadzony w jedną całość tłum narodów, każdy z nich rozpoczął nareszcie żywot pełen świadomości, wkręślił wśród nich dobroczynne pojęcie «własnego» państwa, zjawił się poczucie obywatelskie i rozkwitnie prawdziwa, t. j. humanitarna cywilizacja. Niema co się martwić Rosji z powodu niedalekiej śmierci starego sąsiada, jakkolwiek żyła z nim dość pokojowo. Długowieczne sąsiedztwo z gnijącym państwem, które o kilka wieków pozostało w tyle za Europą, nie pozostało bez skutków szkodliwych: wieczny sen sąsiada i nas zarażał drzemką. Gdyby na miejscu Chin było państwo cywilizowane po europejsku, wówczas czuliśmyby ztamtąd taki sam świeży powiew, jak i z Europy. Musielibyśmy i w Syberji zdążyć szybkim krokiem za sąsiadami, pod grozą utraty tego kraju. Wzrost cywilizacji na Wschodzie stałby się tylko wówczas dla nas nieszczęściem, gdybyśmy sami chcieli się stać Chinami».

«Swiet» w następujący sposób komentuje listę nagród, przyznanych eksponentom ruskim na wystawie w Antwerpij:

«Półowę nagród — pisze «Swiet» — to jest 40, przyznano naszym wyrobom alkoholycznym. To trochę dziwne. Wprawdzie podług historycznej dewizy: «Ruś ma upodobanie w pić», ale czyżemy się odznaczyli na wystawie jedynie wódką? Cyfra ta nagród szczególnie razi przy dalszem rozważaniu tego spisu: za skóry 12 nagród, za tytoń 10 nagród, za wyroby chemiczne 8 nagród, za przedmioty naukowe i pedagogiczne 8 nagród, za wyroby drobnego przemysłu 1 nagroda, za cukier 1 nagroda. Czerdziesiąt za wódkę, a jedna za wyroby drobne; czterdziesiąt za wódkę, a ośm za przedmioty naukowe. Komentarze tu zbytne».

## ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 12 października.

[Z kolonji polskiej. Przyjezdni z kraju. Nasi kandydaci na Stanleyów. Prof. Dybowski i «Republique Française»].

△ Przez całe lato Paryż miastem jest pustem; wyjeżdża zeń, kto może, a ubytku tego ruchu i ludzi zastąpić nie zdołają turyści angielscy, którzy z upodobaniem obierają tę właśnie porę, gdy w Paryżu najmniej jest do widzenia, by zwiedzać jego osobliwości. Obecnie rzadziej już spotyka się tutaj grupy ludzi w kraciastych ubraniach, mniej czerwonych Baedekerów widnieje po ulicach, ale stali mieszkańcy Paryża i stali jego zimowi goście ściągają już poczynają z powrotem do stolicy Francji i wnoszą życie we wszystkie towarzyskie koła i kółka. Kolonja tutejsza polska tryb swego życia stosuje do reguł ogólnych, rozjeżdża się letnią porą po świecie i próżno siliłby się kronikarz na zbieranie wiadomości, dotyczących swych ziomków; co najwięcej zapisałby mógł szczerbę nową w ich szeregach: zgon ś. p. Szymańskiego, powszechnie szanowanego 82-letniego starca, ozdobionego krzyżem «Virtuti»... Na długo, lub nawet może na zawsze, opuścił Paryż dr. Ratuld, udając się do Teheranu, by objąć kierownictwo kliniki okulistycznej, założonej przez rząd perski wedle wskazówek prof. Gałęzowskiego.

Z instytucyj polskich, szkoła batignolska zaludniła się już swymi wychowancami, stacja naukowa i biblioteka otwarte znów, po miesięcznej przerwie, dla użytku publiczności, której powrotu w mury paryzkie z największą tęsknotą oczekuje «Towarzystwo bratniej pomocy», bo, jak słyszę, robi silnie bokami i w braku poparcia zapaść gotowo na suchoty. A byłoby doprawdy szkoda, bo to instytucja pożyteczna.

Spieszniej, niż stali mieszkańcy Paryża, zjawili się tu goście przygodni i na bulwarach, po teatrach, na wyścigowych polach i t. p. często słyszy się język polski, czasem spotyka się znajomego. Jeśli wy-

darzy się to, gdy jest się w towarzystwie francuzów, powtarza się stereotypowo następująca rozmowa:

— To pański rodak; cóż on w Paryżu robi?

— Przyjechał do Paryża... człowiek zamożny...

— Zapewne, by Paryż zwiedzić. Bawi tu po raz pierwszy?

— Nie, zna Paryż dobrze, bywa tu często.

— Po co?

Bez odpowiedzi.

— To także pański rodak, także zapewne człowiek zamożny...

— To adwokat z Warszawy, przyjechał, by poznać Francję, tutejsze stosunki...

— By zawiązać tu stosunki, znaleźć klientów?

— Zupełnie nie w tym celu, powiadam panu, by kraj poznać...

— To dziwne, ile ludzie u was mają wolnego czasu.

I w zakutej francuzkiej głowie zmieścić się nie może, że «jechać do Paryża» to także zajęcie, że, jak ktoś od nas jedzie do Paryża, nikomu nie wpadnie do głowy pytać go natrętnie «po co?», wystarcza, że jedzie do Paryża.

Nie brak u nas jednak i ludzi, którzy wybrać się tu pragną z wytkniętym celem; przekonał się o tem prof. Dybowski. Głośny podróżnik otrzymuje często listy z różnych krajów od ludzi pragnących przyłączyć się do przyszłej jego wyprawy. Posiada ich setki od francuzów, niemców, anglików, amerykańców i t. d., nawet od nadobnych białogłów, oświadczających gotowość towarzyszenia mu, choćby między srogie tuaregi... Otóż od czasu pojawienia się w łamach «Kraju» «Rozmowy z Janem Dybowskim», posypały się doń i listy polskie, świadczące wymownie: 1) że wielu u nas ludzi czuje powołanie na badaczy czarnego lądu; 2) że «Kraj» pismem jest wielce rozpowszechnionem. Ponieważ podpisany niewinnym był powodem rozbudzenia tego nagłego zamilowania eksploratorskiego, poczuwa się on do obowiązku objaśnienia, że p. Dybowski z uprzejmej gotowości kandydatów na Stanleyów korzystać nie może, że wogóle żadnych podróżników-amatorów przyjmować on nie jest w stanie, a personel jego składa się z delegowanych przez rząd francuzki ludzi fachowych, przyrodników, wojskowych i t. p. Biedne tuaregi tracą skutkiem tego wszelkie widoki nauceńcia się winta, tem bardziej, że p. Dybowski najmniejszego nie ma o nim wyobrażenia i nawet z mej propozycji wywyczenia go w tym kunszcie korzystać nie chciał, twierdząc, że na afrykańskie wyprawy gimnastykować należy inne muskuly, nie te, które rozwijają się przy grze tej szlachetnej.

Skoro już piszę o p. Dybowskim, dodaj mi wypada, że p. Meline, następca Gambetty, na czele redakcji «Republique Française», zwrócił się do rodaka naszego z prośbą o szereg artykułów w sprawach kolonialnych i p. Dybowski w łamach tego dziennika trzy razy miesięcznie gorzkie francuzom wypowiada prawdy, wykazuje braki w zarządzie kolonialnym i daje wskazówki, jak wyzyskać należy olbrzymie obszary, któremi zawiadnęła Francja, kładąc przedewszystkiem nacisk na popieranie rolnictwa.

Wierzb.

Wiedeń, 10 października.

[Program pracy. Przypomnienie się młodoczechów. Jubileusz «trybuna przedmieść wiedeńskich» i «króla walców»].

△ Jesienna sesja parlamentarna będzie głównie poświęconą reformom sądowym i przemysłowym. Tymczasem młodoczesi przygotowują wniosek naglący w sprawie natychmiastowego zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy, chcąc w następstwie wywołać rozprawę polityczną, w celu zakłócenia koalicyjną sielanką pracy organicznej. Klub młodoczeski zamierza

wysłać do walki parlamentarnej wszystkich swoich najlepszych mówców, w pierwszym rzędzie: d-ra Edw. Gregra, Pacaka, Herolda, Kaicla i Vaszatyego.

Po kongresowym nastąpi obecnie dla Wiednia okres jubileuszowy. Obchodzić będzie uroczystość jubileuszową dwoje «dzieci Wiednia», poruszających każde na swój sposób serca wiedeńczyków. Jednym z nich jest «trybun przedmieść wiedeńskich i przywódca stronnictwa antysemitycznego», poseł dr. Lueger. Stronnictwo jego d. 14 b. m. obchodzić będzie, w sposób na zewnątrz bardzo okazały, 50-tą rocznicę jego urodzin. Nabożeństwo w kazaniem w Votivkirche, potem korowód powozów przez Ring i inne główne ulice do parku Drehera w Meidlingu, gdzie się odbędzie bankiet na 1,200 osób, a wieczorem uroczystość, w której weźmie udział kilka tysięcy ludzi. Ks. Alojzy Liechtenstein ma mieć mowę na bankiecie, a stronnicy «trybuna» udekorują domy w ulicach, którymi ciągnąć będzie korowód. Zaraz nazajutrz będzie święcił 70 rocznicę swoich urodzin «król walca», Jan Strauss. Na uczczenie jubilatą wyszła książka z jego życiorysem i oceną jego działalności artystycznej. Już w szóstym roku, jako mały chłopczyk, dorwał się raz klawicymbała i wyrzłdakał na nim pierwszego walca własnej kompozycji; później sywały się prześlizne walce jak z rogu obfitości. W r. 1872 wystąpił Strauss ze swoim «Indigo», jako kompozytor operetek, których napisał czternaście, a w dodatku i jedną operę komiczną «Rycerz Pazman», graną tutaj z powodzeniem.

Marius.

Preszburg, 10 października.

[Madjarski pokost. «Słowak nie jest człowiekiem». Działalność stronnictwa narodowego. Dr. Stefanowicz i dr. Wesolovsky. Rozmowa z pierwszym o stosunkach słowackich. Szkolnictwo. Żydzi. Współdziałalność z rumunami i serbami. Czego słowacy żądają. Uśmiercony Mocary].

△ Niemieckie miasto Preszburg, pokostowane madjarską barwą przez napisy na rogach ulic i urzędową nazwą Posony, oddalone o godzinę jazdy koleją od Wiednia, jest jedną ze stolic kraju słowackiego, ciągnącego się ztąd u podnóża Karpat na siedmiedziestomilowej mniej więcej przestrzeni aż do Koszyc, w których bliskości leży «szaroska stolica» (komitat) z ludnością mieszaną, t. j. słowacką i ruską. Na tej znacznej przestrzeni, stanowiącej północną część państwa węgierskiego, mieszka zwarcie lud słowacki. Niema tu ani jednej oazy madjarskiej, a tylko ku Tatrom, na Orawie, Leptowie, a nawet w «trenczyńskiej» stolicy są wsie polskie, o których mało kto u nas wie, a o które też prawie nikt się nie troszczy. Urzędowo zaliczają się ci polacy węgierscy do «totemberów», jak madjarowie zowią słowaków. Polacy, słowacy, rusini są na Węgrzech prawie zupełnie z wszelkich praw narodowych wyzuci, a stanowisko tyranów madjarskich do północno-węgierskiej słowiańskiej ludności najlepiej określa narodowo-madjarskie przysłowie: «totember nem ember», co znaczy: «słowak nie jest człowiekiem».

Złe jest słowakom, ale gorzej jeszcze rusinom. Ci są już tak przygnębieni, że nawet żadnej nie posiadają organizacji, a nawet przeważająca część ich duchowieństwa składa się z madjaronów, t. j. renegatów narodowych. Słowacy mają przynajmniej jaką taką organizację narodową: komitet wykonawczy, stowarzyszenia, czytelnie i prasę, co stanowi pewną łączność i skupienie sił narodowych. Objawy jednak życia narodowego na Słowacyzynie są nader słabe i wątłe. Naturalnie, iż główną tego przyczyną jest ucisk madjarski, jednak część winy spada także i na kierowników słowackiego ruchu narodowego. Ci, bawiąc się w wielką politykę, lekceważą pracę organiczną w kraju, więcej holdują teorjom słowiańskim, aniżeli praktycznym potrzebom

swego własnego słowiańskiego ludu. Dlatego ruch narodowy na Słowacyzynie nie ma takiego pogłębienia ludowego, jak np. w Czechach albo na Szlązku. Płyynie on dość leniwo wazkiem a płytkim korytem. Do działalności narodowej należy koniecznie wciągnąć cały lud i oprzeć ją głównie na nim, jak to czynią rumuni siedmiogrodzcy, a wtedy stanie madjaryzacji silna zaporą w drodze, a rząd będzie zmuszony liczyć się ze słowakami przynajmniej tyle, co z rumunami.

Preszburg i pobliska Tyrnawa, to dwa ogniska życia słowackiego. Tu i tam przebywa członek narodowego komitetu wykonawczego: w Preszburgu dr. Milosz Stefanowicz, w Tyrnawie dr. Wesolovsky. Pierwszy wyszedł ze szkół narodowych, odbywając studia najprzód w słowackich gimnazjach w Turczańskim św. Martynie, potem w Rewuce, w końcu w klasztorze pod Zniowem. Trzy te gimnazja narodowe, utworzone z prywatnych funduszy stronnictwa, a raczej ludności słowackiej, zamknął rząd madjarski w r. 1874, pod pozorem, że zdradzały szkodliwe dla państwa dążności. Obecnie nie mają słowacy ani jednej szkoły średniej z narodowym językiem wykładowym, a nawet ani jednej szkoły takiej, gdzieby języka słowackiego uczono obowiązkowo.

Odwiedziłem przywódcę tutejszych słowaków, wspomnianego d-ra M. Stefanowicza.

— Smutna, bardzo smutna—mówił—jest nasza dola na Węgrzech. Prawie żadnych nie mamy praw narodowych; madjarska ustawa o szkołach ludowych z r. 1869 nakazuje we wszystkich naszych szkołach ludowych, gdzie język wykładowy jest słowacki, uczyć języka madjarskiego obowiązkowo, a teraz istnieje dążność tworzenia szkół bezwyznaniowych z madjarskim językiem wykładowym. Takie szkoły są już tu i owdzie rozsiane po Słowacyzynie. Specjalnie dla madjaryzowania naszych dzieci wydano osobną ustawę o państwowych ogródkach freblowskich, które obowiązana każda wieś posiadać: tam nauczycielki madjaryzują dzieci słowackie przed ukończeniem sześciu lat wieku. Na nasze szczęście, dla braku środków i sił nauczycielskich ustawa ta jest dotychczas tylko w części wykonaną.

Po chwili dodał:

— No, a sławetne północno-madjarskie stowarzyszenie kulturalne, które porywało nieletnie dziatki od łona rodziców i pod Debrecynem lub Segedynem zupełnie je wynaradawiano.

Rozmowa nasza przeszła na stosunki panujące w kraju.

— Miasta nasze—rzekł mój interlokutor—są słowackie, madjarskimi zaś są tylko urzędnicy i żydzi.

— Żydzi!—przerwałem.

— Tak, panie, u nas żydzi są największymi szowinistami madjarskimi. Dlatego też wśród ludu słowackiego panuje prąd antysemitki. Swojego czasu głosił antysemitcy posłowie parlamentu madjarskiego, Szimandi i Komloszi, wybrani byli w czysto słowackich okręgach wyborczych. Żyd tutaj umie się przystosować do wszystkiego: w Turczańskim św. Martynie wychowuje np. tamtejszy kupiec, Mittelmann, jedno dziecko na madjara, drugie na niemca, trzecie zaś na słowaka, gdyż z ludem słowackim robi dobre geszefty, mające w spadku przejść właśnie na syna «słowaka».

Zapytałem, czy słowacy mają jaką styczność z rusinami.

— Żadnej—brzmiała odpowiedź.

— A z rumunami i serbami?

— Z rumunami w szczególności porozumiewamy się i wspólnie z nimi zachowujemy się biernie przy wyborach. Z serbami utrzymujemy także stosunki.

— A na czem polega program słowacko-narodowego stronnictwa?

— Żądamy samorządu narodowego, ale zadowolnilibyśmy się także, gdyby dano

nam język ojczysty w szkole i urzędzie. Przy tem ustępowanie wytworzyłby się sam przez się wzajemny stosunek pomiędzy nami a madjarami.

— Czy są jakie widoki, aby się to w danych warunkach i stosunkach ziszcilo?

— Obecnie czujemy tylko srogi ucisk madjaryzmu, hardego i brutalnego. Żyje on atoli tylko z łaski Wiednia. Bez tej pomocy zmieniłyby się stosunki.

— Czy też między madjarami niema ani jednego stronnictwa, ani jednej osobistości, któraby uwzględniła słuszne żądania niemadjarskich narodowości?

— Obecnie nie. Ostatnim był poseł Mocary, który w latach 1886—1888 żądał w parlamencie i w pismach załatwienia sprawy narodowościowej, na podstawie słuszności i sprawiedliwości. Ale tak go zakrzyczano, zelżono, za zdrajcę Madjarji okrzyczano, iż zupełnie znikł z widowni politycznej, a z nim skończyła się cała działalność madjarska w tym kierunku.

Po chwili zakończył rozmowę słowami:

— Smutna, rozpaczliwa dola nasza! Narazie niema żadnego widoku wyjścia z położenia bardzo przykrego, niema żadnej nadziei wywalczenia sobie znośnego przynajmniej bytu narodowego.

Patnik.

Kraków, 13 października.

[Nowy rok na uniwersytecie. Tajne stowarzyszenie. Restauracja katedry. Kobiety na uniwersytecie. Miscellanea. Zapis Ostawskiego].

△ Uroczyste otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie jagiellońskim odbyło się dnia 9 b. m., poprzedzone nabożeństwem w kościele św. Anny. Wzięli w niem udział, oprócz profesorów i młodzieży, liczni dostojnicy; publiczność również dość licznie się zebrała.

Prof. dr. Zoll, jako rektor w roku ubiegłym, złożył sprawozdanie z działalności uniwersytetu tak za swojego rektorstwa, jak i za rektorstwa obecnego ministra oświaty Madeyskiego, pod którego przewodnictwem rozpoczęto ubiegły rok szkolny. Temu właśnie faktowi powołania byłego rektora na kierownika oświaty w państwie poświęcił dr. Zoll wstęp swego przemówienia. Byłoby jednak dowodem wielkiej niewdzięczności, gdyby uniwersytet, radośnie witając na wysokim urzędzie swojego rektora, zapomniał o tym, co przed nim stał przez długie lata na czele ministerstwa oświaty. To też senat akademicki, wdzięczny b. ministrowi Gautschowi za liczne dowody z jego strony popierania wszechniczy jagiellońskiej, uchwalił wręczyć mu adres z podziękowaniem. Po zapewnieniu ze strony mówcy, że chociaż trzy razy już piastował godność rektorską, dalszą pracę dla uniwersytetu będzie sobie poczytywał za najwyższy i najwznioślejszy cel życia, przedstawił doktor Zoll prace naukowe, dokonane w roku ubiegłym przez profesorów i docentów uniwersytetu. Liczba profesorów i docentów doszła do 92, a wraz z asystentami i nauczycielami 131. Uczniów w pierwszym półroczu było 1,363, w drugim 1,211. Promocji odbyło się 166; najwięcej na wydziale lekarskim, bo 88, najmniej na wydziale filozoficznym, bo tylko jedna. W zeszlorocznym sprawozdaniu było umieszczone *breve* papieżkie, wydane dla uniwersytetu jagiellońskiego, a i rok ubiegły nie minął bez dowodu pieczętowania Stolicy świętej: w encyklice do biskupów polskich Ojciec św. pomieścił zaszczytne słowa uznania dla naszego uniwersytetu. W wystawie krajowej wziął uniwersytet czynny udział. Do auli zakupiono szkic do obrazu Matejki, odnoszący się do historii uniwersytetu. Senat, uznając zasługi byłego swego rektora, JE. ministra Dunajewskiego, uchwalił zawiesić w auli portret jego, pędzla Kazimierza Pochwalskiego. W dalszym ciągu wspominał dr. Zoll o orderach, otrzymanych przez profesorów Franc. Kasparka i Ludwika Teichmanna; ten ostatni, po 30-letniej

przeszło pracy, opuścił katedrę, na której z wielką chlubą pracował, a jako głośny mąż nauki, zajął w dziejach uniwersytetu jedno z miejsc najwybitniejszych. Po oddaniu holdu pamięci zmarłych profesorów, Madrowicza i Lepkowskiego, zaznaczył mówca straty pośrednie, jakie poniósł uniwersytet, rozpoczynając od wspomnienia o zmarłym ks. kardynale Dunajewskim. Przybyły uniwersytetowi dwa stypendja dla uczniów medycyny, z zapisu 140,000 fr. przez ś. p. Józ. Kasparka. Fundacja Osławskiego spotkała się z nieprzewidzianą przeszkodą. Oddawszy wreszcie uznanie młodzieży akademickiej za jej należyte zachowanie się, skończył dr. Zoll zestawienie ważniejszych zdarzeń pomyślnych i smutnych kilku uwagami ogólniejszej natury. Dalszy rozwój *«Almae Matris»* zależy tak od jej profesorów, jako też od młodzieży, jeżeli będzie pomną tej odpowiedzialności, jaka na nią spadnie, kiedy obejmie z natury rzeczy kierujące stanowiska. Największe niebezpieczeństwo grozi jej od «kusicieli», którzy pod ponętną nadzwyczaj formą pragną ją sprowadzić na bezdroża. Niech się strzeże pójść na lep tych namów, niech z zaufaniem zwraca się do swych profesorów, którzy nawzajem powinni zbliżyć się do młodzieży i otaczać ją swą moralną opieką. Ostatnie słowa ustępującego rektora zwrócone były do jego następcy, d-ra Browicza, któremu, wręczając oznaki godności rektorskiej, złożył życzenia, aby wśród działalności swojej nie spotkał się z zawodami i mógł przy ustąpieniu swem powiedzieć, że *«było wszystko semper felix faustum fortunatumque»*.

Po sprawozdaniu d-ra Zolla, nowy rektor złożył ustępującemu podziękowanie za niestrudzoną gorliwość, z jaką chodził około spraw uniwersytetu, strzegąc jego praw i dobra. Następnie podziękował dr. Browicz swoim kolegom za powołanie go na wysoką godność rektorską. Warunki, w jakich się uniwersytet znajduje, są coraz korzystniejsze. Przybyszą nowe katedry i nowe siły naukowe. Ważnym jest utworzenie katedry języka i literatury ruskiej, która daje sposobność młodzieży polskiej poznania języka i literatury bratniego narodu. Wydział lekarski stoi coraz świetniej. Budowa *Collegium medicum* zbliża się ku końcowi; wydział krajowy poruczył prof. Pieniążkowi utworzenie oddziału laryngologicznego w szpitalu św. Łazarza; tenże wydział powziął inicjatywę do utworzenia kliniki psychiatrycznej.

Przed zwykłym trybunałem odbyła się przed kilku dniami rozprawa przeciw członkom tajnego stowarzyszenia. Proszą się nie przestraszać—sprzysiężenie to nie groziło podstawom społeczeństwa. Kilkunastu wyrostków, chłopców rzemieślniczych, przyszedłszy, na podstawie doświadczenia życiowego, do przekonania, że «złe się dzieje», postanowiło zamienić się w trybunał, któryby karecił te wszystkie winy, na które nie znajduje się lekarstwa w paragrafach kodeksu. Dziwna rzecz, iż ostrzeżenia swe i wyroki wydawało owo tajne stowarzyszenie przeciw ludziom, których znać nie mogło i których ocena działalności nie leżała w zakresie jego intelektualnych zasobów. Smarkacze ci kilkunastoletni, nie umiejący jednego wyrazu napisać ortograficznie, obracający się w gronie swoich rówieśników, nie mający żadnej styczności ze sferami oświeconymi, znali się jednak niby na polityce, wiedzieli, kto jest godny zasiadać w radzie miejskiej, posiadali tajemnice redakcyjne i t. p. Rzecz prosta, że byli oni narzędziem jakiegoś nędznego indywiduum lub kilku indywiduów, które dla swoich celów chciały zaprowadzić pewien rodzaj terroryzmu. Pojawiły się jakieś plakaty ostrzegające, jakieś manifesty do wyborców, poczem stowarzyszeni przeszli do czynów: napadli redaktora pisma ludowego za polemikę z ks. Stojałowskim i wybili szyby w drukarni «Czasu». Na tym ostatnim czynnie została owa «omladina» schwytana.

Sledztwo nie wykryło kto był *spiritus movens*, lubo może nie tak trudno znowu było dowiedzieć się o ukrytych kierownikach tego zakostwa. Oskarżeni, przesiedziawszy się już kilka miesięcy w więzieniu śledczym, zostali skazani na areszt kilkotygodniowy. Pokutują za cudze winy, a ci, co zamiast nich odsiadywać karę powinni, może założą nowe stowarzyszenie «w obronie ideałów i moralności publicznej».

Kapituła katedralna krakowska złożyła sprawę ze swych wydatków na restaurację i utrzymanie kościoła katedralnego. Wydatki te w ciągu lat 34 wynosiły 122,000 złr. Obecnie kapituła przeznaczyła na ten cel 17,000 złr. i stara się o wydobycie z depozytu sądowego tych pieniędzy, które na restaurację katedry zostały ofiarowane ś. p. kardynałowi Dunajewskiemu. Prócz tego, odzywa się kapituła do społeczeństwa z prośbą o dalsze ofiary.

Pomiędzy plcią piękną, pragnącą uczęszczać na uniwersytet krakowski, a zwłaszcza na wydział lekarski, panuje wielkie niezadowolenie. Kandydatki na doktorów medycyny wysłały deputację do p. ministra oświaty, który im miał oświadczyć, iż lubo nie ma nic przeciwko uczęszczaniu kobiet na wykłady w charakterze gości, nie może jednak zgodzić się, aby były uczniami zwyczajnymi i otrzymywały stopnie akademickie, gdyż na to nie pozwalają ustawy, których zmieniać teraz nie ma powodu. W sprawie tej zabrał głos «Przeгляд Lekarski», który wątpi, aby pierwsza część oświadczenia p. ministra mogła doprowadzić do praktycznych rezultatów. Dopuszczenie kobiet jako gości, zależy jeszcze od wykładających. Do stopni naukowych zaś mogą być dopuszczeni tylko mężczyźni i to ci, co ukończyli gimnazjum klasyczne, gdyby więc nawet zniesiono przepis, dający do tych stopni wyłączne prawo mężczyznom, toby się musiało wymagać od kandydatek owego świadectwa dojrzałości z gimnazjum, którego żadna nie posiada i posiadać nie może. Inaczej nie byłoby to równouprawnienie, ale nadanie kobietom szczególniejszych prerogatyw. Wprawdzie w Bośni dopuszczono kobiety do praktyki lekarskiej, ale to jedynie ze względu na ludność mahometańską, która, z powodów religijnych i zwyczajowych, nie chce wzywać do kobiet mężczyzn-lekarzy.

Wycigi klubu jazdy panów nie cieszyły się wielkim udziałem publiczności. Obiecują nam, że z wiosną rozpocznie się budowa nowej linii tramwajowej do parku krakowskiego. Z powodu otwarcia wydziału lekarskiego we Lwowie, zmniejszyła się liczba uczniów zapisujących się corocznie na tenże wydział w naszym uniwersytecie. Grono krakowskich i lwowskich literatów, artystów, uczonych i obywateli wydało odezwę, wskazującą potrzebę pisma literackiego ilustrowanego w Galicji, a tem samem żądającą poparcia w drodze prenumeraty dwutygodnika «Świat», wydawanego i redagowanego przez Zygmunta Sarneckiego. Zapowiedziany jest w naszym teatrze występ Miry Hellerówny, przed odjazdem do Ameryki.

Blisko przed rokiem pierwszy donosiłem o chwianiu się zapisu ś. p. Wikt. Osławskiego, zapisu, tyżącego się utworzenia fundacji naukowej przy uniwersytecie jagiellońskim, z której odsetki miały iść na uzupełnienie gabinetów przyrodniczych i na zasiłki dla wykładających bezpłatnie docentów. Donosiłem mianowicie, iż dalsza rodzina Osławskiego sprzeciwia się uznaniu testamentu, gdyż lubo suma 550,000 złr. na fundację naukową jest wymieniona w testamencie, to kodycył, określający zadanie i organizację fundacji, nie został przez testatora podpisany. Sprawa ta do tej chwili nie jest rozstrzygnięta, ale obie strony, t. j. krewni testatora i egzekutor testamentu, wyrazili publicznie swoje na nią zapatrywania. Jeden ze spadkobierców, w liście otwartym, ogłoszonym w dziennikach, twierdził, że słowa testamentu: «zapisuję

sumę 550,000 florenów na fundację edukacyjną mego imienia, której akt dołączam» nie są ważne, gdyż kodycył sam nie został podpisany. To ma dowodzić, że testator wahał się jeszcze, co ma zrobić ze swym majątkiem. Prof. Zoll, jako egzekutor testamentu, zbija dowodzenia «jednego z sukcesorów», przytaczając, że ś. p. Osławski nie miał żadnych bliższych krewnych, że wciąż myślał o zapisaniu majątku na cele publiczne; już za życia cenne swe zbiory ofiarował Muzeum w Sukiennicach, osobiście się zgłaszał do b. ministra Zaleskiego w sprawie swej fundacji, na jego życzenie prof. dr. Zoll udawał się w tej sprawie do Paryża i w testamencie też swoim uczynił O. legat dla prof. Zolla, jako wynagrodzenie za trudy około ułożenia fundacji podjęte i około jej wprowadzenia w życie podjąć się mające. O «wahaniu się» jego zatem nie może być mowy; najwidoczniej sporządziwszy i podpisawszy testament, nie wiedział, iż kodycył, własnoręcznie przez niego napisany i do testamentu włożony, powinien być opatrzone podpisem. Zresztą kodycył ten choć nie podpisany, może być jednak, na podstawie § 582, użyty do objaśnienia testamentu. Gdyby Osławski zmienił swą wolę, byłby poprostu przekreślił ustęp w kodycyli. Liczne listy testatora, posiadane przez prof. Zolla, dowodzą, jak mu sprawa fundacji leżała na sercu.

Uwagi te prof. Zolla «jednemu z sukcesorów» nie podobały się. Po raz drugi zatem wystąpił publicznie, z iście adwokacką werwą tłómacząc paragraf 582 ustawy cywilnej, na którym jednocześnie opierają się sukcesorowie i prokuratorja skarbu, działająca w imieniu fundacji. Po adwokacku też upiera się w swoich przypuszczeniach, co ś. p. Osławski «myślał», nie przekreślając ustępu o fundacji w testamencie. Niepotrzebnie wdaje się «jeden z sukcesorów» w moralną obronę sprawy, gdyż z całej polemiki widzimy jasno, iż powinien był krótko oświadczyć: «chcemy korzystać z tego, że Osławski nie podpisał kodycyli», a nie bawić się w naciągane tłómaczenia rzeczywistej jakoby jego woli.

Średnik.

Poznań.

△ W czasopiśmie lipskiem «Das Neue Blatt» p. H. Egner zamieścił artykuł pod tytułem «Polacy w Niemczech», który tu w streszczeniu podajemy. Ilość polaków w cesarstwie niemieckim p. E. oblicza na półczwarta miliona, procentowo zaś we wschodniej części Poznańskiego na 70 i 75 proc. Pomimo represji rządowej, Niemcy się tylko ludność polską na północno-zachodnim pograniczu Poznańskiego, w samem zaś Księstwie więcej Niemców, zwłaszcza bawarów, czyli t. zw. bambrow, się polszczy, niż odwrotnie. Wskutek większej długowieczności oraz znaczniejszej płodności, ilość polaków wzrasta w stosunku do liczby Niemców; przeciętnie małżeństwo polskie wydaje 5,30 dzieci, niemieckie zaś 4,35. Z miast: Bydgoszcz, Piła, Leszno, Rawicz, Wschowa są prawie zupełnie niemieckie, inne, jak: Ostrów, Pleszew, Srem, Środa, Inowrocław, Gniezno pozostały w większej części polskimi, choć w ostatnich dwóch miastach ilość Niemców wzrasta zadziwiająco szybko. Poznań liczy 55 proc. polaków i 45 proc. Niemców, razem z żydami, którzy w Poznańskiem i Prusach zachodnich prawie bez wyjątku zaliczają się do narodowości niemieckiej. Pomimo wszelkich pozorów, przeczących temu, narodowość polską w Poznańskiem, Prusach zachodnich i Szląsku silnie się korzeni, i polski język nie znika mimo szkół i urzędników niemieckich, oraz obszernej działalności komisji kolonizacyjnej. Podtrzymują polaków w tej walce liczne dzienniki, a zwłaszcza stowarzyszenia. Duchowieństwo również bardzo silny wpływ wywiera, choć teraz mniejszy niż dawniej. Znacznych zmian pod względem narodowym na wschodzie monarchji pruskiej w najbliższym czasie spodziewać się nie można, o ile wykład języka polskiego do szkół ludowych wprowadzony nie będzie. O gwałtownem oderwaniu od państwa tych prowincyj żaden polak nie myśli, wyjąwszy chyba kilka głów egzaltowanych. Zadaniem państwa byłoby więc pogodzić zachodzące przeciwieństwa w prowincjach polskich, nie prowadzić żadnej abstrakcyjnej

biuralistycznej polityki, ale uwzględniać stosunki miejscowe w każdym wypadku osobno. Jeżeli Austria umiała sobie swych polaków zjednać, to i dla Prus nie byłoby to zbyt trudnym, podczas gdy dotychczasowa polityka doszła do zupełnie niespodzianych rezultatów, gdyż rozbudziła tylko wśród polaków świadomość narodową i roznieciła w nich chęć oporu. Głównie na neutralnym polu pracy nad podniesieniem dobrobytu ludowego Niemcy i Polacy powinni podać sobie rękę.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zamieszanie w Niemczech i projekty rządowe. Ustawy kościelno-polityczne w parlamencie węgierskim. Azja i interesy państw europejskich].

Telegramy berlińskie obwieściły światu, iż zapowiedzianą w mowach cesarza Wilhelma walkę ze «stronniczwami przewrotu» zapoczątkowano najurzędowiej. Projekt do ustawy, która ma okiełznać zapędy tych stronictw, został już w szczegółach opracowany, i w tych dniach rozpatrywać go będzie rada związkowa, poczem rząd rzeszy przedłoży wnioski stosowne parlamentowi, którego sesja rozpocznie się w najbliższym już czasie. W chaosie zdań i przypuszczeń, jakie wypowiada i czyni z tego powodu prasa niemiecka, dopatrzeć się można przede wszystkim niezgodności zapatrywań wybitniejszych organów na cele ustawy projektowanej i na środki, z których pomocą do celu tego zmierza. Sojusz stronictwa narodowo-liberalnego z zachowawcami i luzakami innych stronictw—ta opoka, na której opierał niegdyś Bismark swój system rządzenia, nie oparła się wszechmocnemu wpływowi czasu: widoczne dziś w niej szczeliny, rozszerzające się coraz bardziej. Stronictwo narodowo-liberalne, wraz z t. zw. stronictwem rzeszy i pewną grupą zachowawców, nie jest w stanie wytworzyć obecnie stałej większości parlamentarnej, przytem wątpliwem jest przypuszczenie, ażeby hr. Caprivi zechciał szukać dla swych wniosków poparcia u stronictwa, które na każdym kroku dyskredytuje postępowanie kanclerza i pragnie co najprędzej odsunąć go od steru nawy państwowej, wzbudzając na wszystkie sposoby w monarsze nieufność do najbliższego doradcy. Bądź co bądź, wniosek rządowy ustawodawczego przeciwdziałania wzrostowi «stronictw przewrotu» istnieje, chociaż dotąd nie jest wiadomem, przeciw komu właściwie jest on skierowany. Organy narodowo-liberalne i bismarkowskie z jednej, pisma zaś petersburskie z drugiej strony zapewniają, iż projekt rządowy ma na celu poskromienie polaków poznańskich. «Berliner Tageblatt» ogłosił, że w najbliższym już czasie rozkaz ministerjalny, co do nauki języka polskiego, ulegnie unieważnieniu, i w ten sposób cofniętem zostanie jedyne nędzne ustępstwo, jakie rząd pruski dla słowian swych poddanych uczynił. Nie sądzimy, ażeby kwestja tego rodzaju mogła znaleźć uwzględnienie w projekcie rządu rzeszy, należy bowiem ona do kompetencji rządu królestwa pruskiego, przypuszczamy zresztą, że nikt zdrowo myślący polaków poznańskich do stronictw antypaństwowych nie zalicza. Projektowana przez rząd rzeszy ustawa, jak to stwierdzać się zdają źródła poważniejsze, dotyczy

przede wszystkim stronictwa socjalno-demokratycznego, które przy istnieniu prawa głosowania powszechnego na tyle urosło, iż jego przedstawiciele parlamentarni stanowią obecnie poważną grupę, z którą tak rząd, jak inne stronictwa w wielu razach liczyć się są zmuszone. Niepodobna wszakże znieść ustawy o głosowaniu powszechnem: można co najwyżej rozciągnąć bliższą kontrolę nad zgromadzeniami wyborczymi, a przede wszystkim przedwyborczymi i zwoływaniem w celach agitacyjnych, jak niemniej nad prasą socjalistyczną. Do wzmocnienia tej kontroli dąży też najprawdopodobniej projektowana przez rząd niemiecki ustawa. Z tem wszystkim radość i wesele, panujące w obozie dawnego kartelu, nie są zapowiedzią nastania czasów idyllicznych i wymagają od wszystkich, przeciw komu zażarcie obóz ten powstaje, energicznej postawy i wytrwałej obrony praw hałaśliwie zaprzeczanych.

Przykład wytrwałości w obronie posterunku, który wprawdzie w części wcześniej czy później straconym zapewne zostanie, daje izba magnatów węgierskich, odrzucająca najważniejsze ustępy ustaw wyznaniowych, zaprojektowanych przez ministerstwo d-ra Weckerle i przyjętych przez izbę posłów w sesji parlamentarnej ubiegłej. O ustawach tych «Kraju» wspominaliśmy kilkakrotnie. Zmierzają one najprzód do przejęcia przez państwo wszystkich czynności kościelnych, dotyczących rejestracji narodzin i ślubów, ztąd zaś uprawnienia ślubów cywilnych, następnie zaś do wprowadzenia w życie najszerzej zastosowanej zasady wolności wyznaniowej. Rząd węgierski miał tu na celu możliwe pod względem wyznaniowym zrównanie wszystkich obywateli, co pociągnęłoby za sobą bliższe pomiędzy nimi stosunki i ułatwiłoby zapewne zlanie ich z czasem w jedną całość społeczno-narodową, której tak państwu węgierskiemu brakuje. To wszakże, co wydawałoby się mogło łatwem do przeprowadzenia w innych krajach, napotyka w Węgrzech na liczne trudności tak z powodu poszanowania, jakim ludność otacza tradycyjne wyznanie rzymsko-katolickie, jak z powodu niechęci ludności chrześcijańskiej do żydów i ich stronników, którzy popierają wszelkimi siłami projekt Szilagylego. Dziś już przewidywać można, iż pomimo największych starań ministerstwa, projekt, przynajmniej w swych ustępach radykalnych, ustawą obowiązującą się nie stanie. Nie staną się nią mianowicie orzeczenia, które miały uznawać urzędownie istnienie sekty bezwyznaniowców i zezwalać na zrównanie wyznania możeszowego z wyznaniem chrześcijańskimi. Po za tem wszakże obóz katolicki, wzmocniony przez zwycięstwa, jakie odniósł w izbie magnatów, gdzie znalazł poparcie wybitnych nawet przedstawicieli stronictwa liberalnego, jak hr. Aladara Andrassego, który głosował przeciw wspomnianym ustępom projektu, zamierza rozpocząć akcję na szerszą skalę, opartą na organizacji nowej stronictwa katolickiego po wsiach, miastach i komitatach i na zwalczaniu wszystkich rządowych projektów kościelno-politycznych, przeciwnych interesom i zasadom Kościo-

ła. Program stronictwa zawiera następnie cały szereg postulatów politycznych, ekonomicznych i społecznych, które najzyczliwiej będą przyjęte przez większość ludności Węgier. Powtarza się zatem stare jak świat doświadczenie, że siła oporu rośnie wraz z siłą nacisku.

Więści z widowni wojny japońsko-chińskiej nadchodzą skąpo. Wiadomo tylko, że Chiny ściągają wojska rozporządzalne w okolicy Pekinu, w celu obrony stolicy, że flota japońska bezkarnie odwiedza zatokę Peczili i że armja zwycięzka marszałka Yamagato dąży ku Mukdenowi. Mnożą się natomiast wieści o rokowaniach dyplomatycznych, jakie toczą wielkie mocarstwa, w celu zabezpieczenia wspólnych i własnych interesów na Wschodzie. Podniesiona przez Anglję myśl wspólnej interwencji dyplomatycznej, popartej przez demonstracje marynarki, nie uzyskała ogólnego uznania. Odrzucić ją miały stanowczo rządy niemiecki i Stanów Zjednoczonych, pierwszy z powodu, iż nie uważa się za powołanego do rozstrzygnięcia kwestyj azjatyckich politycznych, drugi—dla przyjaznego usposobienia względem Japonji. Pisma angielskie przypuszczają, iż Niemcy pragnęły w ten sposób wyświadczyć posługę Rosji, która, wraz z Anglją i Francją, najbardziej jest w wyniku walki japońsko-chińskiej zainteresowana, a której interesy stoją w pewnej sprzeczności z życzeniami gabinetu St-James. Rosja mianowicie nie posiada w Syberji wschodniej portu wolnego od lodów, wybrzeża zaś koreańskie obfitują w zatoki, w których zbudowanie podobnego portu byłoby wielce dogodnem. Z innej znów strony odrodzenie plemienia mongolskiego wpłynęłoby na układ polityczny azjatycki w sposób nie zawsze zgodny z życzeniami państw, posiadających na dalekim Wschodzie większe obszary. Zauważono od lat kilku ruch imigracyjny chińczyków do Mandzurji, bezpośrednio sąsiadującej z obwodem nadamurskim i usuryjskim Syberji wschodniej. Utworzenie nowej młodej potęgi politycznej w tak blizkiem sąsiedztwie byłoby niewątpliwie niedogodnem. Obudzenie się poczucia plemiennego w ludach Indo-Chin przyniosłoby zapewne Francji więcej szkody niż korzyści. Co dotyczy W. Brytanji, chodzi jej przede wszystkim o panowanie na morzu i o zachowanie dla swego przemysłu olbrzymich rynków azjatyckich. Ztąd widać, że interesy Anglji są co najmniej niejednoznaczne z interesami innych państw europejskich, których posiadłości granic Chin sięgają. Zresztą niewiadomo, co z granicami temi się staje. Wojna wywołała już w całej Azji pewien ruch, którego skutków niepodobna dziś określić. Wzburzenie panować ma w Mongolji, gdzie przywódcy niektórych plemion agituja za przyłączeniem się do Rosji, w Turkiestanie chińskim zaszły zaburzenia i rozpocząć się miała na dobre walka kirgizów z ludnością turkmeńską osiadłą. Nietylko w Chinach, lecz i w cesarstwie indyjskiem zauważono na granicach objawy niepokojące. Najprzód emir afgański zapadł na zdrowiu i kwestja ewentualnego obsadzenia tronu zaprzęta uwagę rządu indyjskiego, powtóre—w górach Pamiru

zaszła znów nieznaczna wprawdzie potyczka pomiędzy oddziałem pułkownika ruskiego Jonowa a placówką afgańską, po trzecie — wśród plemion Afganistanu północnego zauważono ruch, dążący do oddania się pod opiekę i rządy Rosji. Niewątpliwie zatem istnieje w Azji szereg ognisk, w których ześrodkowywa się ruch polityczny ludności tubylczej, wywierający wpływ niemal na postawę zainteresowanych państw europejskich.

Bohdan K.

**Francja.** Ks. Orleański zaprosił kilku generałów dymisjonowanych do obejrzenia miejscowości, gdzie stoczono najslawniejsze w Europie bitwy. W ten sposób chce książę stać się wielkim wodzem. Komisja budżetowa parlamentu uchwaliła kredyt 100 tys. franków na poparcie wynalazku d-ra Roux — szczepienia dyfterytu.

**Niemcy.** Ukazała się broszura, żądająca od parlamentu złożenia na lat kilka władzy dyktatorskiej w ręce cesarza, w celu okiełznania «stronnictw przewrotu». W posiadłościach afrykańskich niemieckich zapanował spokój, skutkiem poddania się przywódcy powstańców i uznania przezeń protektoratu niemieckiego. Cesarz Wilhelm znajduje się w Darmsztacie, ząd powraca wkrótce do Berlina.

**Włochy.** Izby zostaną zwołane w końcu listopada. Szerzy się pogłoska o koalicyi stronników, pp.: Cavalottiego, Zanardello i Giolittiego przeciwko gabinetowi p. Crispi. Crispi przesłał wydawcy dzieł Verdiego w Paryżu telegram, w którym zaznacza swą radość z powodu triumfów mistrza w stolicy Francji i podziwia potęgę sztuki, łączącej dwa braterskie narody.

**Belgia.** Wybrano do parlamentu 77 katolików, 7 liberalów i 12 socjalistów. Wybory powtórne odbędą się w 56 obwodach.

**Serbja.** Król Aleksander bawił w Peszcie; ztąd udał się do Berlina. Przyjęcie na dworze austro-węgierskim odznaczało się wielką serdecznością. Zaprzeczają pogłoskom, jakoby król wyjechał w celach matrymonjalnych. Inne pogłoski opiewają, iż celem podróży młodego monarchy jest zawarcie ścisłego związku z Serbią z trójprzymierzem. W rozmowie pewnej miał się król Aleksander wyrazić, iż stronnictwo radykalne w znaczeniu potęgi politycznej w kraju istnieć przestało, że rozwój kraju zależy będzie od działalności liberalów i postępców, których programy w zasadzie nie różnią się wcale.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> Na pytanie, zadane przez gazetę «Gaulois», jak francuzi traktować będą przybycie do Paryża cesarza Wilhelma na wystawę w r. 1900, Jules Simon nadał odpowiedź następującą: «Na wystawę powszechną zaprasza się świat cały. Cesarz Wilhelm już raz dobrze przyjął francuzkich przedstawicieli na kongresie w sprawie robotników, a następnie wspaniałomyślnie ulaskawił dwóch oficerów francuzkich». Reinach również wygłosił zdanie, iż w każdym razie monarcha niemiecki zasługuje na uprzejme przyjęcie. Pani Adam i Deroulde występują przeciwko temu, dowodząc, że grzeczność byłaby w tym razie tchórzostwem. A. Daudet, Zola i p. Freycinet nie sądzą, by w tej kwestji mogli wydać sąd stanowiący.

> W Wielkiej Operze odbyło się, d. 13 b. m., pierwsze przedstawienie opery «Otello» Verdiego. Wśród gromkich oklasków publiczności, prezydent rzeczypospolitej, Casimir-Perier, wręczył Verdemu oznaki wielkiego krzyża Legji honorowej. Verdi przeznaczył tantjemy swoje z dwudziestu pięciu przedstawień «Otella» w Wielkiej Operze na rzecz biednych.

> **Kobiety-lekarze** zyskały sobie wielkie uznanie w Tazskencie, gdzie już od lat dziewięciu istnieje założone przez nie ambulatorjum dla kobiet i dzieci. Z ogłoszonego obecnie sprawozdania okazuje się, że w ciągu tych lat dziewięciu leczono w ambulatorjum 18,558 dzieci, z których 30% cierpiało na choroby skórne.

> W Awinjonie wykryto wielką drukarnię anarchistyczną, z której rozchodziły się odezwy rewolucyjne po całej Francji. Wiele osób aresztowano.

## POŚLÓWKA.

1) Koalicja z lewicą przynosi Galicji wielkie sukcesy i na polu sztuki.

Kiedy ustąpił Smolka z prezydentury izby poselskiej, uchwalono wśród oklasków biust jego postawić w murach parlamentu. W takich wypadkach jest rzeczą prostej przyzwyczajeni pozostawić wybór artysty zaszczyconemu tak wysokim uznaniem. Każdy np. z marszałków galicyjskich wybierał sobie sam malarza, który uwieczniał jego rysy do sali sejmowej.

Rzecz prosta, iż Smolka chciał pracę powierzyć artyście polskiemu. Wybór jego padł na Tadeusza Błotnickiego, bardzo tęgiego rzeźbiarza. Błotnicki udał się więc do Lwowa, Smolka mu pozował.

Kiedy po paru miesiącach biust już był gotowy, zgłosił się rzeźbiarz z zapytaniem, komu ma go odesłać. Pisał listy, otrzymywał odpowiedzi, posłowie chodzili w tej sprawie do referenta. *Nur langsam, nur langsam*, odpowiadano.

Nareszcie przed kilku dniami otrzymał Błotnicki list od Smolki, który z żalem go zawiadamia, iż biust jego polecono wykonać niemcowi Hertlowi. Pozostał więc Błotnicki ze swoją pracą, w którą włożył czas i pieniądze. Ow Hertel wykona portret... z fotografii.

Niech żyje koalicja!

Kto kogo... orzwał?

Niedawno w pewnym mieście wytoczono proces pewnemu wydawcy o rozmaite przestępstwa i o zaciąganie długów, przechodzących możność zapłacenia.

Wydawca ów, między innymi, kupił powieść od Zygmunta Kaczkowskiego i, naturalnie, nie zapłacił. To mało, ale jeszcze kazał, wbrew umowie, porobić odbitki i sprzedał je księgarzowi. Przy omawianiu tej sprawy w sądzie, oskarżony bronił się w ten sposób: «Nie czuję się winnym tego zarzutu, bo p. Kaczkowski w chwili, kiedy go o powieść prosiłem, miał (jak się o tem później przekonałem) trzy gotowe powieści i z tych trzech dał mi... najgorszą». Kto więc kogo... orzwał?

Tenże oskarżony dowodził, iż go stać będzie na to, iżby długi popłacił. (Nawiasem mówiąc, nie ma żadnego majątku, a długi jego wynoszą blisko 200,000 rubli). Przewodniczący zapytał go się z uśmiechem: «Z czego? wszak pan nie posiada, a majątek zdobyć nie tak łatwo».

— A Jerzmanowski w Ameryce?! — odpowiedział spokojnie oskarżony, budząc ogólną wesołość na sali.

Siódmy ekscerpt z Aktów Rzeczypospolitej Babińskiej:

On Plenerus czo tho iesth podskarbiem w Rakussech, a o ktorim iuss belo w nasich xięgach, wimissil na utrapienie braci szlachty y zydowinow wssitkie gorzalnie w calej monarchiey pozamikacz y warzicz aquauite tilko w cisarsko krolewskich kotlech. Z they prziczini powstalo wielkie larum miedzy wssytkimi dobrymi piaczkami, alias gorzalkosiami, iako iss teras utczywy piiak nie bedzie miał wiboru i bedzie musiał picz czo mu Pan Plenerus w giebie nalele. A czo gorssa nie bedzie mógł splunacz i powiedziecz: szwinstwo! bo go pocziagną przed tribunal do odpowiedzialnoszczi iako iss tho bedzie *crimen laesae maiestatis*. Alie choc powstal huček niemaly, tho Plenerus iako ulapi *monopolium* tak y nie puszczi. Przikazal iuss wimalowacz tablicze z orzelkami y napisem w kolo: *Kk. Schnaps-Trafik* y widrukowacz karteczki: *c.-k. piolunkowa, c.-k. szpagatowa, c.-k. mietowa, c.-k. bretnolowa, c.-k. wierczipekowa, c.-k. szabasowka etc. etc.* A na seymie rakusskim ma bicz wniesiony projekt od laski, zebi znieszcz ustawę o piianstwie iako *in futuro* koždy piiak bedzie dla skarbu państwa *benefactorem*, a ktori gorzalkoś dostanie *delirium tremens*,

tho go kosstem monarchiey leczicz będą, abi iessce długie liata wassy moczil. Qua propter Jego Mocz Pan Plenerus został generalnym propagatorem bractwa wstrzemieszliwoszczi w Babinie.

«Kurjery»... amerykańskie poczytują sobie za punkt honoru: nie dać się jeden drugiemu w niczem prześcignąć.

W tych czasach jeden z nich doniósł, że muzyk jakiś pisze czteroaktową operę p. t. «Margier». Wiadomość była opatrzona objaśnieniem:

«Libreto opery osnute jest na poemacie *Pola*».

Zaraz nazajutrz inny «Kurjer» podał swym czytelnikom też samą wiadomość, z bogaciwszy ją dodatkiem, że «treść libreta poczerpnięta została ze znanego poematu *Pola*».

Nieboszczyk Syrokomla został pokrzywdzony, ale współzawodnik postawił na swoim i nie dał się współzawodnikowi prześcignąć... w czym? niech na to odpowie czytelnik.

V a n a i r a.

Pies jeden stary, choć mu kły wypadły, Był, jak zamłodu, szelma i zajadły. A ludzie drżeli od gniewu i trwogi. Za groźbę piekiel mając ów szczek srogi. Ale gdy wszystkich bojaźń straszna nęka, Że ich ma pożreć zjuszona paszczęka, Że się zdobyczą psiego głodu stana, Ktoś, komu była bestjologia znana, Zawola: «Ludzie! i cóż was przestrasza? Wierście mi, płoną obawa jest wasza. Cóż od starucha bezzębnego chcecie? Niech sobie szczeka—nie ugryzie przecie!»...

Krajczy.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Dnia 28 września Najjaśniejsi Państwo udali się do Massandry, gdzie bawili półtorej godziny. Jego Cesarska Mość oglądał słynną ze swej piękności i bogatej roślinności miejscową szkółkę drzew. Przy powrocie Najjaśniejszych Państwa do Liwadji, ulice Jałty, w oczekiwaniu przejazdu Monarszego, przepelnione były ludem. Najjaśniejszym Państwu sprzyja wciąż aura ciepła i spokojna, lubo pochmurna.

Najjaśniejszy Pan przyjmować raczył d. 30 września w Liwadji przybyłego z Konstantynopola ambasadora cesarsko-ruskiego przy sultanie tureckim, rad. tajn. *Nelidowa*.

Dnia 4 października Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Aleksandra Józefówna, wraz z córką swą Najjaśniejszą Królową helenów Olgą Konstantynówną, wyjechały pociągiem nadzwyczajnym do Sewastopola.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Prof. Leyden wyjechał sobie u pruskiego ministerstwa oświaty urlop na całą zimę, a swą praktykę prywatną oddał swemu asystentowi, d-rowsi Klemperowi. Lejbchirurg Dworu Cesarsko-Ruskiego, doktor *Hirsch*, w powrocie z Tyrolu, przejechał d. 30 września przez Wiedeń, udając się do Liwadji. Do Krymu również wyjechał d. 29 z. m. profesor *Mierzejewski* i lejbchirurg *Weljaminow*.

× Podatki lokalne. W połowie listopada r. b. rozpoczną się obrady specjalnej komisji, pod przewodnictwem towarzysza ministra skarbu, rz. r. t. Antonowicza, w sprawie reformy podatków lokalnych (*ziemskija powinnosti*) w guberniach, nie posiadających instytucyj samorządu miejscowego.

Wedle pierwotnego projektu (z końca 1892 roku), cała reforma sprowadza się do utworzenia nowej specjalnej instytucji powiatowej komisji szacunkowej, w skład której mieliby wchodzić, oprócz powiatowego marszałka szlachty, sprawnika (naczelnika powiatu), komisarza do spraw włościańskich, inspektora podatkowego i innych urzędników, jeszcze reprezentanci przemysłu i rolnictwa w ilości od 2 do 5 z nominacji gubernatora. Komisja ta jednak ma, wedle projektu, tyle do czynienia, iż, rzecz jasna, zadanom swoim nie podoła, a będzie jeno rejestrować czynności inspektora podatkowego. Wbrew pierwotnemu projektowi, została poruszona w komisji Antonowicza myśl zasadniczej reformy całej ustawy 1851 r. o podatkach lokalnych w daleko szerszym zakresie. Otóż właśnie w ciągu jesiennej sesji będzie się rozstrzygać kwestja, ażali reforma ma się ograniczyć do tworzenia nowych instancji, lub też sięgnąć głębiej do podstaw opodatkowania lokalnego. Do tej doniosłej sprawy powrócimy niebawem.

× **Powstanie w Mongolji.** Prasa zagraniczna notuje pogłoski o powstaniu, wybuchem w Mongolji, przywiązując do nich większe znaczenie ze względu na to, że Rosja na zaburzenia w tym kraju nie może być obojętną. «Berliner Tageblatt» w tej materji pisze: «Dość jednego rzutu oka na mapę; aby zrozumieć, że już z powodu drogi żelaznej syberyjskiej, ciągnącej się wzdłuż granicy Mongolji, Rosja przy rozpadnięciu się cesarstwa Niebieskiego zniewoloną będzie przyjąć propozycje mongolów, dotyczącą przyłączenia ich ziemi do posiadłości ruskich, tem bardziej, że tym sposobem bez jednego nawet wystrzału zbrojnego przetrzebią wyznaczone 3,800,000 kilometrów kwadratowych, z całkowicie sobie dziś już oddaną i nader waleczną ludnością. Ludność Mongolji wynosi 3 mil. głów; posiada niezliczone tabuny koni, najwytrwalszej rasy. Rosja stanie się mocarstwem wówczas panującym w Azji».

× **O Mandżurji.** Telegram «Now. Wr.» z Londynu donosi, że, według petersburskiego korespondenta «Timesa», istnieje projekt nabycia od Chin części Mandżurji, w celu nadania drodze żel. syberyjskiej najprostszego możliwie kierunku.

× **Poddani tureccy.** Telegram z Tyflisu donosi, że rezydujący w kraju zakaukaskim konsulowie tureccy bezwarunkowo odmawiają wydawania poddanym tureckim, chrześcijanom, paszportów i wizowiana wydanych przez władze ruskie. Powracające z zarobku do Turcji partie robotników siłą zbrojną cofane są do Rosji. Gazeta «Arzagank» otrzymuje wiadomość, że wojska regularne i jazda kurdzka, które odstąpiły od oblężenia gór Saruńskich, rozlokowane są w dolinie muszkiej i z wiadomością Zaki-baszy pustoszą wsie okoliczne.

× **Regulacja Dniepru.** Rada inżynierów ministerstwa dróg i komunikacji rozpatrywała przed paru dniami projekt techniczny inż. Timonowa, dotyczący ułatwienia nawigacji wśród «progów» rzeki Dniepru. Referent, prof. Nicolai, stwierdził, że projekt wspomniany odpowiada w zupełności celowi, zaznaczył wszakże, iż kosztorys, określony w sumie 12 mil. rs., podnieść należy do 13 1/2 mil. rs. Rada rozpatrzy projekt w d. 7 b. m.

× **Budowa kościołów.** W okólniku, pomieszczonym w N-rze 44 «Warsz. Gub. Wied.», czytamy, iż uchylono decyzję jednego z gubernatorów, mocą której składka pieniężna na budowę kościoła obowiązywała tylko właścicieli dóbr, włościanie zaś mieli dawać robociznę w naturze. Uczyniono to ze względu, iż włościanie narówni z obywatelami są posiadaczami ziemi i te same ciężary ponosić powinni.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Jacht Cesarski «Polarnaja Zwiezda»** w sobotę, 1 paźdz., odpiął z Petersburga, udając się na morze Śródziemne. W końcu października jacht ten, z wyszłym już poprzednio jachtem «Carewna», przybyć mają do portu greckiego Pireus, zkąd razem wyruszą do Korfu. Załoga «Polarnej Zwiezdy», nie licząc oficerów i urzędników, składa się z 350 żołnierzy marynarki, orkiestry i chóru śpiewaków. Jacht ten posiada dwie cerkwie: mniejszą dla Rodziny Cesarskiej, osób bliższego Jej Orszaku i oficerów, oraz większą dla reszty załogi. Na pokładzie jachtu znajduje się sześć dział lekkich, przeznaczonych do salutowania; należy też doń 6 szalup parowych i 2 wiosłowe.

= **Wyjazd.** D. 29 września wieczorem wyjechał do Krymu spowiednik Jego Cesarskiej Mości, protopresbyter I. Jany-szew, który niedawno powrócił z Darmstadt.

= **Choroba ministra.** Minister oświaty, hr. Deljanow, mocno zachorował na różę, która, jak głosi buletyn z d. 4 października, zajęła prawie całą głowę. P. ministra leczą doktorowie: Lewinson, Lessing i Heinrichson.

= **Wystawa pomologiczna.** Pomijamy sekcję węgierską i tyrolską, celującą przystosowaniem gatunków owoców i ich opakowania do odległych rynków zbytu, jak naprz. Rosji i przechodzimy do działu nie imponującego liczebnie, ale będącego na wysokości wymagań najsurowszych co do piękności gatunków i systematyczności w kulturze. Z przyjemnością konstatujemy, że to nasi wystawcy. Na pierwszym miejscu stawimy śliczną kolekcję jabłek i gruszek Tow. kowieńskiego, gdzie znać umiejętną rękę tak fachowego pomologa, jak pan W. Montwill; zwracają tu uwagę owoce amatora-ogrodnika p. Fryka z Kowna. Owoce p. Giejsztora z gub. suwalskiej zatrzymują przed sobą przechodnią okazałością. Tow. gospodarzy witebskich ma ładnie urządzone pawilon staraniem p. Szachno i ładne w nim okazy. Mińszczyzna wystawiła nie-dużo, ale dobrze. Gub. grodzieńską reprezentuje obfity sad sen. Gartkiewicza, posiadający niektóre gatunki przepyszne, zwłaszcza jabłek zimowych. Królestwo z ogrodem Pomologicznym, wystawą panów Ulricha, Jankowskiego etc. wygląda dobrze, ale nie załamuje firm wyżej wymienionych. Owocarstwo, warte rozwoju najsilniejszego w gospodarstwie naszym, jest prowadzone u nas umiejętnie i ze zdaniem sobie sprawy z wartości i celowości pojedynczych gatunków i odmian. Chodzi dziś o rynki zbytu i możliwość występowania we własnej szacie, nie pod pozorem owoców francuzkich, co tak chętnie popełniają kupcy stołeczni. Protektor wystawy, ks. Gagarin, dał wymowne świadectwo wystawcom naszym, stawiając ich produkcję za przykład do naśladowania producentom innym — nie zaś owoce zagraniczne, dojrzewające w tak odmiennych warunkach klimatycznych: rezultaty zdobyte przez wystawców polskich świadczą, że kultura owocowa może rozwijać się. Przetwory owocowe naszych gospodarzy nie-licznie są reprezentowane; wymienić tu należy piec do suszenia prof. Łukaszczyca, trochę owoców suszonych, doskonale sery, śliwki na rożenkach i inne tradycyjne smakołyki w ilościach homeopatycznych i nie na sprzedaż; a szkoda. Za to wina owocowe p. Ejdrygiewicza z kowieńskiej gub., p. Łukaszczyca z Wilna i innych, świadczą o rozwoju tej gałęzi, ceny tylko, dorówny-wające cenie dobrych win winogronowych, są słabą stroną tych napojów. Na zaznaczenie zasługuje jeszcze wystawa finlandzka, dowodząca piękną kolekcją jabłek (prze-ważnie gatunki szwedzkie) i niemniej okazałą jarzyn, że nawet po za 64° szerokości geograficznej może być mowa o poważnej i owocnej kulturze. Do ciekawości

w dziale jarzyn należą okazy, otrzymane w Kronstacie za pomocą elektryzacji gruntu; marchew, buraki etc., z grzedy, podanej tokowi, przewyższają znacznie objętością też gatunki z grząd sąsiednich. System to Jodki-Narkiewicza, zdaniem znawców, bardzo korzystny przy intensywnej produkcji podmiejskiej.

= **Honorarja lekarskie.** Z powodu objęcia przez d-ra St. Zaleskiego posady lekarza domowego syberyjskiego nababa Niemczynowa, podaje «Piet. Gaz.», ze słów osoby kompetentnej, ciekawe szczegóły o honorarjach, otrzymywanych przez lekarzy petersburskich. Okazuje się, że najwięcej jednorazowo otrzymywał dr. Botkin, który np. od Benardakiego za wizyty w ciągu 3 tygodni otrzymał 30 tys. rs., a za dwa wyjazdy do Kijowa od Brodzkiego i Rafalowicza otrzymał po 15 tys. rs. Charcot, zwany do Petersburga, otrzymał od pewnego bogacza 25 tys. rs. Billroth od hr. Ledóchowskiego w Warszawie dwa razy po 20 tys. rs. Lekarz petersburski Eichwald, który umyślnie jeździł do Rotszylda do Frankfurtu nad Menem, w dwa dni zarobił 40 tys. fr., a dr. Zaleski otrzymuje 30 tys. rs. rocznej pensji.

= **Odnaczenie ministra skarbu.** Kurator odeskiego okręgu naukowego, p. Sol-ski, zaproponował uniwersytetowi noworo-skiemu obranie p. ministra skarbu, radcy tajnego Witte, na honorowego członka tegoż uniwersytetu. «Odesskij Listok» nadmienia, że rad. tajny Witte obiecał wydać ze skarbu państwa 200 tys. rubli na wzniesienie biblioteki, stanąć mającej w podwórzu uniwersyteckim. Radca. tajny Witte w rzeczonem uniwersytecie ukończył kurs nauk w r. 1869—1870.

= **Tanie obiady dla studentów i biedniejszej inteligencji katolickiej** otwarte zostały przez Tow. dobrocz. d. 29 września w domu nr. 7, m. 13, na Zabalkańskim prosp. Cena obiadu z 2 potraw wynosi 32 kop., szklanka herbaty 2 kop.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 14 października.

[«Święto Chopina» i «Święto Straussa». Co będzie w Żelazowej Woli, a czego w niej nie będzie? Skromna rola poezji w obchodzie. Walc i mazurek].

+ Dwóm «mistrzom» hold dziś oddaje nasz świat artystyczny: Chopinowi i... Straussowi. Pierwszy, gdyby żył jeszcze, liczyłby w tej chwili lat 84; drugi dźwiga dotąd rzeźko swój siódmy krzyżyk i obiecuje długo jeszcze swą niesłabnącą werwą rozmarzyć i ekscytować sentymentalnych wie-dzeńczyków. Strauss święci pięćdziesiąt-cie zawodu artystycznego; Chopinowi *grata patria* odsłania pomnik w miejscu urodzenia, «odkrytem» przed dwoma laty przez miłośnika jego talentu.

Uroczystość pierwsza, będąca echem uroczystości wiedeńskiej, odpowiada charakterem swym osobistości artystycznej jubilata. Halaśliwy koncert orkiestry tanecznej i zmysłowo upajający *quodlibet* operetkowy w teatrze Małym wywołują zwykły skutek muzyki straussowskiej: dużo werwy, iskrzącej i szumnej jak pianka szampańskiego wina i, jak taż pianka... nietrwalej.

Uroczystość druga będzie o wiele cichsza i smutniejsza; pamięć jej wszakże przetrwa o wiele dłużej. Za tło będzie ona miała stare, drewniane domostwo w Żelazowej Woli, gdzie się genialny muzyk urodził, oraz ciemne świerki tamtejszego parku, których szum pierwszym tchnieniem melancholji na pieśni jego powiał. Ale na tem tle, tak doskonale nastrojowi pieśni chopinowskich odpowiadającym, dźwignie się pomnik, jaki społeczeństwo stawia tylko najzasłużeńszym i najukochańszym.

Na koncert i wieczór teatralny «króla walców» wybiera się kilka tysięcy warszawiaków wesółych; na odsłonięcie pom-

nika w Żelazowej Woli wyruszyło dziś o szarym świcie kilka setek warszawiaków poważnych, wykształconych artystycznie i uczuciowo. Ostatnia cyfra, choć względnie wysoka, byłaby wyższą jeszcze, gdyby nie pewne niedogodności, towarzyszące obchodowi. Najpierw został on urzędownie postanowiony dopiero przed tygodniem, co nie pozwalało ani na obfitsze wypełnienie programu, ani też na szersze zareklamowanie go; następnie warunki komunikacyjne, dotyczące Żelazowej Woli a publicznie ujawnione, są tak oplakane, że niejednego z pewnością od wyruszenia w drogę powstrzymały. Mimo to wszystko, pociąg kolei wiedeńskiej, odchodzący dziś o godzinie 5 rano, był przepelniony, a pięć wagonów zajęli w nim sami tylko czynni uczestnicy obchodu: członkowie Towarzystwa muzycznego i «Lutnia».

Program obejmuje: 1) kantatę Z. Noskowskiego do słów p. A. Niemojewskiego; 2) przemówienie dyrektora Towarzystwa muzycznego, po którym zaraz pomnik zostanie odsłonięty; 3) poświęcenie pomnika; 4) szereg pieśni chopinowskich, odśpiewanych przez «Lutnię»; 5) wielki polonez Chopina na chór męzki i orkiestrę, wykonywany przez «Lutnię» i orkiestrę pod dyrykcją A. Münchheimera.

Poezja, w okolicznościowym utworze p. Niemojewskiego, nie wystąpi na obchodzie z potrzebnym blaskiem i dostateczną mocą. Może Noskowski zdołał na tej kanwie wysnuć podniosłe dzieło muzyczne, sama jednak karwa podniosła nie jest. Autor dał utworowi swemu tytuł «Utrata» (takie miano ma rzeczka, płynąca pod Żelazową Wola), i zamknął go w czterech strofach, z których pierwsza brzmi:

Czemu szumisz, Utrato?  
Czemu wody zmaczone  
Ciska sz na brzeg z rozpaczą?  
Czy utraciłaś, matko,  
Twoje dziecię rodzone,  
Ze tak głębie twe płaczą?...

Niemalogo blasku dodałoby obchodowi wygłoszenie pięknego poematu poświęconego Chopinowi, choćby naprzykład dzwięcznych i różnolitych strof, jakie wyśpiewał na cześć jego ś. p. Włodzimierz Wolski. Wobec tej ważnej luki w programie, która może nie z winy organizatorów pochodzi i da się zapewne krótkością czasu wytłómaczyć, poezja, niby wielka pani, błyszczyć będzie na dzisiejszej uroczystości—nieobecnością. Temże samem usprawiedliwić można nader szczupły współdział w obchodzie osób pozamiejscowych, które inaczej przybyłyby tłumnie na święto muzycznego genjusza. Chopin zajmuje miejsce wysokie w Panteonie muzyki i wielki go świat cały. Wszakże jednocześnie z odsłanianiem pomnika w Żelazowej Woli, agituje się w prasie francuskiej sprawa uczczenia mistrza naszego pomnikiem na jednym z placów Paryża. W liczbie gości dzisiejszych znajduje się stały a gorący wielbiciel Chopina, p. Miłiusz Bałakiriew, dyrektor kapeli Dworskiej w Petersburgu.

Co się zaś tyczy jubileuszowego obchodu Jana Straussa, przyjmą w nim udział: orkiestra «warszawska» p. A. Sonnenfelda, teatr Nowy i teatr Rozmaitości. Orkiestra wykona dziś koncert, złożony z samych utworów popularnego muzyka, teatry zaś wystąpią jutro z fragmentami jego operetek, oraz z muzycznym *potpourri*, osnutem na jego utworach tanecznych.

Urbanus.

+ Stypendja artystyczne i konkurs malarstwa. Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Król. polskiem ogłasza: 1) że wakuje stypendjum imienia Kopernika w kwocie rs. 277 kop. 50 na rok jeden dla młodzieńca, liczącego wieku od lat 16 do 21, rodem z Królestwa, bez różnicy wyznania i pochodzenia, pragnącego kształcić się w malarstwie w kraju lub zagranicą; 2) że wakuje również stypendjum z zapisu Heleny Korwin-Szymanowskiej w kwocie rs. 150, dla młodzieńca ubogiego, moralnego, rodem z Królestwa, katolika, pragnącego wydoskonalić się w sztuce

malarzkiej lub rzeźbiarskiej; 3) że w styczniu r. 1895 odbędzie się w Towarzystwie konkurs malarstwa, na który nadsyłać można prace z trzech lat ostatnich, o ile te nie były jeszcze produkowane na żadnej wystawie w Warszawie.

+ Gościeradów. Rada miejska warszawska dobroczynności publicznej postanowiła przyjąć uczyniony przez ś. p. Eligjusza hr. Suchodolskiego zapis dóbr Gościeradowa na rzecz Tow. dobroczynności, z zachowaniem praw osób trzecich.

## Z PROWINCJI.

Moskwa, 25 września.

[O wystawie w Niżnim. Charakterystyczny objaw].

□ O wielkiej wystawie w Niżnim-Nowgorodzie z zapalem myślą jej główni organizatorowie, ale stosunkowo zadziwiająco mało piszą o niej dotychczas dzienniki ruskie. A przecież wystawa już, jak to mówią, prawie za pasem, jeśli się zwłaszcza zważy, iż ma być ona olbrzymią i imponującą. Rozgłos wystawy jest dotąd wśród publiczności tak słaby, że nawet w Moskwie niezbyt podobno wiele złożono deklaracji i niezbyt wiele przesłano zamówień na miejsca... Naturalnie, że wobec tego, termin nadsyłania deklaracji,znaczony na koniec r. b., będzie musiał być odłożonym. Słyszałem tutaj, iż o owo odroczenie terminu stara się także — nasza Łódź, która zamierza w Niżnim popisać się z całą okazałością, stwierdzając tem swój rozwój niebywały.

Nietylko o oddziale przemysłowym, ale i o oddziale sztuki na «wystawie, wszech-ruskiej» glucho jakoś dotąd. Przed paru miesiącami były w gazetach moskiewskich wzmianki, iż Makowski zażądał od narodu subwencji, aby mógł wykonać wielkie dzieło, specjalnie dla wystawy — «Minina na placu niżnie-nowgorodzkiem». Czy udzieleno słynnemu malarzowi niezbędnego funduszu i czy na wielką skalę obmyślany zamiar artysty zostanie urzeczywistniony — nic dotąd niewiadomo... Natomiast wiadomo tylko, iż sztuka teatralna na wystawie w Niżnim ma być zaprezentowaną bardzo starannie. Oba teatry, jarmarczny i wystawowy, nabył za 168,000 rs. głośny tenor petersburski, p. Figner, który niewielkim swoim, ale sympatycznym głosem wyśpiewał już sobie w Rosji poważną fortunę, i obecnie, po za antreprezją, zamysła o ogłoszeniu konkursu na operę ruską. Pomysł to istotnie godny uznania, tem bardziej, że wychodzi z wyłącznej inicjatywy jednostki.

Wprowadzenie rządowej sprzedaży wódki w 4 guberniach nadwołżańskich wywołało tam pewien objaw charakterystyczny. Oto w Ufie, jak donosi organ saratowski, na posady subjektów w składach rządowych zgłosiło się czterdziestu kandydatów ze stanu szlacheckiego, w tej liczbie kilku radców stanu, podpułkowników i majorów, a także—dwie kobiety. Obie te panie ukończyły instytut Smolny i zajmowały się nauczycielstwem. Co je skłoniło do powzięcia pragnienia, aby pedagogikę zamienić na handel wódką?... Publicyści poważnych miesięczników, którzy tak wiele piszą o braku oświaty w głuchych zakątkach Rosji, powinniiby na ten drobny napozór szczególnie zwrócić uwagę...

Dalszy.

Kijów, 29 września.

[Filtry i wodociągi. Drożyzna drzewa. Podatek miejski. Nagrody na wystawie koni. Miscellanea].

□ Kijów bez zaprzeczenia obdarzony jest przez naturę najpiękniejszymi warunkami dla egzystencji. Rzucony na wzgórze, skąpany w roślinności, powinienby być najzdrowszym miastem. Ale Kijów, niestety, nie posiada—wody do picia... Dniepr, opiekany przez poetów, w nurtach swoich żywi miljarde zaraźliwych mikrobow, zaś

filtr kijowski należy do najpobłażliwszych filtrów na świecie i najspokojniej pozwala wszelakim owadom i odpadkom przecisnąć się do miejskich rur wodociągowych... Badania specjalistów wykazały, iż kijowska woda «filtrowana» mało czem się różni od takiejż wody «niefiltrowanej»... Jeśli zaś dodamy, że wodociąg kijowski dostarcza wody *samało*, to stanie przed nami obraz prawdziwie smutny, który może przerazić każdego mieszkańca grodu naddnieprzańskiego. Co bowiem będzie za rok lub za dwa, kiedy tworząca się kanalizacja zapotrzebuje znaczną ilość tyle niezbędnego żywiolu, a filtr kijowski—z wiekiem—stanie się jeszcze pobłażliwszym?... Rada miejska obmyśla już środki, mające zapobiedz nie-szczęściu; niektórzy wszakże specjaliści tutejsi widzą ratunek nie w budowie nowych filtrów, jeno — w studniach artezyjskich, któreby mogły zaopatrywać miasto w prawdziwie zdrową wodę.

Drugą pierwszorzędną wagę kwestją dla obywateli i mieszkańców kijowskich jest drożyzna opału. Sążeń drzewa kosztuje w Kijowie 30—35 rs.!... Mimo obniżenia taryfy kolejowej i zaoferowanych przez miasto bezpłatnie placów pod składy drzewa, ceny na opał dotąd nie spadają i zapewne już nie spadną, na bliższych bowiem stacjach kolejowych drzewa całkiem niema, transportowanie zaś z punktów oddalonych musi dużo kosztować. Drożyzna opału jest, naturalnie, okropną klęską dla ludności uboższej, nie dziw więc, że władze tutejsze radeby jej zapobiedz, ale dotąd bezskutecznie...

Tak wielkiemu miastu, jak Kijów, dawno się już należy specjalny podatek meldunkowy, oraz towarowy. Wzrastając pod względem ludności i rozrastając się dookoła, Kijów musi się doskonalić, a na to potrzeba funduszów. To też urzeczywistnienie projektu pobierania 1/3 proc. od przybywających towarów, a od 15 kop. do 1 rs. za meldunki od przyjezdnych i mieszkańców, będzie w gospodarce miejskiej faktem bardzo ważnym, zapewniającym miastu pożądaną rozwój i piękną przyszłość. Podobno zacytowany projekt ma już niebawem wejść w życie, więc wzbogacona kasa miejska będzie w stanie już niebawem przystąpić do najrozmaitszych melioracji, jak np. naprawa bruków i trotuarów, dotąd wiele pozostawiających do życzenia.

Na niedawno zamkniętej w Kijowie wystawie koni, medal złoty otrzymał p. Rakowski za trzylatki «Graft», «Rolando» i «Pedro». Poświadczenie medalu srebrnego wręcono hr. Branickiemu za «Husselna», «Harunę» i «Hamana». Medale srebrne przyznano: p. Trifanowskiej i p. Gromnickiemu. Licytacja koni, w d. 23 b. m., nie udała się—sprzedano zaledwie trzy konie hr. Branickiego i p. Gromnickiego.

Tutejszy dziennik «Żiżń i Iskusstwo» przypomina o projektowanym przez p. L. Brodzkiego «banku rzemieślniczym», którego powstanie w Kijowie niewiadomo dlaczego odkłada się, chociaż zadanie nowego banku będzie wysoce doniosłe. Tylko co wyszedł tu z druku drugi zeszyt «Rocznika przemysłu cukrowniczego», obejmujący mnóstwo ciekawych danych, z cukrownictwem związanych. Na kwiecień r. 1896 naznaczono w Kijowie zjazd lekarzy ruskich na cześć N. J. Pirogowa. Zarząd kolei południowo-zachodnich przygotowuje się do przyjęcia udziału w wielkiej wystawie w Niżnim-Nowgorodzie i w tym celu zbudować ma własny pawilon z modelami swoich gmachów i urządzeń. W kijowskim teatrze dramatycznym p. Solowcewa artyści ruscy z wielkim powodzeniem grali kilkakrotnie «Dom otwarty» Bałuckiego, w przeróbce p. Kriukowskiego. Chodzi tu wciąż uporczywa pogłoska, iż ks. Witold Światopelk-Czetwertyński zamierza sprzedać słynny klucz Podwysoczański w powiecie humańskim, niegdyś majątność Potockich.

J. Gryf.

Wilno, 2 października.

[O litanem gospodarstwie przyszłości. Gubernialne instytucje rolnicze. Drogi dojazdowe. Białowieska kolej żelazna. Napad zbójców na gościńcu. Ochrona leśna].

□ «Wil. Wiestnik» podnosi kwestję o możliwości zastąpienia u nas kultury zboża hodowlą lnu na wielką skalę. W istocie len w gospodarstwach włościańskich stanowi główną dźwignię bytu włościańskiego. Ogólna jednak zmiana systemu gospodarczego w tym kierunku mogłaby mieć smutne następstwa, gdyż, nie mówiąc już o koniecznym spadku cen przy silniejszej padoży, mogliśmy się narazić na ogromne i prawie niepowetowane straty. Len bowiem wycieńcza grunt mocniej niż wszelkie inne rośliny i przy lichej stercorkorycji wkrótce wyjaławia glebę do szczytu. Z tem wszystkim zmiany jakieś zająć muszą, a tymczasem wszelkie pomysły o gospodarce nabiałowej, mięsnej, gorzelnianej, nie dają pożądaných rezultatów, przynajmniej dotąd. Wobec tego, kto wie, czy len nie rozwiązałby zagadki dalszego bytu rolnictwa w naszej prowincji, gdyby poświęcić jego uprawie wszystkie siły gospodarstwa, ograniczając zasiew zboża li tylko do potrzeby domowej. Nad tą trudną kwestją powinnyby pomyśleć towarzystwa rolnicze.

Dnia 5 b. m. ma się odbyć w Grodnie narada gubernatora, marszałków powiatowych, naczelników niektórych dykasteryj, z udziałem ziemian wybitniejszych, w celu zorganizowania instytucji, zawiadującej sprawami rolniczymi w guberni. Prawdopodobnie zapoczątkuje się coś podobnego w Wilnie i Kownie, i to zapewne wywołało pogłoskę o mającem powstać Towarzystwie rolniczym dla gub.: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. O takim Towarzystwie, obejmującym interesy rolnicze trzech guberni—nikt tu nie myślał.

Jako przyjemną nowinę, obchodzącą rolnicze i przemysłowe sfery tutejsze, notujemy, że drogę dojazdową od st. Święcianki do Święcian i Lyntup zbudowano już w polowie. Na wiosnę, po ułożeniu szyn, rozpocznie się ruch pociągów, ku uciesze akcjonariuszów, którzy się znużyli nieco długim oczekiwaniem. Przeprowadzono też odnogę kolei od st. Bielsk południowo-zach. drogi żel. do puszczy Białowieskiej, na przestrzeni wiorst 28. Roboty rozpoczęły się 7 lipca r. b., pierwszy pociąg przebiegł d. 19 sierpnia.

Z kroniki wypadków zasługuje na uwagę smutna przygoda obywatela, p. Janickiego, który, jadąc ze st. Radoszkowice, napadnięty przez czterech uzbrojonych opryszków, poraniony został niebezpiecznie. Winnych podobno ujęto.

Komitet wileński ochrony leśnej uznał za dewastacyjne ciąć lasów i wstrzymał je: w pow. lidzkim w Woroniczach, w wileńskim w majątkach: Skubiaty, Łowmiany i Łobejszyski, w osmiańskim — w Szklonczyskach i Feliksowie.

A. R. Z.

Kowno, 1 października.

[Prezydent miasta. Z Towarz. ogrodniczego. Włośliarze. Cmentarz katolicki].

□ Prezydent Kowna, jen. Adolf von Reichardt, w tych dniach powziął stały zamiar opuszczenia od lat 9 zajmowanej przez siebie posesy i zamieszkania wraz z rodziną w swych dobrach Marylinie, położonych w pow. szawelskim. Ze miasto traci na tem dużo, zrozumiał każdy, kto zna stosunki kowieńskie i generała Reicharda. To też miasto nasze będzie się starało usilnie prośbami powstrzymać swego prezydenta od powziętego zamiaru, słusznie mniemając, iż nie będzie w stanie znaleźć godnego zastępcy. O działalności jen. Reicharda wytworzył sobie sąd każdy, kto był w Kownie przed 10 laty i następnie zwiedził miasto obecnie. Różnica rzuca się odrazu w oczy. Porządne bruki, skwery,

ogrody, tramwaje — oto owoce działalności człowieka, który, pomimo swych lat sędziwych, z całym oddaniem poświęcił się sprawie miejskiej, zyskując szacunek i wdzięczność mieszkańców Kowna.

Towarzystwo ogrodnicze tutejsze, przed wysłaniem okazów na wystawę pomologiczną w Petersburgu, urządziło w gmachu teatru miejskiego wystawę owoców guberni kowieńskiej. Na wystawie dość okazałe miejsce zajmowały owoce p. Edm. Fryka, b. prezesa kowieńskiego Tow. ogrodniczego. Nadto wyróżniały się owoce, osobliwie gruszki *duchesse*, p. Jaworowskiego, i okazały jabłek, eksponowanych przez niektórych włościan gub. kowieńskiej.

Młodzi, a żądni rozrywek, mieszkańcy Kowna, przeważnie ze sfery adwokackiej, która, nawiasem mówiąc, przoduje u nas pod wielu względami, umyślił utworzyć Tow. wioślarskie i urządzić regaty, oraz przejażdżki po Niemnie i Wilji. Objaw ten bardzo jest pocieszający ze względu na to, że dotychczas młodzież adwokacka tutejsza mało się oddawała jakimubądź sportowi i wolała zabawić się robami winta.

Cmentarz katolicki tutejszy otrzymał wreszcie tak dawno oczekiwany... parkan. Dotychczas bowiem musiano się zadawać starym, prawie zupełnie zrujnowanym płotem, przez który z łatwością dostawali się ludzie złej woli i okradali grobowce z wieńców i krzyżów. Nadto przed mogiłami urządzony został skwer, zasłaniający mogiły, położone dotychczas przy samej ulicy.

El—Ha.

Jekaterynosław, 1 października <sup>(1)</sup>.

[Brak ludzi. Stanowiska polaków].

□ «Ludzi» tu braknie; nie tych zwykłych biedaków słabych i wykołojonych, szukających posad «byle jakich», bo ci, jak do każdego nowego kraju, płyną tu szerokim potokiem; wprawdzie często, znalazłszy łatwiejsze warunki walki o byt, osiągnęli, czego szukali, lecz iluż ich rozczarowywa się gorzko! Brak tu ludzi «amerykańskich», rzutkich, energicznych i coś—a nie wszystko—umiejących; tacy prędko tu robią karierę, lecz muszą mieć cel wyraźny i dążyć do niego wytrwale. Powszechnym jest tu mniemanie, że w tym kraju każdy interes jest dobry, byleby się miało odwagę do rozpoczęcia go i energję do prowadzenia; to też widzimy tu ludzi, którzy pracą doszli przynajmniej do dobrobytu.

Brak ludzi «swoich» wypełnia się przez cudzoziemców, przeważnie francuzów i belgijczyków, chociaż nie brak anglików i Niemców; jak u nas wciąż się słyszy język niemiecki, tak tu francuzki coraz szerzej się rozpowszechnia. Kapitały francuzkie i belgijskie napływają coraz obficie, z niemi, rzecz prosta, przychodzą i ludzie, przeważnie na lepsze stanowiska; majstrami odpowiedzialnymi w hutach, naczelnikami ważniejszych wydziałów są prawie wyłącznie francuzi, z wyjątkiem Towarzystwa noworosyjskiego, które znów jest całkiem angielskie.

Daleki jestem od czynienia z tego zarzutu cudzoziemcom, że tu przychodzą: gdyby wypierali tutejszych krajowców z zajętych już stanowisk, byłoby o co się dąsać, jak to czyni p. Russkij Strannik, który zjadłszy anglików («Towarzystwo noworosyjskie» pp. Hughes), pozostawił sobie widocznie francuzów *pour la bonne bouche*, bo ich jeszcze szczeni. Ależ cudzoziemcy ci tworzą przedsiębiorstwa nowe i dają szersze pole zarobku krajowym siłom technicznym, o ile te się znajdują, bo każdy rozsądny przemysłowiec powodzenie przedsiębiorstwa swego opiera na miejscowym materiale i robotniku, którego jednak nie zawsze znaleźć można.

Oczywiście, fabrykant-cudzoziemiec często chętniej przyjmie swego ziomka, ani-

<sup>(1)</sup> Patrz Nr. 39. (Prz. red.).

żeli obcego mu krajowca, z którym nie zawsze porozumieć się nawet może, lecz są to rzeczy zwykle w stosunkach ludzkich i ogólnej zasady nie zmieniają; gdy się taki fabrykant przekona, że i krajowiec tyleż potrafi, a kosztuje taniej, tedy z pewnością dla patriotyzmu samego drożej płacić nie zechce.

Mówiąc o braku ludzi w tym kraju, z przyjemnością zaznaczam, że rodacy nasi zdołali tu osiągnąć dobre stanowiska, a jeden z nich—nawet wyjątkowo poważne; tym jednym, znanym szacownie w kołach hutniczych całego państwa, jest p. Jasiukowicz, dyrektor potężnej fabryki «Południowo-ruskiego dniewprowskiego Towarzystwa metalurgicznego». Ze dobrze rządzi, dowodem fakt, iż kurs pięciusetrublowych akcji Towarzystwa podniósł się obecnie do 2,200 rs. Pracują tu również bracia Hantke, synowie warszawskiego przemysłowca; starszy z nich, Tadeusz, jest od lat kilku naczelnym dyrektorem tutejszej fabryki wyrobów metalowych Towarzystwa akcyjnego «B. Hantke» i kieruje nią umiejętnie; młodszy, Gustaw, zastępca brata, jest jednym z tych właśnie, tak tu potrzebnych, dzielnych ludzi w amerykańskim tego słowa znaczeniu, dających inicjatywę do nowych przedsiębiorstw i z powodzeniem czynnie je popierających.

Mało tu jednak interesów polskich samoistnych, przynajmniej większych; napływająca inteligencja polska zajmuje przeważnie mniej lub więcej korzystne posady, ale nie tworzy procederów własnych; na fakt ten, w jego ogólnem znaczeniu, zwrócił już «Kraj» słuszną uwagę. Tutaj nadmienię jeszcze, że do czynienia pierwszych kroków samoistnych w zakresie handlu i przemysłu kraj ten ze wszech miar się nada, trzeba tylko umieć, bo «chcieć» nie wystarcza. Na dowód tego wspomnę, że z pomiędzy bardzo nielicznych zakładów przemysłowych polskich, fabryka maszyn, szczególnie młynarskich, p. Wł. Jaskulskiego w Jelizawetgradzie, dzięki właśnie energii i umiejętności właściciela, zdobywa sobie coraz szersze uznanie.

M. Ch.

± Wilno. «Wil. Wiestn.» przedrukowuje z «Russk. Wiestnika» wyjątki z pracy b. kuratora wileńskiego okręgu naukowego, J. Korniowa: «O znaczeniu kraju półn.-zach.». Organ wileński zaznacza, że K. jest znawcą stosunków tego kraju i umie trzymać serce na wodzy rozumu, że przeto rosnianie mogłoby się dużo odeń nauczyć, a przeciwnicy nie mogą mu zarzucić niesprawiedliwości. W końcu «Wil. Wiestn.» mówi: «Gazetę «Wil. Wiestn.» J. K. uważa za dziennik urzędowy, oparty na prenumeracie obowiązkowej. Czasy te atoli dawno minęły. «Wil. Wiestn.» prenumerują głównie osoby prywatne, a instytucje rządowe w kraju północno-zachodnim do prenumerowania go nie są obowiązane». P. minister sprawiedliwości, przybywszy do Wilna d. 3 października, odwiedził miejscowego generał-gubernatora, arcybiskupa prawosławnego, gubernatora, zwiedził izbę sądową i sąd okręgowy, wieczorem zaś odjechał do Petersburga.

± Wołkowyski. Do pisma «Jeździec i Myśliwy» donoszą, że tegoroczna wystawa koni w Wołkowyskach zupełnie się udała, jak i lat poprzednich. Bardzo dobre konie, rosłe i silne, wystawiono przeważnie z pow. wołkowyskiego i marjampolskiego, a także i z kalwaryjskiego. Dzięki właśnie wystawom prowincjonalnym, rasa koni w okolicy się poprawia i hodowla ich rozwija; z tego więc powodu pismo rzeczono proponuje, aby wystawy prowincjonalne z Wołkowyszek przeniesie obecnie do gub. kieleckiej lub radomskiej, gdzie hodowlę koni zaniedbano zupełnie, a także, by Towarzystwo wyścigów konnych corocznie przeznaczało choć niewielki fundusz na urządzenie wystaw koni włościańskich.

± Żytomierz. Chociaż Żytomierz jest stolicą bogatej guberni wołyńskiej, należy atoli do najgorzej urządzonych miast w państwie. Organ tamtejszy, «Wołyń», zwraca uwagę na zły stan bruków i źle zorganizowany handel mięsem, które się sprzedaje w drewnianych, zanieczyszczonych jatkach, przyczem przechowuje się nieraz zbyt długo, gdyż bydło bywa w Żytomierzu nie codzień zabijane... Bardzo niedostateczną ma być także organizacja miej-



scowej straży ogniowej. Ta ostatnia zresztą stoi na bardzo niskim poziomie nie tylko w Żytomierzu, ale w całej guberni wołyńskiej. Według ostatnich danych statystycznych, na 2 1/4 mil. ludności w guberni, przypada zaledwie pięciu brandmajstrów, 87 strażaków i 97 koni... Przez całe lato ubległe powiat żytomierski za niepokoiony był wilkami, które się w wielkiej ilości pojawiły w lasach kilkunastu wsi i przyczyniały ludności znaczne szkody. Przed paru tygodniami obywatele tamtejsi urządzili walną obławę i pod dowództwem p. Kamińskiego z Marciniówki, tudzież p. Kuleszy z Harniszówki, położyli trupem kilkunastu drapieżców.

± Z Tweru piszą do nas: Przed kilku tygodniami Twer poniósł wielką i nieodżałowaną stratę w osobie zmarłego d-ra Franciszka Czajczyńskiego. Był to bodaj ostatni z wychowawców wileńskiej medyko-chirurgicznej akademii, którą ukończył ze stopniem lekarza I klasy i medalem srebrnym w r. 1842. Jako lekarz wojskowy służył w rozmaitych miejscowościach Cesarstwa, a od r. 1865 w Twerze. W r. 1884 opuścił służbę rządową, ale pozostał w Twerze, gdzie był powszechnie naucewyczał wzięty i ceniony, jako lekarz, a kochany i szanowany, jako człowiek. Bo też na to uznanie najzupełniej zasłużył przez swą idealną bezinteresowność, przez swą ofiarność na cele publiczne, przez swe czyny miłosierdzia. Ubodzy stracili w nim prawdziwego opiekuna, bo też nie tylko ich leczył darmo, ale podtrzymywał materialnie i moralnie. Charakter to był dzielny, czynny, całą duszą kochający społeczeństwo swoje i rozumiejący dobrze jego potrzeby, czego najlepszy dał dowód w swojej woli pośmiertnej, przekazując 10,000 rs. na rzecz Kasy im. Mianowskiego, prócz legatów dla różnych zakładów dobroczynnych i na kościół twerski. Posiadał zadziwiający hart i pogodę ducha, tak rzadką w dzisiejszym zdenerwowanym pokoleniu, a przytem niezwykłą bystrość umysłu i humor swój, którym tak ujmował wszystkich tych, co go znali. Pochodził z gub. wileńskiej. Pozostawił żonę i czworo dorosłych dzieci z pierwszego małżeństwa z Jaźwińską. Zmarł we własnym majątku na Litwie, w pow. mińskim, dokąd wyjechał na parę miesięcy przed zgonem, będąc już śmiertelnie chory, a pochowany został w sąsiednim Rakowie. J. Raczk.

± Moskwa. Dnia 30 września zmarł w Moskwie głośny z działalności w sferze kolejowej Piotr Gubonin. Włościanin z pochodzenia, Gubonin stanowisko do jakiego doszedł i imię, jakiego się dorobił, samemu tylko sobie zawdzięczał, prawie zupełny brak wykształcenia zastępując wrodzonym sprytem i przedsiębiorczością. Zajmując się zamlodu drobnymi antrepryzami drogowymi, Gubonin zyskał sobie uznanie sfer właściwych, które mu wyrabiała następnie większe antrepryzy, jakie początkowo prowadził z nieżyjącym już również T. Sadowskim. Z kolei powierzano mu konstrukcje dróg żelaznych, których zbudował bardzo wiele linii i na czem podobno zrobił do 20 milionów rs. majątku. Był też inicjatorem i założycielem wielu instytucyj kredytowych i handlowych, wznosił swym kosztem cerkwie, słowem pod każdym względem był wielce ruchliwym. Zapadłszy mocno na zdrowiu, wskutek czego poddać się musiał ciężkiej operacji, zmuszonym był zaniechać prawie zupełnie osobistego zajmowania się swymi interesami, a w związku z tem te ostatnie mocno się zachwiały, tak, że sukcesorowie niewielki tylko stosunkowo, zdaje się, spadek otrzymają. «Now. Wremia», w artykule pamięci Gubonina poświęconym, nadmienią, że był on wielkim finansistą wówczas jeszcze, kiedy wielu urzędników skarbowych w Rosji nie rozumiało dokładnie różnicy między akcjami a obligacjami. Cytuje również jeden rys charakteryzujący zmarłego, a mianowicie, że nawet po otrzymaniu rangi radcy tajnego chodził w stroju narodowym, w czapce i butach z cholewami, a gwiazdę orderową przypinał na długiej kaptocie.

± Orel. Do «domu pracy» w Orle wstąpił niedawno niejaki Kozłowski, b. tamtejszy urzędnik pocztowy. Jest to ciekawy typ «włóczęgi-tulacza», straciwszy bowiem posadę w Orle w r. 1891, przez całe trzy lata podróżywał plechotą, przeszedłszy bez określonego celu wzdłuż całej Syberji. Zle ubrany i bez grosza w kieszeni, żył z jałmużny i dziś chwali nadzwyczaj sybiraków za ich «gościnność» i «serca litościwe» Kozłowski pochodzi podobno z gub. lubelskiej.

± Ługa. «Wil. Wiestn.» za gazetami warszawskimi podaje wiadomość, że z pociągu, wiozącego służbę cesarską, z Białowieży do Petersburga, około Ługi wypadł kucharz, Siergiejew, który zginął pod kołami. Ciało jego,

znalezione przez dróżnika, który przywlaszczył sobie przy tej sposobności niektóre przedmioty, znalezione w kieszeniach zmarłego, przywieziono do Petersburga i tam je pochowano.

± Z Samarkandy piszą do nas: Kapitan Baraszczewski, wydelegowany przez swoją zwierzchność, d. 2 września wyjechał do wschodniej Buchary. Towarzyszą mu urzędnik bucharski i dwóch dżygitów. P. B. zamierza zwiedzić łańcuch gór Chozret-Sultan, stanowiący granicę między Rosją i Bucharą, dalej góry Gisarskie, puszcze Karszyskie i inne miejscowości, które zbada pod względem geologicznym, paleontologicznym i antropologicznym. Po powrocie do Samarkandy, w końcu października, p. B. ma zamiar urządzić publiczne odczyty o swojej podróży, a w listopadzie odwiedzi Moskwę i Petersburg. L. Sz.

± Ryga. Wychodząca w Berlinie gazeta «Kirchliche Anzeiger» podała notatkę, wzmiarkującą, że «w prowincjach nadbałtyckich jest 135 pastorów protestanckich, z których już 105 uległo karom». Wydawane w Rydze czasopismo «Mittheilungen und Nachrichten» proste tę wiadomość, podając, że w prowincjach rzeceńskich jest nie 135, ale 353 pastorów, a z tych nie 105, ale 90 było karanych, między ostatnimi atoli byli tacy, co po dwa a nawet cztery razy ulegali karze. Z ogólnej liczby pastorów przypada na gub. inflancką 175, na kurlandzką—116, a na estońską—62.

± Podolska gub. Na cholere zachorowało tu w czasie od d. 24 września do d. 1 października osób 240, zmarło 111.

## KOESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

W. Kar. Ant. w Kal. Na pytanie pańskie odpowiedzieć nie łatwo. Jednakże porobiliśmy starania i jak tylko zbierzemy odpowiedni materiał—zaspokoimy pańskie żądanie.

### SPROSTOWANIE.

W Nr-ze 34 «Kraju» znalazła miejsce wzmianka o tem, że proboszcza w okolicach Złotopola spotkała ciężka krzywda ze strony parafjan. Obecnie od osób wiarogodnych otrzymujemy wyjaśnienie, że proboszcz rzeceńszy, obecnie przez władzę duchowną w sprawianiu swych obowiązków duchownych zawieszony, przez swoje nietaktowne, drażniące i swemu stanowisku nieodpowiednie postępowanie sam krzywdę tę wywołał i własnowolnie na nią się naraził.

### MISCELLANEA.

«Journal de St-Petersbourg» w przeddzień odsłonięcia w Żelazowej Woli pomnika Szopena, który wzniesiono staraniem Towarzystwa muzycznego w dawnej stolicy Polski, zamieszcza parę uwag, podpisanych inicjałami V. P. Zaznaczywszy, że Szopen jest jednym z mistrzów, który najwyraźniej w swych dziełach zrealizował tendencję narodowe, panującą w wieku bieżącym, p. V. P. wypowiada myśl, że gdyby komitet otworzył listę składek międzynarodową, posypałyby się niewątpliwie ofiary ze wszystkich krajów ucywilizowanego świata i wówczas byłoby można wzniesić pomnik, godny sławy mistrza. «Stuletnia rocznica urodzin jego—mówi p. V. P.—wypada za lat piętnaście. Dość więc byłoby czasu, aby się przygotować do godnego jej uczczenia i do naprawienia popełnionego błędu. Pomimo to pomnik w Żelazowej Woli pozostanie wrzuszającym wyrazem miłości, żywej dla Szopena w sercach jego współziomków».

! Ze Lwowa piszą do nas: Wszystkie koncerty sezonu wystawowego zaćmił wieczór Żelęńskiego 11 b. m. Na program złożyły się wyłącznie utwory samego kompozytora, wykonane przez najcelniejsze tu bawące siły artystyczne, między niemi p. Filippi i p. Szlezigerównę. Przedmiotem szczególnej ciekawości były utępy z ukończonej już opery «Goplana» (libreto d-ra Lud. Germana), którą niebawem zobaczymy na scenie skarbkowskiej. Melodyjny romans Kirkora, pełna temperamentu pieśń Grabca i duet Skierki z Chochlikiem, wspaniała istic balada bohaterki i porywający krakowiak—wywoływały burze oklasków w sali szczerze zapełnionej. Autorowi ofiarowano dwa

wieńce, rzetelnie zasłużone. Sewer-Maciejowak piase świeżą powieść 3-tomową na tle stosunków czysto teatralnych. Nota.

! Donosiliśmy niedawno, że Chojecki, piszący po francuzku pod pseudonimem Charles Edmond, powieściopisarz francuzki, wyzwał na pojedynek Henryka Becque, kronikarza «Figara», za to, że tenże napisał, iż Chojecki, jako bibliotekarz senatu, ma synekurę, która powinna być w ręku rodowitego francuza. Świadczenie Chojeckiego, pp. Hébrard i P. Bourde, żądali pojedynku, zaś świadczenie Becque, pp. Wiktoryn Sardou i L. Ganderaux, tłumaczyli, że Becque nie obraził Chojeckiego. Spór oddano pod sąd senatora Ranca, redaktora pisma «Paris», który orzekł, że p. Chojecki nie powinien uważać się za obrażonego.

! O książce Koźmiana, p. n. «Rzecz o r. 1863», umieszcila «N. Fr. Presse» dwa obszernie feljtony, p. t. «Die Wahrheit über das Jahr 1863», pióra W. Goldbauma. Recenzent, wstrzymując się od krytycznej uwagi, podaje bardzo obszerną treść książki Koźmiana, dopiero w końcu reasumuje w kilku słowach swój sąd i kończy słowami, że postanowienie wypowiedziania prawdy o r. 1863 dowodzi, że ten, co ją ogłasza, nie zapomniał wprawdzie niczego, ale się wiele nauczył.

! Dyrekcja teatru krakowskiego otrzymała z Warszawy telegraficzne zawiadomienie, że projektowany występ braci Reszków w bieżącym roku do skutku przyjść nie może. Dyrekcja teatru krząta się natomiast około urzędzenia w najbliższym czasie pożegnane występu p. Miry Hellerówny, przed wyjazdem tej artystki na dłuższą tournée amerykańską.

! W majątku Strzałków, należącym do Henr. Siemiradzkiego, jak donoszą z Częstochowy do «Kur. Warsz.», prowadzoną jest obecnie pospiesznie budowa pałacu. Po upływie kontraktu z dzierżawcą, w majątku tym osiadłże stale młodszy brat Siemiradzkiego.

! Mierziński bawi obecnie w Paryżu, gdzie odzyskawszy zdrowie, pracuje nad kilku nowymi operami, pomiędzy innemi nad Otellem Verdiego. W zimie przybyć ma podobno do Warszawy, po występach na kilku scenach niemieckich.

! P. Adolfin Zimajerowa w towarzystwie monologisty p. Artura Zawadzkiego, odbędzie podróż artystyczną po Rosji, rozpoczynając od Petersburga i Moskwy.

## KURJER PRAWNY.

Rezolucja Izby sądowej wileńskiej w sprawie o opór władzy w m. Krożach.

(Z «Wilensk. Wiestn.» Nr. 210).

Dnia 29 września r. 1894, w Imieniu Jego Cesarskiej Mości, Izba sądowa wileńska, w departamencie kryminalnym, na posiedzeniu publicznym w komplecie: starszego prezesa A. A. Stadolskiego, członków izby: W. M. Niekludowa, P. F. Kobeko, M. A. Jęwejinowa, w obecności podprokuratora P. P. Dobrynina i sekretarza P. D. Matwiejewa, oraz z udziałem przedstawicieli stanów: w zastępstwie gubernialnego marszałka szlachty, marszałka szlachty powiatu wileńskiego I. S. Leontjewa, prezydenta m. Wilna K. A. Gołubinowa i starszyny wołosti mickuńskiej J. Dunowskiego—po wysłuchaniu sprawy przeciwko szlachcie: Franc. Kłopotowskiemu, Franciszce Jurewicz, Franc. Lubowiczowi, Józ. Sawnorowi, Janowi Markiewiczowi i innym, oskarżonym o przestępstwa, przewidziane w art. 263—266 kod. karn., na zasadzie art. 263 i 266, 2 i 4 stop. art. 19, 3 i 5 stop. art. 31, 3 stop. art. 33, 2 stop. art. 38, 1 i 2 stop. art. 39, oraz art. 56, 134, 135, 137, 138 i 140 tegoż kodeksu, postanowiła: 1) podesądnych: szlachcica Jana Markiewicza, lat 32 leżącego, dymisjonowanego szeregowca, z pochodzenia włościanina Józ. Braźlowskiego, lat 40, oraz włościan Jana Rymkusa, lat 39, i Jak. Żutowta, lat 38—po pozbawieniu wszelkich praw stanu, wysłać do robót ciężkich na lat dziesięć każdego, ze skutkami tego, w art. 25 kodeksu karn. określonymi; 2) szlachcie: Franc. Piotrowicza lat 57, Józ. Jezerskiego, lat 45 i Józ. Rymajto, lat 30—po pozbawieniu wszelkich szczególnych osobistości i ze względu na stan służących im praw i prerogatyw—wysłać na mieszkanie do gub. tobołskiej; 3) podesądnych: mieszczanina Domin. Zajewskiego, lat 55, oraz włościan: Rocha Szarowskiego, lat 74, i Izyl. Karpowicza, lat 24—po pozbawieniu wszelkich szczególnych osobistości i ze względu na stan służą-

cyh im praw i prerogatyw—oddać do popraw-  
czych oddziałów aresztanckich na rok jeden,  
z zamianą i następstwami w myśl art. 48 i 77  
kod. kar.; 4) szlachcica Franc. Lubowicza,  
lat 19, i włościanina Stan. Marczewskiego, lat  
20—zamknąć w więzieniu na 4 mies. każdego;  
5) szlachtę: Franc. Burbo, lat 32, Ign. Ston-  
kusa, lat 48, Józ. Sawnora, lat 38, Gertrudę  
Pietkiewicz, lat 36, Winc. Bucewicza, lat 44,  
i Monikę Pietkiewicz, lat 28—zamknąć w aresz-  
cie więziennym na trzy tygodnie każdego;  
6) podsądnych, mieszczan: Stan. Szypillo, lat  
38, Jana Widejkisa v. Gidejkisa, lat 29, Pio-  
tra Czyżewskiego, lat 22, i Ant. Komonta, lat 22,  
niemniej włościan Józ. Grigullo, lat 30, Agatę  
Stefankiewicz, v. Stopankus, v. Stepankajtyś,  
lat 31, Mich. Jarulajtyś, lat 34, Wiktorję  
Bielogławajtyś, lat 25, Adol. Iwanowskiego,  
lat 35, Józ. Andrulisa, lat 21, Weronikę Pe-  
nikajtyś, lat 55, Marcełę Dąbrowską, lat 50,  
i Annę Czytajkis, lat 30—zamknąć w areszcie  
policyjnym na trzy tygodnie każdego; 7) pod-  
sądnych, włościan: Winc. Zawadzkiego, lat 18,  
Józ. Mookusa, lat 20, Ant. Huzewskiego, lat 20,  
i Domicelę Jarulajtyś, lat 18 — zamknąć  
w areszcie policyjnym na dni siedm każdego;  
8) podsądnego włościanina Feliksa Trakszeli-  
sa, lat 16 — skazać na domową karę popraw-  
czą; 9) podsądnych, szlachtę: Franc. Kłopotow-  
skiego, lat 70, Franciszkę Jurewicz, lat 30, He-  
lenę Jasiewicz, lat 45, Ign. Adamowicza, lat 71,  
Felic. Pietkiewicz, lat 76, Franc. Norgiallo, lat  
22, Fel. Ejsmonta, lat 30, Ant. Dobkiewicz,  
lat 60, Izabelę Dobkiewicz, lat 58, Marożannę  
Kłopotowską, lat 62, Ewę Nowicką, lat 50,  
Józ. Norwille, lat 58, Mac. Popławskiego, lat  
68, Ign.-Bol. Bielskiego, lat 39, i Ign. Kietar-  
owskiego, lat 75; mieszczan: Scholastykę Za-  
jewską, lat 56, Teodorę Zawadzką, lat 23,  
Marożannę Martinkus, lat 71, Winc. Żukow-  
skiego, lat 45, i Fel. Możęko, lat 59; nie-  
mniej włościan: Mich. Lewickiego, lat 20, Józ.  
Stepankusa, lat 25, Kaz. Czapowskiego, lat 59,  
Fel. Andrzejewskiego, lat 62, Ant. Aluzasa,  
lat 36, Józ. Wasilewskiego, lat 41, Mich. Gu-  
stisa, lat 38, Bened. Gierczasa, lat 28, Kata-  
rzynę Mieciewicz, lat 28, Winc. Dynika, lat 38,  
Aleks. Szewczukowa, lat 19, i Stan. Norkusa,  
lat 27 — uznać za niewinnych sądownie  
w niniejszej sprawie, jak również uznać za  
uniewinnionych sądownie podsądnych: Rocha  
Szarowskiego — w zarzucie o opór d. 6 i 8  
października r. 1893 i Adolfa Iwanowskiego —  
w zarzucie o opór d. 8 października r. 1893;  
10) koszta sądowe tej sprawy włożyć na ska-  
zanych podsądnych w równych częściach i  
z odpowiedzialnością ich solidarną, a w razie  
niezamożności tychże — ostatecznie umorzyć;  
11) z liczby dowodów rzeczowych: laskę dę-  
bową i wytrych — zniszczyć; ukaz konsystorza,  
dwie komże i ręcznik — zwrócić gdzie należy,  
inne zaś dowody materialne pozostawić przy  
aktach sprawy; 12) wyrok niniejszy, po jego  
uprawomocnieniu się, na zasadzie p. 1 art. 945  
ust. post. sąd. krym., co się tyczy skazanych  
szlachty Jana Margiewicza, Franc. Piotrowi-  
cza, Józ. Jezierskiego i Józ. Rymhajty, przed-  
stawić, za pośrednictwem ministra sprawiedli-  
wości, do uznania Jego Cesarskiej Mości. Nie-  
zależnie od tego, w myśl art. 775, 798 i p. 2  
art. 945 ust. post. sąd. krym., upraszać Jego  
Cesarską Mość, za pośrednictwem tegoż mini-  
stra sprawiedliwości, o złagodzenie kar, okre-  
ślonych niniejszym wyrokiem dla podsądnych  
Jana Margiewicza, Józ. Brazłowskiego, Jana  
Rymkusa i Jak. Zutowta przez skazanie ich  
na zamknięcie w więzieniu na rok jeden każ-  
dego, bez pozbawiania ani ograniczania praw  
stanu, oraz o ulaskawienie wszystkich innych  
skazanych w niniejszej sprawie.

Czytamy dalej w «Wil. Wiestniku»:

«Podwoje sądu, w ciągu dni 10 ściśle strze-  
żone przez wartę policyjną, nareszcie się  
otwarły...»

«Cały ranek we czwartek 29 września poświę-  
cony był układaniu pytań. Około g. 1 popo-  
łudniu zrobiono przerwę, a o g. 5 otworzono  
podwoje dla publiczności i ogłoszono rezolu-  
cję. Sala izby sądowej, po 9-dniowym wpro-  
wadzeniu sprawy, przedstawiała widok oryginalny.  
Zwykły jej pozór uległ zmianie; na  
miejscu zwykłej lewej ławy i pulpitu dla  
obrońców, stały ławki, rozstawione 5 rzędami  
i luźno do siebie zbliżone stoły. Na ławkach  
zasiedli podsądni, którzy się nie zmieścili na  
prawej ławie podsądnych; u stołów siedzieli  
obrońcy.

«Około g. 6 wieczorem wszyscy podsądni,  
pod strażą konwoju, zajęli swe miejsca. Z pu-  
bliczności do tej chwili zdołało wejść do sali  
nie wiele jeszcze osób. Kiedy ogłoszono, że pu-  
bliczność będzie wpuszczona, sala odrazu prze-  
pełniona została.

«Ale na ulicy, przy gmachu sądu, lud nie  
przestawał dobijać się do drzwi; polleja musia-  
ła bronić wejścia i perswadować tłumowi, że  
miejsc w sali już niema; nikt temu wierzyć  
nie chciał. Dla utrzymania porządku przybył  
na miejsce komisarz wszystkich prawie cyr-  
kułów, z p. o. policmajstra, p. Łopuszyńskim,  
na czele; na ulicach zaś uszykowało się kilku  
żandarmów konnych.

«O g. 7 dzwonek zwiastował wejście sądu;  
w sali odrazu zapanowała cisza grobowa.  
Starszy prezes, p. Stadolski, ogłosił rezolucję  
sądu, oznajmiwszy następnie o zamknięciu po-  
siedzenia. Publiczność stopniowo zaczęła salę  
opuszczać.»

### „Na odpuszczenie grzechów“.

Przed trybunałem sądu przysięgłych we  
Lwowie stał p. Łucyk, redaktor pisma «Ha-  
lyczanin», oskarżony przez prof. Szuchewi-  
cza, jednego z organizatorów działu etnogra-  
ficznego wystawy krajowej. Prof. Szuchewicz,  
z powodu, że wziął udział w wystawie krajo-  
wej, był przedmiotem rozmaitych uwag i ar-  
tykułów w «Halyczaninie». Dwa artykuły pod  
drastycznym tytułem: «Ruski clown na wy-  
stawie», wystosowane pod adresem prof. Szu-  
chewicza, skłoniły go do wytoczenia redakcji  
pisma procesu o obrazę czci. Wspomniane ar-  
tykuły omawiały napis, umieszczony na krzy-  
żu wiejskim w dziale etnograficznym wysta-  
wy, a opiewający: «Ten krzyż postawił Józef  
Andriewicz Markow na odpuszczenie grze-  
chów». Napis ten wziął p. Markow, jeden  
z redaktorów «Halyczanina», do siebie i wsku-  
tek tego powstała przeciw profesorowi Szu-  
chewiczowi w piśmie tem batalja. Rozprawie  
przewodził p. radca Zubrzycki, jako oskar-  
życiel prywatny wystąpił dr. Kos, jako  
obrońca dr. Grek. Rozprawa odbywała się  
w języku ruskim. Oskarżony tłumaczył się  
w ten sposób, że inkryminowane artykuły do-  
stały się do szpalt pisma bez jego wiedzy.  
Prof. Szuchewicz, słuchany jako zaprzysię-  
zony świadek, zeznał, że został wezwany przez  
towarzystwa ruskie do urządzenia pawilonu  
ruskiego, i że za to «Halyczanin» napadał na  
niego oszczerstwami i rzucaniem podejrzeń.  
Gdy ów krzyż nadesłano na wystawę, nie by-  
ło na nim żadnego napisu, przeto brak mu  
było wierności etnograficznej. Dał tedy prof.  
Szuchewicz napis, zwyczajnie przez lud uży-  
wany, a umieścił w nim nazwisko Markowa,  
do którego był rozżalony za jego napaści, i  
chciał zamarkować, że postępowanie Markowa  
i «Halyczanina» wobec wystawy i narodowo-  
ści ruskiej i polskiej było niewłaściwe.

Po przeprowadzonej rozprawie, przedłożył  
trybunał sędziom przysięgłym sześć pytań.  
Pierwsze cztery wymierzone były w kierunku:  
czy Włodz. Łucyk winien jest, iż pozwolił  
napisać w «Halyczaninie», że prof. Szuchewi-  
cz napisem swoim na krzyżu wystawowym,  
pod którym dziać z lirą siedzi, sprofanował  
krzyż święty i dopuścił się tym sposobem  
bluznierstwa, oraz czy winien jest, że bezpod-  
stawnie pozwolił nazwać prof. Szuchewicza  
clownem i «głupim Augustem», przez co prof.  
Szuchewicz narazony był na wstyd i hańbę.  
W dwóch pytaniach dodatkowych była posta-  
wiona kwestja, czy p. Łucyk, jako redaktor  
odpowiedzialny «Halyczanina», zaniedbał jako  
taki swoich obowiązków i puścił inkrymino-  
wane dwa artykuły bez czytania.

Pytania postawiono sędziom przysięgłym  
w języku ruskim. Sędziowie, udawszy się na  
naradę, oświadczyli po upływie kwadransa, że  
nie rozumiejąc dokładnie zwrotów i wyrażeń  
ruskich, nie mogą z całym spokojem sumienia  
wydać werdyktu. Zarządzono więc przetłuma-  
czenie pytań na język polski, poczem ława  
przysięgłych co do pierwszych czterech pytań  
wyniosła werdykt, uniewinniający p. Łucyka  
od zarzutu obrazy czci i honoru p. Szuchewi-  
cza, uznała go natomiast winnym z pytań  
piątego i szóstego, za niedopilnowanie ob-  
wiązków odpowiedzialnego redaktora.

Wskutek tego werdyktu, trybunał skazał  
odpowiedzialnego redaktora «Halyczanina»,  
p. Włodz. Łucyka, na dwadzieścia zlr. kary i  
ogłoszenie wyroku w swoim piśmie i w «Dile».

### OGÓLNE.

«O pobyście ministra sprawiedliwości, Mu-  
rawjewa, «Gaz. Warsz.» donosi: W dniu 13  
b. m. p. minister przybył do izby sądowej,  
gdzie oczekiwali na niego wszyscy prezesi i  
prokuratorowie sądów prowincjonalnych, sę-  
dziowie pokoju, sędziowie śledczy, sędziowie  
gminni, sekretarze izby sądowej, oraz liczne  
grono adwokatów. P. minister, przemawiając

do adwokatów, wyraził przeświadczenie, że  
tutejsze ciało obrończe zdołało niechybnie  
utrwalić w sobie nietylko doświadczenie fa-  
chowe, lecz i zasady należytego postępowania.  
W odpowiedzi na przemówienie, mecenas Kra-  
jewski wystąpił w imieniu ciała obrończego  
z prośbą o utworzenie w okręgu warszaw-  
skim rady obrończej. Prośbę tę p. minister  
przyjął przychylnie, zaznaczył jednak, że jest  
to sprawa skomplikowana, i że jej załatwie-  
nie zależy w znacznej mierze od opinji, jaką  
adwokatura zyska sobie u wyższych władz są-  
dowych. Zakończył p. minister przemówienie  
następującymi słowy: «W każdym razie bądź-  
cie panowie pewni, iż zarówno w tej sprawie,  
mającej teraz, wobec zamierzonych reform, zna-  
czenie aktualne, jako też wogóle we wszyst-  
kich innych kwestjach, związanych z temi re-  
formami, chętnie przyjmę i bacznie rozważę  
wszelkie życzenia i uwagi, opracowane poważ-  
nie i mnie zakomunikowane». Dnia 14 paź-  
dziernika zwiędził minister miejscowe archi-  
wum główne akt dawnych, sąd handlowy i  
prokuratorję w Królestwie polskiem. Przy  
oglądaniu archiwum, JEKsc. wyraził wielkie  
zadowolenie prof. Pawińskiemu, jako naczelni-  
kowi, za wzorowe utrzymanie całego archiwum.  
W sali sądu handl. przedstawiali się p. ministrowi  
sędziowie z wyborów kupieckich. Najstarszy  
z nich, p. Rosenblum, upraszał o wprowadze-  
nie kontroli handlowo-sądowej. P. minister od-  
rzekł, że jest to kwestja czasu i reflektowa-  
nem będzie przy zmianach w postępowaniu  
sądowo-handlowem.

«W tych dniach rozpoczęła posiedzenia  
komisja penitencjarna, otworzona przy  
Towarzystwie prawniczym pod przewodnictwem  
p. J. Fojnickiego, a której członkami są w lie-  
bie innych pp.: Spasowicz, Tagancew, Dryll,  
Stuczewski, Slosberg i w. in. Komisja zaczęła  
od rozważania referatów w kwestjach, obję-  
tych programem, ułożonym dla przyszłego  
międzynarodowego kongresu penitencjarnego,  
zgrupować się mającego w Paryżu w czerwcu  
roku 1895.

«Russkija Wiedomosti» donoszą, że w od-  
dziale ziemskim ministerstwa spraw wewnętrz-  
nych poruszono kwestję ograniczenia funk-  
cyj sądowych naczelników ziemskich. Spe-  
cjalnie wydelegowana osoba zajmuje się po-  
dobno gromadzeniem materiałów, potrzebnych  
do rozstrzygnięcia tej sprawy.

«Ministerstwo sprawiedliwości zajmuje się  
obecnie, jak zaznacza «Pietierb. Gazeta», kwe-  
stją małoletnich przestępców, poruczy-  
wszy jej opracowanie prof. Dryllowi. Zamierzo-  
nem jest podobno znieść uroczyste wpro-  
wadzenie spraw przeciwko małoletnim.

«Mianowany: Wice-prezes sądu okręgo-  
wego w Rydze Pietrow—członkiem izby sąd.  
w Kijowie. Przeniesieni: członek izby sąd.  
w Saratowie Wiljamson — do Kijowa; prezes  
zjazdu i sędzia pok. okr. kamieniec. gub. wo-  
łyńskiej Roszczakowski — do okr. jampolsk.  
gub. podolskiej.

### Z SĄDÓW.

«D. 28 z. m. rozpoczęły się w Odessie po-  
siedzenia sądu okręgowego w sprawie ka-  
tastrofy statku «Władimir». Zgłoszono  
111 pretensyj o wynagrodzenia, w sumie ogól-  
nej 800,000 rs., prócz tego ruskie Tow. że-  
glugi parowej żąda wynagrodzenia w sumie  
500,000 rs., zaś zarząd pocztowy w sumie  
9,611 rs. Sąd przyjął wszystkie pretensje. Obaj  
kapitanowie, Kriun i Pesce, nie przyznali się  
do winy, skutkiem czego przystąpiono do śledz-  
stwa sądowego. Kapitan «Władimira», Kriun,  
w zeznaniu swem wspomniął, że ruskie Tow.  
żeglugi parowej i handlu nader jest nieostroż-  
nem i nieprzebiegającym przy wyborze kandy-  
datów do swych komend, że różne wydziały  
jego służby są źle uorganizowane, inwentarz  
pozostawia wiele do życzenia; dotknął rów-  
nież braku karność, tchórzostwa i skonstato-  
wał nieciekko starszego i młodszego personelu  
wobec katastrofy. Matka jednej z ofiar, p. Zi-  
gomala, w zeznaniu znów swojem mianuje  
wprost nieludzkim traktowanie pasażerów  
przez personel statku po ujawnieniu się nieu-  
niknionego niebezpieczeństwa. Opowiadania te  
sprawiły na obecnej w sądzie publiczności sil-  
ne wrażenie.

### KURJER KOSCIELNY.

#### Z WATYKANU.

\*\* Donoszą z Rzymu, że tam przybył już  
katolicki patriarcha melchicki Jusser, a co  
chwila spodziewanem jest przybycie katolic-  
kiego również patriarchy syryjskiego Bechma-

DONIESIENIA.

**SZKOŁA RZEMIOŚL** żeńska, pierwszorzędna, **Jadwigi Przewońskiej**, w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za staranne wyuczenie i najgrubniejszy krój. Ceny przystępne. Pensjonarki przyjmują się. **Malarstwa** również świetny wykład. (590-5-5)

**ZA MIESZKANIE I STÓŁ**

poszukuje korepetycyj uczeń kl. VIII gimnazjum klasycznego w Petersburgu. Wiadomość w redakcji «Kraju» pod lit. W. S.

**Siódła i uprząże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki**, Warszawa, Królewska 6. (267)

**EKONOMISTA.**

**PRZYSZŁY ZJAZD ROLNICZY.**

Kijów, 1 października.

Trzeci kijowski zjazd rolniczy ma się odbyć w r. p., w czasie między 5 a 25 lutego. Prawo wzięcia udziału w tym wiecu posiadają rolnicy z sześciu guberni: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, czernihowskiej, połtawskiej i charkowskiej. Organizatorem zjazdu jest kijowskie Tow. rolnicze, które świeżo właśnie otrzymało zawiadomienie od p. ministra rolnictwa, że w kwestji ostatecznego zezwolenia na zjazd toczą się już układy z ministerstwem spraw wewnętrznych. Tymczasowo wszakże ministerstwo rolnictwa wyasygnowało już 500 rs. na koszt zjazdu i upoważniło kijowskie Tow. rolnicze do rozpoczęcia robót przygotowawczych.

Celem tedy zapoczątkowania tyle doniosłego przedsięwzięcia, w kijowskim Tow. rolniczym odbyły się już dwa posiedzenia. Na ostatniem, wczorajszem posiedzeniu, pod przewodnictwem wice-prezesa p. Leonarda Janakowskiego, całkowicie nakreślono plan robót przedwstępnych i uchwalono rozesłać 120 zaproszeń do najwybitniejszych przedstawicieli rolnictwa w kraju naszym, tudzież nadto 25 zaproszeń nadzwyczajnych do najchlubniej znanych u nas specjalistów w różnych dziedzinach gospodarstwa. W rozsyłaniu zaproszeń do gospodarstw wielkopiętnych kierowano się zasadą, iż zaproszenia takie należy wysyłać nie do samych właścicieli, ale do głównych administratorów, którzy chętniej zapewne staną do apelu. Termin składania referatów na trzeci zjazd kijowski upływa z d. 1 stycznia 1895 roku. W zaproszeniach atoli, wystosowanych do rolników, kijowski komitet przygotowawczy usilnie uprasza interesowanych o *natychniastowe* doniesienie, czy i w jakiej kwestji zamierzają głos zabrać na niem?... Takie zawiadomienie natychniastowe staje się koniecznym dla ułożenia szczegółowego programu zjazdu, a także dla zadośćuczynienia życzeniu ministerstwa rolnictwa, które w piśmie, wystosowanem na imię prezesa kijowskiego Tow. rolniczego, ks. Repnina, żąda, aby *ministerstwo było zawczasu powiadomione*, jakie referaty będą na zjeździe czytane i jakie tematy poruszone, co ułatwi ministerstwu wybór delegatów, mających przybyć na zjazd kijowski.

oraz 18 niższych szkół leśniczych, z których 3 otwarte w ciągu r. 1893. W Instytucie w tymże roku kształciło się 371 studentów, a w szkołach 146 uczniów; kurs nauk ukończyło 61 studentów i 69 uczniów szkół niższych. Wydatki instytutu i wszystkich szkół niższych wyniosły w 1893 r. 210,594 rs.

**\*\* Z Wilna piszą do nas:** Panna Prozorow złożyła tu 4-klasową pensję żeńską, z wykładem religii katolickiej; na początek utworzono 2 klasy prócz przygotowawczej, do której wstępuje się bez egzaminu. Let—staw.

**\*\* W dniu 3 b. m. otworzono w Odesie szkołę szturmanów**, w której, oprócz nauk ogólnych, wykładane będą specjalne przedmioty, niezbędne dla marynarzy.

**ZAGRANICZNE.**

**\*\* Ze Lwowa piszą do nas:** W mowie inauguracyjnej rektora Tad. Wojciechowskiego znajdujemy ciekawe daty statystyczne, świadczące, iż **wszechnica lwowska** od ostatnich lat 13 znacznie się rozwinęła pod każdym względem. Liczba uczniów z 994 wzrosła do 1,337; w r. 1871 było między słuchaczami 510 polaków i 420 rusinów, w r. b. mamy pierwszych 908 a drugich 424; na fakultety świeckie przypada 83% polaków a 17% rusinów. Ilość katedr rusińskich powiększyła się o jedną (historji powszechnej). Na świeżo otwarty wydział medyczny zapisało się już 82 akademików. Warunki bytu młodzieży są teraz lepsze i wygodniejsze; od płacenia «czesnego» zwolniono blisko połowę wszystkich uczniów, na stypendja rozdano przeszło 12 tys. złr. Na wydziałach świeckich istnieje 14 seminarjów, w których młodzież przyjmuje gorliwy udział. Grono nauczycielskie, złożone w r. 1871 z 39 osób, dziś liczy ich 79; liczba wykładów ongi 81, wynosi teraz 153. Stowarzyszeń akademickich istnieje 8, a młodzież zachowuje się w nich z obywatelską godnością. Kończąc, zwrócił rektor swe słowa do nowozapisanych. «Nieraz—mówił—nazywają was, młodzi przyjaciele, przyszłością, czołem narodu; tak, w waszych rękach mogą być kiedyś infuły, birety, berła, pierścienie, laski, teki, może i wieniec sławy, lecz największą zdobyczą będzie—szacunek i miłość społeczeństwa. Dlatego pracuj młodzieży i postępuj z rozwagą, a w ciężkich chwilach i w rocznice nieszczęśliwych wypadków dziejowych nie strój się w smutek i żalobę, bo ci to nie przystoi, bo osłabi hart twej duszy; jeszcze mniej zaś przystałoby rozmyślnie okazywać smutek w zewnętrznych oznakach, bo to byłaby rzecz wprost niegodna; mniej mów a myśl więcej... Piękne swe orędzie zamknął rektor wyrazem ufności, że młodzież zrozumie go i—posłucha. Nota.

**\*\* W młodem stowarzyszeniu «Slavia»** studenci perorowali gwałtownie przeciw rządowi uniwersytetu czeskiego. Dano sobie hasło spędzenia kilku kursów na uniwersytetach zagranicznych. Zaszły bardzo burzliwe sceny, ostatecznie rozwiązano zgromadzenie.

**\*\* Gazety bułgarskie donoszą**, że jeszcze w tym roku szkolnym **język ruski**, jako przedmiot obowiązujący, będzie wprowadzony w Bułgarji do programu wszystkich szkół średnich, seminarjów i innych t. p. zakładów naukowych.

**KRONIKA POŚMIERTNA.**

- Bogusławski Michał**—Wacław, lat 65, urzędnik drogi żel. nadwiślańskiej, niegdyś właściciel obszernych dóbr ziemsk. w gub. siedleck. uczestnik wypraw Garibaldiego — w Warsz., 9 października.
- Czyński Władysław**, lat 70, ob. ziemski — w mieście Warcie (gub. kalisk.), 28 września.
- Górski Antoni**, lat 64, ob. ziemski pow. lipnowsk. gub. płock. — w Zaciszu, 10 października.
- Jakubowska Adelaida** (z hr. Moszyńskich), ob. ziemska — w Skornicach, 4 października.
- Janicki Franciszek**, ob. ziemski, b. nadz. leśniczy rząd. — w Daniłowic, 6 października.
- Jodłowski Andrzej**—Saturain, lat 60, były agent drogi żel. nadwiślańskiej. — w Warszawie, 8 października.
- Lebińska Marja** z Mięczkowskich, żona d-ra Władysł. Lebińskiego, znanego działacza publicznego w Poznaniu — w Poznaniu, 7 października.
- Mintz Leon**, ob. ziemski pow. mławsk. gub. płockiej — w Brudnicach, 6 października (padł ofiarą zbrodni).
- Osnowski Ign.**, rad. stanu — w Witebsku, 4 października.
- Reimann Stanisław**, lat 58, ob. m. Łodzi, czynny w sprawach rozwoju tego miasta — w Zurich (w Szwajcarji), 7 października.
- Jurga — Szczygielski Władysław** — w Petersburgu, 12 października.
- Szyrwint Juljusz**, rz. radca stanu — w Petersb., 12 października.
- Taczanowski Franciszek**, lat 36, doktor med. — w Warszawie, 7 października.
- Węzarski Feliks**, l. 78, 40-letni niegdyś właściciel jednego w swoim czasie magazynu starożytności w Warsz. — tamże, 10 października.
- Wojewódzki Stanisław**, kapitan gwardji w Petersburgu, 7 października.
- Zawistowska Ignacja**, ob. ziemska gub. łomżyńskiej — w Zawistach-Kozianach, 8 października.
- Zieliński Otton**, lat 68, nauczyciel — w Warszawie, 7 października.

na-Bennl. Wzłąć oni mają udział w naradach, dotyczących **połączenia kościołów wschodnich z katolickim**. Narad tych odbyć się ma dwie, prezydować ma na nich osobiście Papież; pierwsza z nich ma mieć miejsce w bieżącym jeszcze tygodniu. Katolicki patriarcha ormiański Azarjan w naradach uczestniczyć nie będzie, nadto patriarche maronitów przeszkodził przybyć na narady wiek podeszły, a także wzgląd, że maronitów akatolików wcale niema; stolica patriarchatu chaldejskiego nie jest jeszcze obsadzona. «Temps» donosi w tej kwestji, że katolicki patriarcha msgr. Azarjan nie przyjedzie, rząd turecki bowiem sprzeciwił się jego wyjazdowi do Rzymu. Zakaz ten, niewiadomo czemu wywołany, stać się może przyczyną, że narady nie doprowadzą do żadnego rezultatu.

**\*\* Papież udzielił Castelarowi**, który dawniej, jako przywódca partji republikańskiej, odgrywał tak wybitną rolę w politycznym życiu Hiszpanji, jednogodzinnej audjencji. W bardzo łaskawej rozmowie wyjaśniał Ojciec św. Castelarowi politykę papieżką wobec Francji i Hiszpanji; oznajmił mu, że w najbliższym czasie wyda encykliki dla Ameryki północnej i południowej i wyraził gorącą chęć przyczynienia się do utwierdzenia pokoju międzynarodowego. Castelar wyniósł z tej audjencji wrażenie, że Papież cieszy się zupełnym zdrowiem i wielką świeżością umysłu. Po powrocie do hotelu przyjął Castelar odwiedziny prezydenta ministrów Crispiego.

**\*\* Z Rzymu otrzymuje «Standard»** następującą wiadomość: **Ojciec św.** polecił ruskiemu pełnomocnikowi przy Watykanie, aby Najjaśniejszemu Cesarzowi Ruskiemu zakomunikował, iż Ojciec św. gorąco J. C. Mości życzy jak najprędszego przyścia do zdrowia.

**DJECEZJE.**

**\*\* Z Wilna piszą do nas:** Z powodu odnowienia kościołka bonifraterskiego musimy wyrazić żal, że nie urządzono w nim posadzki, nie odnowiono ołtarzy, i że mu w nowych, srebrnych, kutych ramach pozostawiono dawne malowidło K. Bypięńskiego, które, choć poprawione przez p. B. K., zawsze jeszcze nie dość artystyczny ma wygląd. Kościół św. **Katarzyny** pomalowano zewnątrz na 2 kolory: popielaty i żółto-szarawy; należy załować, że nie odnowiono kruchty i niektórych innych części kościoła wewnątrz. W sprawie restauracji kościołów w Wilnie to i owo wprowadziło się zrobiło, niemalo jednak jeszcze pozostało do zrobienia. Let—staw.

**\*\* Ze Smoleńska od szan. ks. proboszcza** otrzymujemy następujące wiadomości: Zmuszony do budowy większego kościoła, gdyż liczba parafjan, a przeważnie żołnierzy-katolików ciągle wzrasta, rozpoczęłam roboty bez stałego funduszu, a tylko z datków miłosiernych osób i 700 rubli, które przyniósł koncert, urządzony staraniem p. Szadurskiego. Z takich środków mury zostały doprowadzone do połowy wysokości. Wiele zatem jeszcze potrzeba, lecz ufam, że Bóg pobłogosławi tej sprawie i natchnie ludzi dobrej woli duchem ofiarności. Ks. Denisewicz.

**ZAGRANICZNE.**

**\*\* Ksiązę prymasa węgierski** w imieniu wszystkich biskupów węgierskich wręczył cesarzowi adres z prośbą, aby nie dał sankcji prawu o obowiązkowych ślubach cywilnych.

**KURJER SZKOLNY.**

**OGÓLNE.**

**\*\* Kurator rzyckiego okręgu naukowego** skarżył się, że zaprzestano obecnie ścigać określona przez ustawę z r. 1869 **karę z rodziców**, zaniedbujących posyłać swe dzieci do **szkółek gminnych**, wskutek czego młodzież włościańska nieregularnie do nich uczęszcza. W odpowiedzi na to gubernator inflancki poleca komisarzom włościańskim czuwać jak najściślej nad ściganem tej kary, wynoszącej po 5 kop. za każdy dzień opuszczenia zajęć szkolnych.

**\*\* Ministerstwo oświaty poruszyło kwestję** przyznania na przyszłość odznaczającym się postępowi i pilności w naukach wychowankom **szkół realnych** prawa wstępowania do **wyższych specjalnych zakładów** naukowych bez składania egzaminów konkursowych.

**ZAKŁADY NAUKOWE.**

**\*\* W zawiadywaniu komitetu leśnego** pozostaje **Instytut leśnictwa** w Petersburgu,

Opracowany jeszcze przed kilku miesiącami ogólny program trzeciego kijowskiego zjazdu rolniczego jest następujący:

#### A. Kwestje ogólne:

1) Egzystujące w okręgu zjazdu systematy gospodarstwa polnego, ocena ich technicznych tudzież ekonomicznych zalet i braków, oraz środki do ulepszenia organizacji gospodarstw. 2) Dzierżawy rolnicze, ich znaczenie, formy i pożądane udoskonalenia.

#### B. Kwestje szczegółowe:

1) Znaczenie i intratność (*dochodność*) gałęzi pomocniczych gospodarstwa rolnego: ogrodnictwa, winogrodnictwa, chmielarstwa, gospodarstwa tytoniowego, plantacji lnu, konopi i in. 2) Znaczenie i intratność (*dochodność*) wszelkiego rodzaju hodowli bydła. 3) Znaczenie i intratność (*dochodność*) fabryk i warsztatów narzędzi rolniczych. 4) Wartość ważniejszych robót gospodarczych. 5) Wartość produkcji zboża, roślin strączkowych, olejowych, okopowych i kukurydzy. 6) Buchalterja rolnicza. 7) Rodzaj ugoru i prawidłowa uprawa według warunków gospodarstwa miejscowego. 8) Nawóz i sposoby zastosowania jego do użytkowania ziemi. 9) Zastosowanie sztucznych nawozów pomocniczych, jak: fosfatów, fosforytów, superfosforytów, mączki z kości i t. p. 10) Znaczenie wieloskibowych pługów w gospodarstwach kraju zach.-połudn. 11) Ręczny zbiór urodzajów i zbiór za pomocą maszyn. 12) Przechowywanie buraków cukrowych i innych roślin. 13) Wskazanie praktycznego sposobu kwalifikowania buraków, stosunkowo do ich cukrodajności.

Dla opracowania pierwszego ogólnego punktu programowego niezbędnym jest, naturalnie, szeroki udział ziemian kraju naszego. To też komitet organizacyjny przyszłego wieca zwraca się z prośbą do wszystkich rolników tułtejszych, aby nadesłali szczegółowe dane o swoich gospodarstwach, oraz o sposobach i systemach, jakimi się kierują. Pożądanym jest od ziemian wprost surowy materiał informacyjny, opatrzone danymi statystycznymi, prosty opis gospodarstwa bez wdawania się w porównania lub poglądy krytyczne, coby nawet nie dla każdego rolnika było możliwym, wobec braku pod ręką niezbędnych podręczników. Snucie wniosków ogólnych na podstawie nadesłanych opisów poszczególnych, rada kijowskiego Tow. rolniczego, stosownie do życzenia p. ministra, pozostawia przy sobie i odnośny referat o organizacji gospodarstw w gub. południowych wygotuje własnymi siłami zbiorowemi.

Wypada tu jeszcze zanotować, iż niektóre kwestje, programem zjazdu objęte, znalazły już swoich referentów w Kijowie, na wczorajszym zebraniu ziemiańskim. I tak: znany prawnik i publicysta, p. Ign. Łychowski, przyjął na siebie, do współpracy z p. Wit. Hanicim, opracowanie punktu drugiego, tyżącego się stosunków dzierżawnych. Jest to, bezwątpienia, kwestja najwięcej dziś na czasie, więc też referat o niej będzie należał do wysoce interesujących. W dalszym ciągu, p. Wł. Dołński obiecał złożyć pracę «o fabrykach narzędzi rolniczych», p. Bolesław Perro — «o kwalifikowaniu buraków stosunkowo do ich cukrodajności», p. Hugo Modl — «o nawozach wogóle», p. Feliks Lubański — «o fosforytach».

Na zakończenie, notuję uwagę, jaką slyszalem wczoraj od jednego z ziemian tułtejszych. Oto, czy nie należałoby, wobec obecnego kryzysu, wnieść do programu przyszłego wieca jeszcze jednego punktu, mianowicie «o sposobach uregulowania handlu zbożem?»...

J. Gryf.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

— W czasie pobytu wice-dyrektora departamentu górnictwa, r. st. Afrosimowa, w zagłębiu dąbrowskiem omawiana była sprawa wyboru przyszłej siedziby wydziału górnictwa dla spraw Królestwa polskiego przy spodziewanej reorganizacji górnictwa krajowego w r. p. Zdania były podzielone: jedni przemawiali za przeniesieniem biur zarządu do Kielec, drudzy do Warszawy. Dotąd sprawa nie została rozstrzygnięta i aż do powrotu p. ministra dóbr państwowych rozstrzygnięta nie będzie. Zaznaczamy jednak, że p. jenerał-gubernator warszawski oświadczył się za Warszawą.

— Wbrew doniesieniom niektórych pism warszawskich, termin składania deklaracji na wystawę w Niżnim-Nowgorodzie został przedłużony do dnia 1 stycznia 1895 r. Dotychczas zadeklarowały swój udział 23 firmy większe łódzkie, prócz tego po jednej z Pabianic, Zgierza i Kalisza. Lista ta zwiększy się niewątpliwie nazwiskami fabrykantów w Zgierzu i Tomaszowie, oraz z innych punktów przemysłowych. Zaznaczamy przytem, że żadne wystawy zbiorowe dopuszczone nie będą.

— «Grażdanin» w korespondencji z Odesy notuje, że tam obecnie trzy wielkie firmy, zajmujące się handlem zbożowym, trzymają cały handel zbożowy na południu Cesarstwa w swych rękach. Kantory ich i agentury, stosownie do otrzymywanych z góry instrukcyj, dają zazwyczaj bardzo niskie ceny, na które rolnicy, chcąc nie chcąc, muszą się godzić, wobec niemożności użytkowania swych produktów w inny sposób. Zyski tego tryumwiratu dochodzą podobno tym sposobem do 40, a nawet 50 proc.

— «Russk. Żizń» dowiaduje się, jakoby zamierzonym było w liczbie innych zjazdów rolniczych zwołać je w Królestwie polskiem i w prowincjach nadbałtyckich. Głównym przedmiotem zajęcia tych zjazdów ma być kwestja przejścia z eksportu produktów surowych na eksport produktów przetworzonych.

— W Czernihowie odbył się niedawno zjazd nauczycieli wiejskich, na którym szeroko rozprawiano o jedwabnictwie, które wśród włościan gub. czernihowskiej jest już znacznie rozprzestrzenione i przy starannem poparciu może się stać ważnym artykułem przemysłu włościańskiego.

— Departament handlu i rękodziel, celem wszechstronnego zbadania kwestji upadku cen zboża, zgromadza materiały statystyczne, posłużyć mogące do wniosków odnośnych. Do pracy w tym przedmiocie zaproszono podobno siły najpoważniejsze.

— W tych dniach zamknięto w Odesie «wystawę profesjonalną», czyli wystawę prac uczniów odeskich szkół rzemieślniczych. Popis wypadł wyśmienicie; wystawę zwiedziło 11 tys. osób.

### ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Ministerstwo skarbu, jak donosi «Russk. Żizń», na zjeździe hodowców lnu, mającym się zebrać w Smoleńsku, zamierza propagować zawieranie związków czy towarzystw, w celu wzmocnienia wywozu zagranicę tego produktu.

— Spółka przemysłowców austriackich zakłada w Trautenau centralny skład dla przywozu siemienia lnianego z Rosji.

### ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Jak wiadomo, kwestja uregulowania ruskiego handlu zbożowego nie schodzi z porządku dziennego, a ministerstwa: skarbu, rolnictwa i dóbr państwa, oraz komunikacji zajęte są rozwiązaniem tej kwestji. Dążeniem ich jest zapewnić producentom korzystniejszy zbyć plonów, a zarazem zapobiedz, aby eksport zagraniczny nie spowodował braku zboża na rynkach wewnętrznych. Ministerstwo komunikacji opracowywa projekt urządzenia wielkich spichrzów na stacjach dróg żelaznych, ministerstwo zaś rolnictwa wystąpiło ze swoim projektem, odznaczającym się zupełną nowością pomysłu. Projekt ten, według słów «Birz. Wied.», zaleca również urządzenie jak największej ilości spichrzów, ale proponuje całkiem odmienną ich organizację, a mianowicie zmierza do tego, iżby spichrze te czy elewatory były instytucjami, trzymającą środek między instytucjami rządowemi a stowarzyszeniami handlowemi. Według projektu, inicjatywa urządzenia elewatorów wychodzić powinna od

ziemstw lub instytucyj je zastępujących. Ze względu jednak, że nie wszędzie się na to znajdują potrzebne fundusze, możnaby wypuścić earyjsze bilety pożyczkowe na ziarno, zabezpieczoną na budynkach składowych a może i przez rząd gwarantowaną. Bilety rzeczone w wartości nominalnej po 100, 500 i 1,000 rs., przynoszące procentu od 8 do 5, pozostawałyby w obrotu dopóty, dopóki by budowie nie przeszły na własność ziemstw lub instytucyj właściwych. Ze względu, że instytucje te nie mogą się zajmować operacjami handlowemi, projekt przeto proponuje utworzenie stowarzyszenia (*arteli*), któreby tem zawiadywało, na rzecz Banku państwa, kontentując się wynagrodzeniem po 1/4 kop. od puda zboża. Ponieważ przypuszczalnie w obrocie będzie około 1,600 mil. pudów zboża, przeto dochód stowarzyszenia wyniosłoby 4 mil. rubli rocznie, co stanowi sumę zupełnie wystarczającą. Wreszcie w myśl projektu wspomnianego, członkowie stowarzyszenia mogliby być zarazem klasyfikatorami zboża, co wpłynęłoby znów korzystnie na jego cenę zagranicą, gdyż obecnie zboże ruskie zdyskredytowali tam kupcy, systematycznie je zanieczyszczając. W razie zapobieżenia temu nadużyciu, według obliczeń ministerstwa rolnictwa, zyskanoby 160 mil. rubli rocznie.

— Zarząd kolei żelaznej warszawsko-terespolskiej ogłosił już warunki, na jakich wydawać będzie zaliczki na zboże, składane w magazynach na stacji Praga. Zaliczki wydawane będą na zboże w ziarnie, kaszę wszelkiego rodzaju i nasiona oleiste. Najwyższy rozmiar pożyczki wynosić może 80 proc. wartości towaru na czas 6 tygodni i 60 proc. wartości towaru na czas od 6 tygodni do 6 miesięcy. Od pożyczek pobierane będą opłaty: 5 proc. od pożyczki w stosunku terminu jej zwrotu, 1/3 proc. na fundusz rezerwowy i 1/3 proc. na pokrycie wydatków, spowodowanych prowadzeniem operacji zaliczkowych. Wydawanie pożyczek rozpocznie się od d. 13 b. m.

— Niektórzy rolnicy kraju południowo-zachodniego poczęli wysyłać pszenicę do Moskwy, gdzie za pud ofiarowują 78 kop. Ponieważ koszt transportu nie przewyższa 28 kop., sprzedaż tedy pszenicy do Moskwy okazuje się korzystniejszą. Gr.

### INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Korespondent nasz donosi o niezwykle pomysłnym rozwoju założonej w r. z. w Berdyczowie filji petersburskiego Banku przemysłowego. W czasie od 1 stycznia do 1 września r. b. filja ta zrobiła obrotu ogółem na sumę 43,355,495 rs. W zakres operacji banku wchodził przeważnie sprzedaż niższego gatunku zboża zagranicę, z wydawaniem awansów na kupony kolejowe. Gr.

### DROGI SZOSOWE I WODNE.

— Jak donosi «Grażdanin», do decyzji Rady państwa złożono projekt JE. głównego naczelnika kraju, jenerał-adjutanta J. W. Gurko, o ustanowieniu podatków od statków i tratów, kursujących po Wiśle, z przeznaczeniem dochodu z tego źródła na pokrycie kosztów utrzymania stacyj sanitarnych. Taki sam podatek zaprowadzono w Prusach od lipca r. b. Zdaniem projektodawcy, podatek ten powinien być dwa razy większy od pruskiego i ma wynosić: 1) od tratów—po 5 rs. od każdej osoby, znajdującej się na tratwie; 2) od parostatków po 1 rs. od osoby, a najmniej 5 rs. od całego statku; 3) od innych statków po 1 rs. od każdej osoby, a najmniej 3 rs. od całego statku. Pobór podatku odbywałby się we Włocławku.

### PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Z Dąbrowy-Górnicej piszą do nas: W tych dniach opuszcza nasze zagłębie p. Alfons Surzycki, dawny dyrektor główny Towarzystwa kopalni i zakładów górniczych w Sosnowicach. Pan S. w czasie kilkoletniego swego pobytu zyskał sobie powszechnie uznanie i szacunek tak wśród przemysłowców, jako też wśród urzędników i robotników. Piękną pamiątką jego działalności obywatelskiej jest wspaniały szpital dla robotników, w którym, na żądanie delegatów robotniczych, w kasie bratniej ma być wmurowana tablica z nazwiskiem p. S. Urzędnicy Towarzystwa zęgnali p. Surzyckiego serdecznym obiadem i złożyli mu na dowód swej szczerzej sympatji album pamiątkowe. Pan S. przenosi się na stałe do Warszawy, nie opuszcza jednak spraw górnictwa, bo pozostaje nadal członkiem rady zjazdu i jako taki nadal udział czynny w interesach górnictwa krajowego przyjmować będzie. S.

— Wbrew doniesieniom pism warszawskich, jakoby huta żelazna mroczkowska w gub. radomskiej, nieczynna od lat 12, miała być oddana w dzierżawę bez licytacji, zwracamy uwagę, iż huta rzezoną jeszcze w roku zeszłym została wydzierżawiona p. Witwickiemu, i że jest czynną od kilku miesięcy.

— «Zbiór praw» ogłasza Najwyższy zatwierdzoną ustawę Towarzystwa kopalni i zakładów górniczych w Miłowicach (pow. bełziński, gub. piotrkowskiej). Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosi milion rubli w 8 tys. akcyj, po rs. 125 każda.

**CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.**

— W pow. humańskim, w dobrach «Nowa Hrobla», p. W. Kondrackiego, ma wkrótce powstać nowa cukrownia udziałowa. Wzniesiono już nawet w tym celu kilka gmachów, a zatwierdzenie ustawy spodziewanem jest niebawem.

— Według wiadomości z Kijowa, cukrownicy 30 września ostatecznie przyjęli projekt syndykatu cukrowego.

**KRONIKA GIEŁDOWA.**

Kurs waluty ruskiej zagranicą przyjął w ciągu minionego tygodnia kierunek lekko-zwyżkowy; cechowała go zwłaszcza pewna chwiejność. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam podczas giełki za 100 rubli tyleż, co i przed tygodniem, to jest 219 marek 25 pf., a po jej zamknięciu o 25 pf. wyżej.

**Ostatnie notowania. Giełda Petersburska dnia 4 października.** Pożyczki premjowe: I em. 240, II em. 220. Listy premjowe banku zlaacheckiego: 192,50. Akcje banków dyskontowego 579, międzynarodowego 578, ruskiego 441, wileńskiego ziemskiego 645, kijowskiego ziemskiego 855, Besarabsko-taurydzińskiego ziemskiego 875. **Listy zastawne 5-procentowe:** wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,50, charkowskie — 100,50, połtawskie — 100,25, moskiewskie — 100,50, Besarabsko-taurydzi — 100,25. **Giełda warszawska** d. 16 października. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,85; miasta Warszawy: serja I (nie notowane), serja II (nie notowane), ser. III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 478. **Monety.** Funt ssterling — 9 rs. 34,65 k., marka — 45,97 k., frank — 37,13 kop., gulden — 75,50 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 50 kop., rubel w złocie — 149,80 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 66,76 kop. w złocie.

**Z rynków towarowych.**

**ZBOŻE I MĄKA.** Usposobienie miarodajnych zagranicznych rynków zbożowych w początkach tygodnia minionego nieco się polepszyło było, a ceny chwilowo pokroczyły. Zarówno organ tutejszego ministerstwa skarbu, jak i inne dzienniki specjalne, objaw, zresztą chwilowy tylko, przypisują obawom, jakie zachodziły co do możliwości zajęcia poważnych nieporozumień między Francją a Anglią, któreby nawet ostatecznie do kroków wojennych doprowadzić mogły. Skoro jednak obawy te, pod wpływem odnosnych wyjaśnień, całkowicie znikły, ceny znów padać zaczęły i stanęły mniej więcej na poziomie przed tygodniem przez nas notowanym. Jednocześnie powróciło też poprzednie usposobienie, nie znamionujące najmniejszego prawie ożywienia. Chwilowemu powyższemu ruchowi sprzyjała też była nader szczupła podaż ziarna

pochodzenia ruskiego, która oddziaływała dość mocno w kierunku zwyżkowym, głównie w Londynie co do pszenicy, tem bardziej, że zasiewy jesienne tego zboża w Anglii, jak donoszą, nieco do zyczenia pozostawiają. W Niemczech, zwłaszcza też w Berlinie, spotęgowane nawet transakcje zwrotne nie zdołały wpłynąć na polepszenie się sytuacji. Owies zarysował powszechnie tendencję zniżkową; niektóre, jedynie wyższe gatunki jego, lepszego nieco stosunkowo popytu doznawały. Jęczmień, mianowicie wyższych gatunków, prawie wszędzie łatwego doznał zbytu, uzyskując miejscami ceny zwyżkowe. W innych krajach nie szczególnego nie došlo się zauważyć, to chyba dodamy, że w Ameryce, a ściślej biorąc w Stanach Zjednoczonych, pszenica nieco poszła w górę, pomimo, że kukurydza spadła w cenie, wskutek świętego obliczenia, w znacznym stopniu uspokajającego obawy o brak tego produktu. Objawu tego nie możemy sobie wytłumaczyć; nie przypuszczamy bowiem, iżby toczyła się obecnie wojna chińsko-japońska, jak to niektórzy mniemają, bezpośrednim w tym kierunku była czynikiem. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono w **New-Yorku:** pszenicę 64; w **Londynie:** pszenicę ruską 65 — 74, amerykańską 71 — 73, indyjską 76 — 77, miejscową 62 — 73, owies ruski 63 — 76, miejscowy 99 — 110, jęczmień ruski 47 — 50, danajski 59 — 64, miejscowy 70 — 84; w **Marsylii:** pszenicę ruską 64 — 76, amerykańską 76, indyjską 55 — 58, miejscową 117, owies ruski 61 — 64, jęczmień ruski 43 — 46; w **Berlinie:** pszenicę 167 — 195, żyto 77 — 83, owies 80 — 108, jęczmień 71 — 81; w **Królewiecu:** pszenicę ruską 81, miejscową 90, żyto ruskie 47 — 52, miejscowe 77 — 78, owies ruski 50 — 55, miejscowy 67 — 68, jęczmień ruski 46 — 52, miejscowy 81; w **Gdańsku:** pszenicę ruską 55, miejscową 80 — 81, żyto ruskie 50, miejscowe 75 — 78, owies miejscowy 77, jęczmień ruski 43 — 58, miejscowy 72 — 83.

**Rynek krajowy** ożywił się nieco, gdyż rolnicy, korzystając z pogody, jaka w całym Cesarstwie, z wyjątkiem tylko Kaukazu, zapanowała, dość obficie dostarczyli na sprzedaż swego ziarna. Ogólnie jednak usposobienie dla wszystkich zbóż było nader słabe; wyjątek w tej mierze stawiło proso. Miejscami niezgorzej się trzymało żyto w ziarnie i młwie; z pszenicą szło gorzej jak z wszelkimi innemi ziarnem, a ceny jej wciąż spadały; owies doznawał jakiegoś takiego jeszcze popytu w portach morza Bałtyckiego; w Petersburgu znów spadał niepomiernie, prawdopodobnie wskutek dostawienia go znaczniejszymi partjami w ostatnich dniach tygodnia. Ruchu eksportowego prawie wcale nie było. W niektórych okolicach popłacał jęczmień i negocjowano go, zwłaszcza w wyborowych gatunkach znaczne ilości. Tak było up. na rynku warszawskim, gdzie ziarna tego dużo stargowane do browarów miejscowych, niemniej na eksport po cenach lekko-zwyżkowych. Inne ziarna zarysowały tam zniżkową tendencję; pszenica straciła kop. 10, żyto kop. 5 na korcu w porównaniu z cenami przed tygodniem przez nas podaneimi. Tamże, w handlu mąką wciąż najmniejszej niema zmiany. Płacono: w **Petersburgu:** mąkę żytnią 60 — 64; w **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 485 — 490, żyto wyborowe 325 — 330, owies 235 — 275, jęczmień wyborowy 335 — 345; w **Rydze:** żyto 52 — 55, owies 50 — 68, jęczmień 40 — 75; w **Liławie:** żyto 54, owies 46 — 69, jęczmień 41 — 47; w **Odesie:** pszenicę 41 — 61, żyto 39 — 46, owies 42 — 49, jęczmień 33 — 35; w **Kijowie:** pszenicę 43 — 52, żyto 40 — 41, owies 43 — 49, jęczmień 34 — 46; w **Berdyczowie** (gub. kijowska): pszenicę 46 — 50, żyto 35 — 37, owies 40 — 45, jęczmień 30 — 40; w **Sosnowicach** (gub. piotrkowska): pszenicę 62 — 71, żyto 54 — 57, jęczmień 49 — 78.

**NEKROLOGJA.**

† W d. 27 września r. b. zmarł w Zakrzewie po krótkich cierpieniach, opatrzonej św. sakramentami, **ś. p. Karol Nesterowicz**, b. kasjer kopalni «Jan» w Dąbrowie, a następnie administrator dóbr W-go Narkiewicz, przeżywszy lat 63.

Zmarły rzadką prawością, pracą, pocziwem sercem, ofiarnością, wreszcie zawsze towarzyszącym mu humorem, jednak sobie miłoścy zwierzchników, podwładnych oraz wszystkich, z którymi miał jakiegokolwiek stosunki. Licznie zgromadzeni na pogrzebie znajomi, zastępy włościan okolicznych, wreszcie krewni z dalekich stron przybyli, stwierdzili wymownie, jaką pamięć po sobie zostawił **ś. p. Karol Nesterowicz**. Oby ci ziemia lekka była, nieodzłanowany Karolu! (633a)

† W Pińsku, d. 27 września r. b., zasnęła w Bogu **ś. p. Hortensja z Ordów marszałkowa Skirmuntowa**. Sędziwy wiek, bo lat 86 przeżyła, zniewala oddać jej cześć i wspomnienie zasług, jakie położyła w otoczeniu swoim. Była to niewiasta, których typ coraz bardziej zaciera się w społeczeństwie naszym; szła nieraz przebojem w pielgrzymce życia, niosąc zdrowie swe i mienie na usługi społeczeństwa, które umiłowala przede wszystkim. Miasto i okolica straciły w niej dobrodziejkę, która nie dla czczej chwały, ale z pobudek wielkiego swego serca, była sprawczynią miłosierdzia i dobroczynności. Oby w niebie otrzymała zapłatę za żywy pelen cichych zasług i poświęceń! (2539)

**S. P. TEODOR BUJNICKI,**

inżynier-technolog, starszy technik guberni ufińskiej, zmarł 14 września, w 50 roku życia, w m. Ufie, gdzie też został pochowany. Zmarły cieszył się wielkim uznaniem, jako biegły specjalista swego fachu, i powszechnym szacunkiem i sympatją jako człowiek. Niech mu obca ziemia lekka będzie! (2532)

Przełożona pensji żeńskiej przy kościele św. Katarzyny, w imieniu zakładu zaprasza krewnych i znajomych

**ś. p. Łukasza Łukawskiego,**

b. syndyka, na żalobne nabożeństwo, mające się odbyć po zmarłym w kościele św. Katarzyny we środę, 12 października, o godz. 11.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką).

BEDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

**BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.**

Wyroby gumowe.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

**SPECJALNOŚĆ:**

Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

**P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6.**

**BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.**

Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisyj. (411)

WOGRODZIE. Młodzieniec, całując pannę. — Oh, Boże! zdaje się, że nas podpatrzyła pani mama! — Ależ ona właśnie z tego będzie bardzo zadowolona. — To też ja tego tylko się obawiam. (Kolce)

**Rolety FRIDMEN** bez użycia gwoździ, łatwo zdejmują się i przymocowują bez pomocy tapicera, jako też **FIRANKI TIULOWE** do okien, również bez użycia gwoździ. Wyłącznie W MAGAZYNIE BIELIZNY **S. Fridmen, W. Morska № 26 Petersb.** Urządzenie na koszt magazynu. (2475-9-5)

**Piwiarnia POLSKA F. KINA,** Fonarny zaułek, № 9. Obiady, śniadania, kolacje z wyborowej prówizji, na świeżem maśle. Abonam. taniej. Piwo wybor., wystałe (2494-8-5)

W każd. **dnia i nocy** przyjm. czasie **dentysta A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejs. z Wez.). Lecz., plomb., zęby sztucz.

**Pracownia obuwi warszawskiego F. WIERZBOWSKIEGO,** Kazañska 46, m. 8. (2458-13)

Realistyczny malarz, siedząc z pędzlem i paletą w ręku przed obrazem, przedstawiającym ubogą chatę wieśniaczą ze słomianą strzechą: «Męczę się już pół dnia naprzódo z tą strzechą i nie mogę słomy, którą mam w głowie, oddać wiernie na płótnie. (Floh.)

**Fabr. kapeluszy J. ULRICH,** (2459) Petersburg, Kazañska 8.

**Tańców salon. i ch. W. DAWINHOFF,** wróciwszy z zagr. Salon mięsi prze-szło 200 osób. Mieszczañska 21. (2460)

**PETERSBURSKA FABRYKA BANDAZÓW,** pasów brzusznych, suspensoryj i t. d. **MARKUSA SACHS,** Petersburg, Grochowa 29. Sprzedaż hurt. i detaliczna. Obstalunki z prow. za zalicz. (2482-13)



**B. Ronczewski,** Warszawa, Królewska 25, wyl. «Kalendaryza Myśliwsk.» **Fabr. iskład** broni palnej, prochu i przyborów myśliwsk. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (538-52)

**J. C. JESSEN W RYDZE.**

Skład węgla kamiennych, koksu, lanego żelaza, cegły ogniotrwalej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

— Więc szanowny pan stanowczo nie wyda w tym roku córeczki za mąż? — Nie, gdyż wydaję... — Co szanowny pan wydaję? — Kalendaryk humorystyczny; to daleko pewniejszy interes! (Kolce).

Wielki wybór **UBIÓRÓW MĘZKICH.** „MAGAZYN FRANCUSKI”. Petersburg, Newski prosp. 21. Przyjm. obstalunki.

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie,

od dnia 15 grudnia 1893 r. wychodzi zeszytami w odstępach 15-dniowych,

# „GEOGRAFJA POWSZECHNA ILUSTROWANA”

Armanda Schweiger-Lerchenfelda.

Przełożył i uzupełnił dr. KAROL JURKIEWICZ, b. profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu.

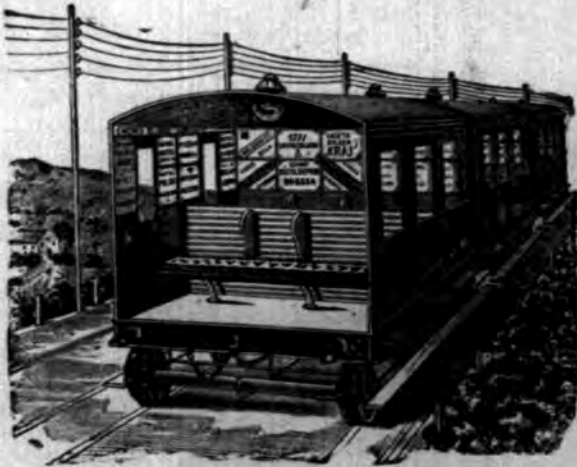
«Geografja Powszechna Ilustrowana» wyjdzie w dwóch tomach wielkiego formatu, obejmujących około 1,100 stronic, z 400 blisko ilustracjami w tekście, na wytwornym papierze, drukiem nowym, czystym i wyraźnym. Dla ułatwienia nabycia, wychodzi zeszytami, w liczbie około 45, ukazującymi się co dni 15 po cenie 25 k. za zeszyt, pocztą k. 30. Oplacający zgóry za całe dzieło rs. 10, lub w dwóch ratach po rs. 5 (przy zapisaniu się i przy odbiorze 15 zeszytu), otrzymają dzieło kompletne, bez względu na liczbę zeszytów.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się rs. 2 za całe dzieło. Prenumerujący pocztą, a nie oplacający zgóry rs. 12, lub w dwóch ratach po rs. 6 razem z przesyłką, mogą nadsyłać po rs. dwa lub trzy, a otrzymają za tę kwotę odpowiednią ilość zeszytów. Prenumeratorowie pocztowi otrzymywać będą miesięcznie po 2 zeszyty razem.

**UWAGA.** Wydawca najprzejmiej uprasza prenumeratorów o oświadczenie przy zapisywaniu się na «Geografję Ilustrowaną»: czy życzą w dalszym ciągu nabywać zeszytami w projekcie będący «Atlas» (w formacie wielkiego arkusza). Nakład wyniesie pokaźną (kilkanaście tysięcy rs.) kwotę. Będzie to wskazówką, o ile jest pożądanym dobry atlas, jakiego literatura nasza jeszcze nie posiada. Znane dotychczas atlasy w języku polskim, wystarczają zaledwo na potrzeby elementarne. Prospekt na «Geografję» wydawca na żądanie wysyła bezpłatnie. (419-12-8)

## OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-88)

Zarząd i Administracja: w Warszawie, Trębacka 4. Reprezentacje: w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.  
Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

Szpital chirurgiczny i ginekologiczny

L-RZA SOLMANA,

Warszawa, Aleja Szucha 9. (Telefonu 686).

Oplata wynosi: w pokojach oddzielnych rs. 2 do 4, w salach wspólnych rs. 1 k. 50. Ambulatorjum codziennie od 11 do 12, porada 30 k. Stałym konsultantem szpitala jest prof. Kosiński. O szcze-gółach powiadamia lek. Solman, Widok 23, od 5 do 6. (620-3-3)

### BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (632-52)

### Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wszyst. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgens, w Moskwie. (2147-14)

**Domyślna.** — Może pan kupi dla pani bukietek?  
— Wynosi się precz! ty mała zebraćko!  
— Czego się pan gniewa? — czy ja wiedziałam, że to pańska żona? (Kur. Świąt.)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## E. Lausmann

W REWLU.

(2160-12-11)

Odlewnia i fabryka maszyn i kotłów miedzianych

oddzielne aparaty, maszyny, kotły parowe, wznosi nowe budowle na gorzelnie i dystylarnie, przyjmuje uzupełnienia i poprawianie aparatów po cenach umiarkowanych. Wyrabia kadzie zacierne z chłodnikami, węzami, najnowszej i najlepszej konstrukcji. Aparaty do rektyfikacji spirytusu również najnowszej i najlepszej konstrukcji, filtry węglowe do czyszczenia spirytusu, bezustannie działające aparaty do przepędzania zacierów. Anszlagi i plany na oddzielne aparaty, również jak i na nowe budowle i przebud gorzelni, dystylarni i t. d., na żąd. są skuteczn. i wysyłane na miejsce.

**W sądzie.** Sędzia. Oskarżony, czy jestes ty samym, który w roku zeszłym popełnił kradzież w kantorze bankierskim na pięć tysięcy rubli?  
Oskarżony. Niestety, nie, panie sędzio! (Mucha).

Ostatecznie ulepszony, niezbędny w obecnym czasie przyrząd

### „STERYLIZATOR”

do wody i mleka, jest do nabycia po rs. 8 w Instytucie szczepienia ospy d-ra T. Stępniewskiego, Złota 23. Broszurka franco. Adres na listy i telegramy: Warszawa, Instytut d-ra Stępniewskiego. Szczegółowe ogłoszenie w № 29. (573-11-11)

# IGNACY HORDLICZKA,

FABRYKA SZKŁA, KRYSZTAŁÓW I SZYB DO OKIEN

W CZECHACH,

gub. siedlecka, pow. garwoliński, stacja drogi nadwiślańskiej Pilawa, posiada:

w Warszawie: Skład przy ulicy Granicznej № 6, prowadzący hurtową i detaliczną sprzedaż szkła stołowego najwyższych fasonów, wszelkiego rodzaju szkła dla aptek, materjalistów, perfumerji, cukrowni i t. d., oraz szyb do okien.

Skład przy ulicy Senatorskiej № 19, sprzedaje hurtowo i detalicznie szyby do okien zarówno własnego wyrobu, jak i fabryk zagranicznych; dostarcza lustra i szyby lustrzane; przyjmuje kompletne oszklenia budynków: posiada największy w Warszawie wybór serwisów stołowych szklanych, PORCELANOWYCH i FAJANSOWYCH, oraz MAJOLIKI z najlepszych fabryk zagranicznych;

na prowincji: Składy w Łodzi, Lublinie i Brześciu Litewskim, zaopatrzone również w dobór szkła własnego wyrobu oraz porcelany i fajansu pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

Wszelkie zlecenia wykonywane są dokładnie i punktualnie, po cenach przystępnych.

(634-3-1)

Konkurent do małżeństwa. Daruje pani, ale ja muszę obstawać przy moim zdaniu, iż małżeństwa tylko wówczas są szczęśliwe, jeśli małżonkowie posiadają przeciwne przymioty.  
Dama. Więc to dlatego pan chcesz się bogato żenić.  
(Tłok).

Kupno i sprzedaż

## ZBOŻA,

NASION PASTEWNYCH,

oraz innych

produktów rolnych.

### A. WIERZBOWSKI,

Włodzimierska № 21,  
w Warszawie.

Telefon 427.

(629-6-2)

Nad Wisłą. — Słuchaj, Antek, co to jest ten boks, o którym teraz ciągiem piszą?  
— A no widzisz, jak jacie wyrznię w biusthalter, a ci z jadaczki sprzączki wylecą i zalejesz się farbą, to to będzie boks.  
(Mucha).

# „SYRENA”

egzystuje od 1884 r.

BIURO TECHNICZNE

## J. J. KUŹMICZ,

Warszawa, ul. Widok, 17.

Kanalizacja, wodociągi, roboty hydrauliczne, drenarskie, studniarskie, osuszanie domów, roboty budowlane, sporządzanie planów i anszlagów, ogrzewanie mieszkań wszelkimi systemami, roboty gazowe i elektryczne, przeciwpożarne sygnalizatory. (624a-6-2)

Nauczyciel. Co nazywamy «wymoczkami»?  
Uczeń. Zwierzątka, których nie widzimy.  
Nauczyciel. Bardzo dobrze. Daj przykład!  
Uczeń. Naprzykład... słoń!  
Nauczyciel (groźnie). Cośoo?  
Uczeń. Pa... panie profesorze... ja... ja nigdy słońca nie widziałem!  
(Kolce).

## LOKAL

na 1 piętrze, umeblowany, składający się z 6 pokoi, przedpokoju, łazienki i kuchni, z wszelk. wygodami gospod., jest do wynajęcia na przeciąg 3 do 5 miesięcy. Warszawa, ul. Św.-Krzyżka № 34, m. 1, u właściciela domu. (626-3-2)

Niniejszem zawiadamiam, iż

## WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ

MOICH

### Śrótowników „Excelsior”

systemu Szmeja, o pojedynczej i podwójnej parze krążków, dla celów rolniczych, powierzyłem firmie

## TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI,

w Warszawie, Miodowa, № 4,

i uprzejmie proszę, w razie łaskawych zapotrzebowań, zwracać się do tejże firmy.

Magdeburg—Buckau, w maju 1894 r.

# FRIEDRICH KRUPP,

Grusonwerk.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy uznane powszechnie za najlepsze ŚROTOWNIKI «Excelsior», systemu Szmeja, 6", 8", 10", oraz zapasowe krążki do nich, wyrobu fabryki «Fried. Krupp — Grusonwerk», po cenach przystępnych. (625-9-3)

## Tad. Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa, № 4.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

## OGŁOSZENIE.

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ

# NADWIŚLAŃSKIEJ.

Właściciele towarów, którzy zdają je dla wysłania na st. Warszawa Nadwiślańska za odbiorem duplikatów frachtowych, zgłaszają się po godzinie 5 popołudniu, wskutek czego zajmują agentom czasznaczony dla wykończenia dziennych rachunków i formowania cedułów frachtowych, ci więc zmuszeni są codziennie do późnej pory znajdować się w ekspedycji, co jest dla nich zbyt uciążliwym.

Z uwagi na to, zarząd drogi żelaznej nadwiślańskiej podaje do wiadomości pp. wysyłających towary, że wydawanie duplikatów frachtowych na stacji Warszawa Nadwiślańska będzie się odbywać w dni powszednie tylko do godziny 5 popołudniu.

Zgłaszającym się po tej godzinie, duplikaty wydawane nie będą, chociaż towar ich będzie przyjęty, zwążony lub nawet naładowany w wagony.

## NOWE

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

# G. SENNEWALDA

Warszawa, Miodowa 6.

Kudelka Szczęsny. Burak cukrowy i jego uprawa, wyd. 3, rs. 1 k. 35, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 55.

Jankowski Edm. Kwiaty naszych ogrodów, wyd. 3, rs. 4, z przesyłką pocztową rs. 4 k. 30.

Dzierżanowska M. i Sempolowska S. Zbiór zadań arytmetycznych, liczby całkowite w kartonie 55 k., z przesyłką pocztą 75 k.

Weryho Marja. Co się z czego robi i z kąd pochodzi, dla wychowawców, k. 45, z przesyłką pocztą k. 55. (619-3-3)

Kandydat na obserwatora. — Mamusiu!  
— Co chcesz, syneczku?  
— Dlaczego mamusia śpi kiedy czyta, a jak się spać położy to wcale nie czyta.  
(Kur. Świąt.).

MAGAZYN MEBLI

## ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (597)

W szkółce. Nauczyciel. Fajgelbube, powiedz mi ile będzie razem 60 i 90?  
Mały Fajgelbube. Rubel pięćdziesiąt kopiejek, panie profesorze!  
(Mucha).

## L. KOCH,

magazyn wiedeński ubiorów męskich,  
Miodowa 2.

(600-8-6)

— Mężu, jakie imię damy naszemu synowi?  
— Niech mu będzie Marek.  
— Dlaczego ma być Marek?  
— Marki bardzo dobrze stoja, a ja właśnie dla niego mam takie życzenie. (Kolce).

# PATENTY

na wynalazki

wyrabia i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynarodowe  
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.  
(2323-52-20)

ФABPЫKA ФОРТЕPIAHOB

**G. LEPPENBERG,**

Petersburg, Izmajowski pułk, 3 rota, № 10.

**FORTEPIANY:** Koncert. rs. 1,000. Duży salon. rs. 750. Mały salon. rs. 650. Gabin. rs. 550.  
**PIANINA:** Koncertowe rs. 500. Salonowe rs. 460. Gabinetowe rs. 425.  
**НОВОСЬ II** Pianina z podwojnym rezonansem: Koncertowe rs. 550. Salonowe rs. 500.  
 Gabinetowe rs. 460. Wszystkie instrum. konstr. ameryk., z surdinami-moderatorami; na  
 żądanie z tusz-regulatorami (nowosć). Za trwałość fabryka gwarantuje. (2511-26)



**R**ękawiczki w wielkim wyborze z najlepszych skór  
**DAMSKIE** czarne i kolorowe, na 3 guziki para 70 k., na 4 guziki 80 k.,  
**DAMSKIE** z wysyciem, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.  
**DAMSKIE** zamszowe, wyborne piorące się, na 3 guziki para 80 k., na 4 gu-  
 ziki 90 k.  
 szwedzkie w kolor. spacerowych i balowych, na 6 guz. fason Mousque-  
 tairs, para 1rs., na 8 guz. 1rs. 20k., na 10 guz. 1rs. 40k., na 12 g. 1rs. 60k.

poleca Skład fabryczny  
**JÓZEFA LUKREC**  
 W WARSZAWIE, TŁOMACKIE 3.  
 Każda ilość wysyła się za zaliczeniem.

**OGŁOSZENIA z WILNA.**

ВЫШЛА НОВАЯ КНИГА:  
**ХРОНОЛОГИЧЕСКИЙ УКАЗАТЕЛЬ**  
 указовъ и правительственныхъ рас-  
 поряженій по губерніямъ  
**ЗАПАДНОЙ РОССИИ,**  
 Бѣлоруссіи и Малороссіи  
 за 240 лѣтъ—съ 1652 по 1892 г.  
 (Дополненъ за 1893 г.).  
 Составилъ С. Ф. Рубинштейнъ.  
 Вильна. 1894 г., 8°, XII+918 стр.  
 Прод. во всѣхъ книжн. магазин.  
 Цѣна 5 рублей. (2529-2)

Medal złoty 1893 r.  
**MAGAZYN MEBLI**  
 własne warszt. tapic.-dekor. i stol-  
 rzezb., oraz fabr. skład obić papier.  
 od 9 k. do 6 rs. za rolkę. Ceny stałe.  
 K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

**Młody człowiek** zagra-  
 nego uniwers., poszuk. kondycji na  
 wyjazd. Wilno, ul. Zawalna, dom  
 reform. synodu, u dentystki. (2496)

**W Wilnie** do sprzed. dom z ogro-  
 dem owoc., bud. nowe  
 mur. i drewn. Ziemi wiecz.-czynsz.  
 837 kw. sążni, przyn. doch. 2,300 rs.  
 Antokol 1552, ul. Szpitalna. (2-2469)

ШТОПАЛЬНЫЙ  
**2P. АППАРАТЪ 2P.**  
 Чинить чулки, полотно, материн и  
 проч. какъ  
**ТКАНО.**

Адресъ: СПб., Складъ новыхъ изобрѣ-  
 теній, Большая Морская, 33.  
 Къ каждому аппарату прилагается  
 наставленіе и начатая работа.  
 Высылается немедленно, можно и  
 наложеннымъ. (2536-8-1)  
 Каталогъ всѣхъ изобрѣтеній за  
 10 коп. марку.

— Proszę przyrzec się mej fotografii,  
 gdy miałam lat czternaście; wszak niewiele  
 się zmieniłam?  
 — To wówczas istniała już fotografia?  
 (Charivari).

**Nauczycielka**, polka, ze świad.  
 w Warszawie, poszuk. lekcyj. Of.  
 skład. proszę w księg. polskiej, Je-  
 katearyńska 2, pod lit. M. R. (2530-3-1)

Dziwna rzecz, że współka żeglugi paro-  
 wej regularnie kłóci się i rozwiązuje na  
 zimę i jeszcze regularnie godzi się i znów  
 się zawiązuje na wiosnę? (Kur. Świąt.).

**Карманные часы**  
 только 4 p. 50 k.

**Англійскіе**, вѣрнѣйшій ходъ,  
 заводятся безъ ключа, и **ука-**  
**затель секундъ.** 3 шту-  
 ки часовъ 12 рубл. 75 k. 5 шт.  
 20 рубл. Адресъ: СПб., Складъ  
 новыхъ изобрѣтеній, Большая  
 Морская, д. 33. Каталогъ всѣхъ  
 изобрѣтеній и подарковъ за 10 к.  
 марку. (2535-8-1)

Высылаются немедленно, можно и  
 наложеннымъ платежѣмъ.



Фабрика машин и narzędzi rolniczych

**WALTERA EGGERS,**

Petersburg, Świeczny zauł. № 11.

Poleca udoskonal. ręczne, mechaniczne i przenośne

**suszarnie do ziarna,**

lokomobile-młocarnie, wialnie, sortowniki, maneże  
 i t. p. Maszyny dla olejarni (anglo-ameryk.), oraz  
 służące do wyrobu krochmalu, cegieł, torfu, ce-  
 mentu i t. p. (2528-2-1)

Kosztorzysy wysyłają się bezpłatnie.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA i WOLFFA.

**WILLIAMA SZEKSPIRA**

DZIEŁA DRAMATYCZNE.

**Jedynie wydanie kompletne**

w 12 tomach, przekład J. Ulricha, z objaśnieniami J. I. Kraszew-  
 skiego i 36 ilustracjami tytułowemi.

Cena w przedpłacie za 12 tomów rs. 6, z przesyłką rs. 8. Po wyjściu  
 ostatniego tomu cena będzie podwyższoną. Każdy tom oddzielnie 75 k.,  
 z przesyłką rs. 1.

**TOM I OPUŚCIŁ PRASĘ**  
 (zawiera 367 stronnic).

TREŚĆ: Król Jan. Król Ryszard II. Król Henryk IV. Część I. Król  
 Henryk IV. Część II.

Następne tomy ukaza się w odstęпах miesięcznych.

**Księgarnia** przyjmuje przedpłatę częściową, mianowicie: przy  
 odbiorze I tomu rs. 1, za pierwszy i ostatni, następne 2—11  
 po k. 50 przy odbiorze każdego tomu. (635-2-1)



**SOSNOWICKA**

**FABRYKA SZKŁA**



**№ 13. Magazyn Wielka Morska № 13.**

**Kryształ, Porcelana, Majolika,**

**Fajans i Lampy.**

**Sprzedaż detaliczna po cenie fa-**  
**brycznej.** (2538)



**NOWOOTWORZONY**

**HOTEL VICTORIA I RESTAURACJA**

Petersburg, Kazańska № 29.

75 pokojów wykwintnie umeblowanych, od 1 do 5 rs. Restauracja wzo-  
 rowa. Kapiele. Karety kolejowe. Telefon. Ceny umiarkowane.  
 (2493-4-4)

Właściciel NEIFERT.

**FABRYKA KWIATÓW**

J. STRÓZEWSKIEJ i S. ZIEMSKIEJ

w Warszawie, ul. Długa 61.

**Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**

**NOWOŚCI SEZONOWE.**

(594-12-8)

**НЕБЫВАЛАЯ НОВОСТЬ.**

Столовые часы, заводящиеся безъ  
 часовато механизма.

Эти изящные, съ вѣрнѣйшимъ  
 ходомъ часы, совершенно безшум-  
 ны и такъ какъ могутъ быть упо-  
 треблены какъ подсвѣчникъ, то  
 показываютъ время и ночью.

Особенно рекомендуются всѣмъ  
 играющимъ въ карты и весьма  
 полезны въ комнатахъ больныхъ,  
 не переносящихъ тиканія обыкно-  
 венныхъ часовъ, и вообще въ каж-  
 домъ домѣ, ибо представляютъ со-  
 бою красивую и изящную вещь.  
 Высылаются немедленно за 5 p. съ  
 пересылкою, можно и наложеннымъ.  
 Единственное Агентство для всей  
 Россіи: **СПБ., Складъ новыхъ**  
**изобрѣтеній, Б. Морская 33.**  
 (2537-4-1)

**PODRÓŻ POŚLUBNA.** P. X. ożenił się  
 bogato.

— Cóż pan tu robisz?—pyta go znajomy,  
 spotkawszy go w Monte-Carlo.

— Ja? ja wybrałem się tu... na podróz  
 poślubną.

— A żona?

— Żona... została w Paryżu. (Journal).

**4 p. НОВОСТЬ I 4 p.**

**ВОЛШЕБНАЯ ЛАМПА.**

Лампа эта при нажимѣ стержня даетъ  
 моментально прекрасный свѣтъ, слу-  
 житъ по изяществу своему украше-  
 ніемъ любого кабинета, она въ  
 то-же время можетъ быть упо-  
 треблена курищими какъ огниво, а  
 также какъ ночникъ, такъ какъ не  
 издаетъ запаха. Адр.: **СПБ., Складъ**  
**новыхъ изобрѣтеній, Б. Морская 33.**  
 Высл. немедленно, можно и на-  
 ложен. Каталогъ всѣхъ изобрѣтеній  
 за 10 коп. марку. (2533-8-1)

Uwieńczone nagrodą Akad. paryżk.  
**NAUCZANIE NA PIŚMIE**

**BUCHALTERJI PODWÓJNEJ**

w jęz. ruskim i niemieckim, zastę-  
 pujące w zupełności nauczanie ustne.  
 Mnóstwo podziękow. i świetn. ocen.  
 Kończącym na żąd. wydają się po-  
 świadczenia z wystudjowania przed-  
 miotu pod mojem kierownictwem.  
 Nauczyciel buchalterji, członek  
 Akademji paryżkiej

**A. N. JANKOWSKI**

**W RYDZE.**

Warunki, oraz listy próbne, wysy-  
 łają się bezpłatn. Przestrzegam przed  
 naśladownictwem. Całkowita gwa-  
 rancja powodzenia. **Umiarkowane**  
**wynagrodzenie.** (2531-3-1)

**Только 5 p.**

Высылается настоящий фотогра-  
 фическій аппаратъ съ треножни-  
 комъ, не игрушка, коимъ каждый,  
 даже ребенокъ, можетъ сниматьъ  
 съ натуры портреты, виды, ланд-  
 шафты и проч., съ подробными  
 снимками и руководствомъ. Адресъ:  
 СПб., Складъ новыхъ изобрѣтеній,  
 Большая Морская, 33. Заказы  
 исполняются немедленно. Ката-  
 логъ всѣхъ изобрѣтеній выси-  
 лается за 10 к. почтовую марку.  
 Можно наложеннымъ платежѣмъ.  
 (2534-8-1)